GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 28go Grudnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Groźna sytuacya w Europie

Hr. Portsmouth, jeden z niższych dygnitarzy obecnego rządu angielskiego, ale postawiony wysoko u dworu, wygłosił w końcu zeszłego tygodnia mowę w Andover — z powodu toastu na cześć angielskich sił lądowych morskich i ochotniczych — w której sytuacyę europejską określił jako nadzwyczajnie zelektryzowaną nadzwyczajnie groźną i pod każdym względem niezmiernie drażliwą. Wskazał, iż jest obowiązkiem Anglików wszystkich, bez względu na polityczne obozy, jeśli interes ojczyzny i państwa mają na sercu nie szczędzić żadnego wysiłku, być zdecydowanymi na wszystkie ofiary, ażeby wzmocnić militarną Anglii potęgę.

Stosunki angielsko-niemieckie ocenia cała prasa angielska, z całkiem nieznaczącymi wyjątkami, spokojnie, lecz pesymistycznie. Berlińscy i wiedeńscy korespondenci wielkich dzienników londyńskich stwierdzają jednomyślnie iż w postawie rządu niemieckiego nie zaszła po mowie Greya żadna zmiana. Rząd jest zdecydowany pozostać wobec Anglii na stanowisku nieufność być przygotowanym na rozwój wypadków w kierunku coraz wyraźniejszego antagonizmu. W jego przekonaniu jest rzeczą absolutnie niemożliwą dla Anglii być jednocześnie przyjacielem i Franci i Niemiec, a skoro Grey tak dobitny położył nacisk na decyzyi nieograniczenia Francyi, więc o przyjaźni Anglii z Niemcami niema mowy.

Ale rząd niemiecki widzi teraz, że to samo nieznośne położenie, które mu dwukrotnie tego roku, w lipcu i wrześniu, groziło angielską wojną, rozdwoiło zarazem publiczną w Anglii opinię. Może więc większość tej opinii spostrzeże niebawem, że ścisły sojusz z Francyą wystawia Anglię na zbyt wielkie niebezpieczeństwa. Na tej nadziei opierano w Berlinie przypuszczenia, że angielski minister spraw zagranicznych zechce uczynić ku Niemcom jakiś krok stanowczy, dać do poznania, iż przecież Anglia nie uważa się związaną z Francyą nierozwiązalnie — że prędzej czy później porozumienie z nią może ulegać takim modyfikacyom, któreby sojusz anglo-francuski zamieniły na anglo-teutoński.

Sir Edward Grey zawiódł te oczekiwania w zupełności. Jego oświadczenia dały wyraz dyplomatycznej życzliwości dla Niemiec, zarazem atoli niezgiętej wierności względem jawnych i tajnych zobowiązań wobec Francyi. Rząd niemiecki, całkowicie rozczarowany, wrócił na dawne stanowisko — z głębszem rozgoryczeniem. Że tak jest, dowodzi ton urzędowej, półurzędowej i wszelkiej innej prasy niemieckiej. Dowodzi tego także uparta pogłoska, krążąca w politycznych kołach berlińskich, że minister marynarki, admirał Tirpitz, ma zaraz po wyborach zostać kanclerzem w miejsce Bethmanna-Hollwego. Zmiana ta wskazywałaby, że Niemcy zamierzają wrócić z podwójną i potrójną energią do programu polityki, głównie morskiego.

A jednak, śledząc uważnie prasę angielską, nie możemy oprzeć się przekonaniu, że sytuacya nie jest w gruncie rzeczy ani tak "nadzwyczajnie groźna", jak ją przedstawił lord Portsmouth, ani tak beznadziejna, jak chce utrzymywać prasa niemiecka. Ostatnie debaty w Izbie lordów są pouczające. Jeszcze zanim się były rozpoczęły, wyraziliśmy na tem miejscu przekonanie, że mające się odbyć przy swobodnym regulaminie Izby dziedzicznej, a współudziale najwytrawniejszych angielskich dyplomatów i mężów stanu, te debaty rzucą wyraźniejsze światło na ogólne i szczególne warunki sytuacyi, niż to się mogło stać w Izbie gmin. I nie omyliliśmy się.

Polityka Greya, zainaugurowana w 1904 roku przez lorda Landsdowne'a pod wpływem Edwarda VII, zaatakował w Izbie lordów baron Courtenay, stronnik ministeryalny, lecz zasiadając na ławie "niezależnych". Dwie jego mowy były streszczeniem poglądów, wyrażonych na niedawno odbytym w Bath ogólnym zjeździe stronnictwa liberalnego, gdzie zapadła jednomyślna uchwała, protestująca przeciw polityce rządu antyniemieckiego. Okazało się tam bardzo wyraźnie, że Grey jako minister spraw zagranicznych, nie posiada zaufania swej partyi, że byłby w maju przeniesiony do Izby lordów zamiast Haldanea, jego teka oddana temu właśnie germanofilowi, gdyby nie konieczność zatrzymania w izbie gmin i w gabinecie ministra, który, jako zwolennik równouprawnienia kobiet, nieomal sam jeden wśród swych kolegów łagodzi i osłania trudne stanowisko rządu wobec agitacyi sufrażystek.

Kiedy dość niespodzianie, po niemieckiej wyprawie do Agadiru, sytuacya anglo-niemiecka doszła do paroksyzmu, o usunięciu Greya z "Foreign Office" nie mogło już być mowy. Nie mogła Anglia pozwolić, ażeby Berlin tłumaczył sobie to usunięcie, jako zwycięstwo, a cały świat mówił o drugim Delcassem.

Lord Courteney żąda stanowczego zwrotu do polityki pojednawczej z Niemcami i sądzi, że obecnie, po załatwieniu kwestyi marokańskiej, więc po ubezpieczeniu bezpośrednich interesów Francyi, taki zwrot da się uskutecznić bez naruszenia porozumień z Francya i Rosya. Faktycznie chodzi mu o przywrócenie dawnego "Koncertu Europejskiego", którego jedyną alternatywą jest dzisiejszy stan i rozdział Europy na dwa przeciwne sobie bezustannie do wojny się zrywające obozy. Za polityką koncertu oświadczył się również sam ministeryalny "leader" Izby lordów, sędziwy Morley, a lord Landsodwne wyraził gotowość do współdziałania w tym kierunku, skoro tylko... rząd jego król. Mości zdoła przedłożyć taki plan koncertu, jaki i poza Anglią spowoduje odpadnięcie drugiej alternatywy".

Zdaje się, że w tym kierunku lorda Lansdowne'a tkwi cała zawisłość angielsko-niemieckiego problematu. Tylokrotnie już, a zawsze daremnie usiłowano ją rozwiązać. Rozwiązanie zależy nieodmiennie od rodzaju ofiar, jakie Anglia jest gotowa złożyć. A żadne ofiary nie uczynią zadość i ambicyom i koniecznościom Niemiec, jeśli Anglia odmówi niemieckiej wojennej i handlowej marynarce współużywania wszystkich wód morskich — czyli, jeśli bezpośrednio nie zgodzi się na niemieckie stacye węglowe wzdłuż oceanowych dróg.

Czy Anglia to uczyni?

Z rewolucyi w Chinach.

A oto garść ostatnich telegramów o zajściach w "państwie niebieskiem":

Konferencya pokojowa odroczyła się.

SZANGHAJ, Chiny. — Próba porozumienia się co do warunków pokoju między rządowcami a rewolucyonistami chybiła zupełnie, konferencya bowiem w Szanghaju po bezowocnem zadaniu odroczyła się na czas nieograniczony.

Stanęło na tem, że reprezentant rządu Tango Shao Yi ma się naradzić co do sytuacyi z Yuan Shi Kaiem i dać znać o wyniku tej konferencyi powstańcom. Dla dobra sprawy przeciągnięto zawieszenie broni, które wychodziło w noc wigilijną aż do 31-go grudnia. W tym czasie można już posuwać oddziały wojskowe.

Mocarstwa uznają powstańców.

SZANGHAJ, Chiny. — Konsulowie Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Japonii, Niemiec, Francyi i Rosyi przedłożyli jednocześnie noty Tang Shao Yi, reprezentantowi rządu na konferencyi pokojowej i Wu Ting Fangowi, reprezentantowi powstańców. Jest to pierwszy wypadek formalnego uznania powstańców przez mocarstwa.

Wu Ting Fang zapewnił konsulów, że dąży do jaknajprędszego zawarcia pokoju ale zwraca uwagę ich na to, że Chińczycy walczą o wolność i o dobry rząd, a gdyby teraz nie uzyskali żadnego celu, to za parę miesięcy wybuchłaby ponownie rewolucya znacznie gorsza. Dążenie do pokoju musi mieć stałe, silne podstawy. Nowy rząd musi być rządem ludu a nie jakiejś klasy jak dotychczas np. Mandżurów,. którzy w dodatku przez 267 lat wykazali, że nie mają pojęcia o rządzeniu.

Yuan Chi Kai nie chce ustąpić.

PEKIN, Chiny. — Premier Yuan Shi Kai dał swą odpowiedź tym, którzy dążą do zamiany Chin na republikę. Odpowiedź zasadniczo sprzeciwia się republice.

Na konferencyi w Szanghaju, jak wiadomo odroczonej, wszyscy się zgodzili, że tylko republika może uratować Chiny od upadku. Przysłał na to nawet Tang Shao Yi, reprezentant Yuan Shi Kaia.

Yuan jednakże nie chce ustąpić ufny we wierność Pekinu.

Nowa sytuacya polityczna.

PEKIN, Chiny. — Wyłoniła się obecnie nowa kombinacya polityczna. Wielka Brytania do niedawna sama jedna tylko popierała projekt monarchii konstytucyjnej, popierany przez Yuana. Obecnie i inne mocarstwa przyłączyły się do jej opinii z tego wychodząc założenia, że w razie zaprowadzenia republiki oderwą się Mańdżurya, Mongolia i Tybet, co zaszkodzi interesom mocarstw.

To też wielka Brytania stara się wszelkimi sposobami namówić rewolucyonistów do zawarcia pokoju i ustąpienia od republiki.

Persya się poddała.

Ostatnie wiadomości z Persyi brzmiały bardzo niepokojąco, zdawało się, że naród ten znajdzie w sobie może dość sił, aby zaprotestować zbrojnie przeciw najazdowi i uroszczeniom Rosyi. Ostatnie telegramy pokazują, że jest przeciwnie. Przytaczamy dwa tylko, z Petersburga i Teheranu:

PETERSBURG. — Tutejszy poseł paryski przybył do ministeryum spraw zagranicznych i zawiadomił rząd rosyjski, że Persya ultimatum rosyjskie w całości przyjmuje.

TEHERAN. — Rząd perski powiadomił tutejszego posła rosyjskiego, p. Koziełło-Poklewskiego, że przyjmuje ultimatum i uwzględni żądanie Rosyi. Polecono, aby posłowie perscy zagranicą powiadomili obecne rządy o tem postanowieniu. A zatem Persya oddali amerykańskiego administratora finansów, Shustera i godzi się, że na przyszłość będzie mogła zaangażować obconarodowych urzędników jedynie za zezwoleniem Anglii i Rosyi. Nadto Persya zapłaci Rosyi odszkodowanie za koszty mobilizacyi i ekspedycyi wojskowej, którą Rosya swe żądania przeforsowała.

Nie sądzą tu, iż Rosya zaraz wycofa swe wojska z granic perskich pomimo tego, że Persya jej żądania uwzględniła... O onegdajszych utarczkach w Tabryzie, Enzeli i innych miastach niema jeszcze bliższych szczegółów; również tekst cały odpowiedzi perskiej nie jest jeszcze znany.

Rosya i Dardanelle.

Sprawa otwarcia Dardanellów dla statków wojennych rosyjskich zajmuje wciąż prasę europejską, pomimo zaprzeczeń energicznych czynników miarodajnych w Rosyi. Nowoje Wremia przyznaje wprawdzie, że rząd rosyjski dąży wytrwale do otwarcia Dardanellów i przyjmuje z sympatyą ujawniony w prasie tureckiej prąd porozumienia się turecko-rosyjskiego na tej podstawie, ale w danej chwili nie prowadzi w tej sprawie żadnych pertraktacyi dyplomatycznych.

Z tego wyjaśnienia wynika, że propozycya otwarcia Dardanellów wychodzi jakoby od Turcyi. Ber. Tagebl. donosi z Petersburga, że wszystkie informacye mają na celu wysondowanie pod jakimi warunkami Turcya może liczyć na poparcie, a nawet na pomoc Rosyi.

Kwestya powyższa łączy się z pewne z całym szeregiem innych spraw decydującego dla Turcyi znaczenia. Ten sam Berl. Tagebl. donosi z Konstantynopola, że Rosya postawiła Porcie zapytanie, czy Turcya nie byłaby gotowa rozpocząć rokowania w sprawie perskiej pod tym warunkiem, że jednocześnie nastąpi porozumienie co do otwarcia Dardanellów. Rosya zgodziłaby się na zajęcie przez Turcyę okolicy około jeziora Urmii, wskutek czego Turcya otrzymałaby naturalną granicę od strony Rosyi. Rada ministrów zajmowała się powyższą propozycyą, lecz doszła do przekonania, że kwestye Persyi i Dardanellów nie stoją w żadnym związku ze sobą. Większość ministrów jest przeciwko otwarciu cieśnin.

Dziennik turecki "Sabah" utrzymuje, że Rosya żądała tylko wolnego przejazdu przez Dardanelle dla pojedyńczych statków, zbudowanych w warsztatach okrętowych na Morzu czarnem, w czasie pokoju. Pozwolenie dotyczyłoby zawsze tylko jednego statku. Turcya wzbrania się rozstrzygać tę propozycyę z uwagi na międzynarodowy charakter postanowień o zamknięciu Dardanellów.

Niektóre pisma paryskie doniosły, że pobyt Sazonowa w Paryżu ma, między innemi, na celu zbadanie opinii Francyi w sprawie cieśnin. Informacyom tym urzędownie zaprzeczono.

Rzeź kobiet i dzieci w Persyi.

LONDYN, Anglia. — W mieście Resht trwa rzeź Persów od soboty, tak przynajmniej donoszą oficyalne źródła perskie. Ze źródeł tych widać, że w niedzielę Rosyanie zabili około 500 Persów, w tem wiele kobiet i dzieci. Ludność nie prowokuje zupełnie Rosyan, mimo to ci nie przestają się nad nią znęcać.

Resht jest stolicą prowincyi Ghilan i ma 4,000 mieszkańców. Budynki rządowe zostały zbombardowane a wielu urzędników i policyantów perskich zostało zabitych. Budynki prywatne niektóre poburzone.

Rosyanie zabili czterech Armeńczyków.

Rosyanie, jak donoszą inne depesze, zabili czterech bezbronnych Armeńczyków w armmeńskiej dzielnicy w Tabryzie.

"Ludność Persyi", powiada jeden z telegramów, "jest wprost oszołomiona gwałtami rosyjskimi, specyalnie, że gwałty te nastąpiły niejako zaraz po przyjęciu przez Persów warunków rosyjskiego ultimatum, gdyż Persya wogóle okazała jak największą skłonność do ustępstw.

Walki na ulicach Tabryzu.

JULFA, Persya. — Wedle informacyi otrzymanych tutaj, walki nie ustają na ulicach Tabryzu. Persey konstytucyoniści walczą z Rosyanami. Rosyanie otrzymują posiłki. Nadszedł już pułk strzelców z dodatkiem kozaków i baterыi artyleryi.

Rosyanie opuścili bank.

PETERSBURG, Rosya. — Z Tabryzu w Persyi nadchodzą wieści, że rosyjskie wojsko zostało wyparte z banku rosyjsko-perskiego, leżącego w centrum miasta. W banku jest $150.000 w walucie. Cała ta suma zdana jest na łaskę i niełaskę wypadku.

Ostateczny cios dla Shustera.

TEHERAN, Persya. — Gabinet perski zawiadomił W. Morgana Shustera, amerykańskiego skarbnika generalnego Persyi, że go zwalnia z urzędu. Jest to następstwo decyzyi rady narodowej i ministeryum, by się zgodzić na ultimatum Rosyi. Gabinet objaśnił Shustera, że później mu da znać co do jego następcy.

Tłum protestował przeciw usunięciu Shustera, ale policya i wojsko rozprószyły malkontentów. Wszystkie pisma opozycyjne zostały zamknięte a w Maja ogłoszono stan oblężenia.

Rosyjski konsul rządzi obecnie w mieście Resht.

Z Shirazu w prowincyi Taus, donoszą, że Persowie zaatakowali oddział wojsk hinduskich, które eskortowały brytyjskiego konsula.

Z CHIN.

Nanking przyszłą stolicą Chin.

SZANGHAJ, Chiny. — O ile rewolucyoniści zwyciężą w Chinach, to los Pekinu jako stolicy zostanie przypieczętowany.

W sprawie tej tak się wyraził Dr. Sun Yat Sen:

W rzeczywistości powstańcy nie dbają o stolicę dzisiejszą Pekin. W każdym bowiem razie Nanking będzie stolicą republiki chińskiej, czy rewolucya zwycięży siłą, czy też cesarz dobrowolnie ustąpi.

Dr. Sun Yat Sen, przyszły prawdopodobnie pierwszy kandydat na prezydenta Chin, odbywa konferencye z sekretarzem spraw zewnętrznych, Wu Ting Fangiem.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

$125.000 ZA KRUCYFIKS.

MADRYT, Hiszpania. — Jakiś nieznajomy Amerykanin kupił od żony posła do parlamentu Maynera krucyfiks, roboty Leonarda Vinici, dając za niego $125,000.

SĘDZIOWIE PRZYSIĘGLI W PROCESIE "CAMORRY" NA STRAJKU.

RZYM, Włochy. — Przyczyną poniechania procesu "Camorry" jaki przez rok toczył się w Viterbo był strajk sędziów przysięgłych. Zawiadomili oni prezesa sądu, iż nie chcą słuchać dłużej zawikłanych wywodów obrony i godzinami ciągnących się zeznań świadków, gdyż dotychczasowe dowody winy zupełnie im wystarczają.

Ostateczne argumenty miały trwać dwa tygodnie co sędziów spowodowało do buntu. W dodatku z 60 świadków wezwanych na sprawę nie stawił się ani jeden.

WOJOWNICZY GAEKWAR Z BARODY.

LONDYN, Anglia. — Gaekwar z Barody nie będzie potrzebował stawać w sądach angielskich jako świadek w procesie rozwodowym małżeństwa Stathamów. Taką opinię wydał sir Henry Bargrave Deane, sędzia wysokiego sądu apelacyjnego. Gaekwara uwolniono od świadectwa na tej zasadzie, że jest on niezależnym władcą.

Skargę o rozwód wnosi G. W. Statham przeciw swej żonie Beatrycy, oskarżając ją o zdradę z Geakwarem.

Geakwar znany jest w Ameryce, gdzie był dwukrotnie, ostatni raz cztery lata temu, gdy oddał syna do uniwersytetu Harvard, gdzie dotąd bawi.

Geakwar wsławił się obecnie zignorowaniem podczas koronacyi w Delhi króla Jerzego V.

KLEJNOTY WARTOŚCI $278.000 ZRABOWANE.

GENEWA, Szwajcarya.— Krążą pogłoski, że księżna D'Aosta, kuzynka króla włoskiego, została okradziona z klejnotów wartości $278,000. Młodą parę Włochów, podejrzaną o tę zbrodnię aresztowano w jednym z najwspanialszych hoteli w Montreaux, gdzie ich wytropili detektywi.

Aresztowanych osadzono we więzieniu Mormat w Lozannie.

JERZY V, ZABIJA TYGRYSY.

ALLAHABAT, Indye. — Król Jerzy poluje tu na tygrysy, przyczem mu służy niebywałe szczęście, bo w jeden dzień zabił trzy tygrysy i trzy nosorożce.

Polowania odbywają się w Nepalu.

FRANCYA CHCE OFIAROWAĆ AMERYCE WSPANIAŁY POMNIK.

FRANCYA, Paryż. — Francya przygotowuje się do złożenia ponownego świadectwa swej przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych. Otwartą mianowicie zostanie publiczna subskrypcya na zakupno wspaniałej bronzowej rzeźby "Francya", dłuta słynnego artysty Augusta Rodina. Rzeźba powyższa ma być umieszczona na podstawie pomnika, jaki Ameryka ma w roku przyszłym wznieść koło jeziora Champlain, wielkiemu odkrywcy i podróżnikowi francuskiemu, Samuelowi de Champlainowi.

Nowy ten podarek, pierwszym był dar statuy "Wolności" stojącej w porcie nowoyorskim, jest świadectwem przyjaznych stosunków między republikami.

Na czele listy subskrypcyjnej stać będzie prezydent Falliers, a dalej minister spraw zagranicznych, Putin de Selves, ambasador Jules Jusserand, Garbice Hanotaux, prezydent stowarzyszenia Franko-Amerykańskiego i hr. de Rochambeau.

Inicyatywa w tej sprawie wyszła od ambasadora Jusseranda.

SENSACYJNE MORDERSTWO I RABUNEK.

PARYŻ, Francya. — Najnowsza i najsensacyjniejsza zbrodnia wydarzyła się onegdaj w biały dzień w samem centrum miasta. Posłaniec bankowy, niosący torebkę z $60,000 zatrzymany został przez czterech bandytów. Gdy nie chciał oddać dobrowolnie pieniędzy, został zastrzelony.

Poczem bandyci porwali torebkę i wskoczyli do samochodu, którym umknęli. Zbrodnię widziało setki ludzi, mimo to bandyci umknęli.

ROSYA MYŚLI O WZNOWIENIU TRAKTATU.

PETERSBURG, Rosya.— Rząd rosyjski przyjął wiadomość o ustaniu traktatu z roku 1832, w dniu 1 stycznia 1913 r., ze spokojem. Po otrzymaniu tego zawiadomienia z rąk ambasadora amerykańskiego, urzędnicy rosyjscy już czynią starania w celu nawiązania nowego traktatu handlowo-żeglugowego.

Jeżeli traktat taki miałby dojść do skutku i miałby być zadowalniającym, to trzeba będzie najwytrawniejszych dyplomatów do jego ułożenia, zwłaszcza ze strony Stanów Zjednoczonych. Agitacya w Stan. Zjedn. przeciwko Rosyi i w sprawie paszportów amerykańskich nastręcza wiele trudności w bezstronnem omówieniu tej kwestyi.

W notach urzędowych rosyjskich zapewniają, że rząd carski ma związane ręce statutami, które nie mogą być zmienione bez pozwolenia machiny prawodawczej dumy i rady państwa, instytucyi zaprowadzonych w 1906 roku. Obecny kłopot spowodowało niezrozumienie traktatu z 1832 roku, w którym sprawa paszportów nie jest dostatecznie objaśnioną. W paragrafie pierwszym tego traktatu pozwolono na przyjazd do Rosyi wszystkim amerykańskim obywatelom, ale pod warunkiem, że będą uznawać i obserwować prawa obowiązujące w obrębie cesarstwa. Podobną umowę zawarła Rosya także z innemi państwami. W ogóle traktat z 1832 roku nie jest niedogodny w całości jedynie poszczególne statuy wymagają poprawki i objaśnień, ale te poprawki mogą być uskuteczuione jedynie przez ciało prawodawcze.

Dopiero jeżeli nowy statut paszportowy zostanie w Rosyi uchwalony, sprawa ta może być kwestyą dyplomatycznych negocyacyi pomiędzy Rosyą i Stanami Zjednoczonymi. Ale statuty prawne co do Żydów odnoszą się nietylko do Żydów amerykańskich, lecz także do Żydów całego świata, więc koncesye, dla Żydów amerykańskich, byłyby koncesyami dla całej tej rasy ludzkiej. W tym wypadku rząd rosyjski nie widzi racyi, aby Stany Zjednoczone wtrącały się do ustawodawstwa rosyjskiego.

W odpowiednich kołach rosyjskich wyrażają opinię, że polityczna sytuacya w Rosyi wcale nie jest pomyślna dla Żydów. Wprawdzie premier Kokowcew osobiście nie sprzeciwia się koncesyom dla Żydów zagranicznych i umiarkowanemu traktowaniu rosyjskich, ale inne czynniki w caracie zapatrują się wręcz przeciwnie. Większość w Dumie i w radzie państwa jest przeciwko Żydom i w 1913 roku legislatura zapewne nie ustanowi dla nich żadnych ulg.

* * *

Amerykańscy kupcy i przemysłowcy w Rosyi śledzą pilnie wypadki i są bardzo zmartwieni zerwaniem traktatu z 1832 r. Przewidują oni dla siebie wielkie straty z tego powodu, zwłaszcza że obecny sezon był dla nich bardzo pomyślny. Dziennik "Riecz" oświadcza, że straty w handlu będą o wiele większe po stronie St. Zjedn. niż po stronie Rosyi; gazeta ta dziwi się, że Ameryka zważa bardziej na interesa Żydów rosyjskich niż na swe własne korzyści. Nawołuje ona rząd, aby strzegł godności narodowej ale równocześnie, aby nie zaniedbał nowych negocyacyi, któreby utrzymały przyjacielski stosunek pomiędzy Rosyą a Stanami Zjed., który potrzebny jest ze względu na politykę na dalekim wschodzie.

W. M. SHUSTER ZDAJE SIĘ STRACI SWE STANOWISKO.

TEHERAN, Persya. — Gabinet odniósł świetne zwycięstwo nad radą narodową, parlamentem, które zaćmiewa nawet ewentualne zaakceptowanie żądań Rosyi domagającej się ustąpienia W. M. Shustera skarbnika Persyi, Amerykanina.

Parlament wybrał mianowicie pięciu posłów, którzy otrzymał pełnomocnictwo układania się wprost imieniem Persyi z Rosyą. W Izbie było 60 posłów.

Wniosek odnośny postawił Voosogh El Dowleh, minister spraw zagranicznych. Wniosek przyjęto 39 głosami przeciw 19tu. Skład komisyi nie jest znany. Wniosek ministra był zawzięcie zwalczany przez demokratów, którzy udowadniali, że taka komisya jest wbrew konstytucyi. Regent jednakże, Nasiz El Mulk zagroził rezygnacyą o ile nie zostanie przyjętym wniosek gabinetu, to też umiarkowani go przeforsowali.

Opinia publiczna jest mimo wszystko z Shusterem. Nawet więc o ile komisya z 5-ciu go usunie, to nie wiadomo jeszcze jaki obrót weźmie sprawa.

PANI LANGEVIN DOSTAŁA ROZWÓD.

PARYŻ, Francya. — Sąd cywilny wydał wyrok przychylny żądaniu pani Langevin, która skarżyła swego męża prof. Langevina o rozwód i alimenta, zarzucając mu zbyt ścisłe stosunki z panią Maryą Curie-Skłodowską, wynalazczynią radium.

Werdykt mówi o pani Curie pośrednio:

"Ponieważ z papierów przedłożonych sądowi widać, że oskarżony [Prof. Langevin] dopuścił się poważnych przekroczeń przeciw pani Langevin i to takich, które uprawomocniają wydanie rozwodu, przeto sąd wydaje pani Langevin rozwód na podstawie błędów jej męża".

Rozwód także zabezpiecza panią Langevin finansowo, nakazuje bowiem podział majątkowy. Dzieci Langevinów mają święta odbywać do zmiany raz u ojca, raz u matki.

PROCES "CAMORRY" UPADŁ.

VITERBO, Włochy. — Proces rządu przeciw "Camorze" już niemal upadł. Świadkowie wzywani do sądu, nie stawiają się, a władze nie mogą ich odszukać.

To też sąd przysięgłych zrobił propozycyę, by proces odroczyć.

DLA POLEPSZENIA BYTU.

WIEDEŃ, Austrya. — Parlament austryacki zgodził się na wstawienie w budżet ministeryum kolejowego 38 milionów koron, które mają być obrócone na podwyższenie pensyi urzędników i robotników kolejowych w Austryi. Od szeregu lat upominali się o tę nadwyżkę kolejarze naprôżno. Dlatego też teraz z większą radością witają podwyższenie to kolejarze, do którego doszli po szeregu upartych walk z rządem, w których nieraz chwytano się nawet t. zw. biernego oporu, a i obecnie ten najwspanialszy system strajku zastosować chciano i w dniach przedświątecznych, gdyby rząd na proponowane podwyższenie się nie zgodził.

LINIA CUNARDA ROZSZERZA INTERES.

LIVERPOOL, Anglia. — Na zebraniu akcyonaryuszy Towarzystwa okrętowego zwanego linią Cunarda uchwalono podwyższenie kapitału zakładowego o $4,500,000.

Do kroku tego widziała się zmuszona firma z tej racyi, że przyjęła na siebie linię Anchora, której okręty chodzą między Glasgowem a Nowym Yorkiem.

PRZYGOTOWANIA ROSYJSKIE DO WOJNY Z AUSTRYĄ.

PETERSBURG, Rosya. — W kołach dobrze poinformowanych utrzymuje się wiadomość, że Rosya uważa obecnie, iż wojna z Austryą może wybuchnąć lada chwila. Wobec tego w poszczególnych punktach granicznych, zwłaszcza na Wołyniu, czynią się gorliwe przygotowania mobilizacyjne.

W ostatnich dniach oficerowie wszystkich pułków rosyjskich otrzymali rozkaz uczenia się języka polskiego. Od szeregu dni oficerowie rosyjscy zwracają się do rodzin polskich z prośbą o wypożyczenie polskich książek, słowników i o konwersacyę w języku polskim.

Na Wołyniu czynione są gorączkowe przygotowania, by ewentualną mobilizacyę przyspieszyć, albowiem — co jest publiczną tajemnicą — według obecnego planu mobilizacyjnego, mobilizacya rosyjska byłaby późniejsza od austryackiej o 24 godzin.

Wykupno kolei warszawsko-wiedeńskiej pozostaje także w bezpośrednim związku z ewentualnością wojny, Rosya bowiem uważa tę linię kolejową za najważniejszą arteryę strategiczną.

Otóż w rosyjskich kołach wojskowych żywią obawę, że wobec oburzenia Polaków z powodu oderwania Chełmszczyzny, kolej ta, obsługiwana przez Polaków, w razie wojny mogłaby oddać Austryi bardzo ważne usługi.

ŚWIADEK SĄDOWY SKAZANY NA ŚMIERĆ.

PARYŻ, Francya. — Sensacyę dnia i temat niewyczerpanych rozmów stanowi w całej Francyi, we wszystkich warstwach społecznych cywilnych i wojskowych wyjątkowo surowy i niezwykły wyrok sądu wojskowego w Ville, który żołnierza przesłuchiwanego w czasie rozprawy za wykroczenie przeciw subordynacyi skazał z miejsca na karę śmierci. Oto przebieg tego niezwykłego zajścia:

W czasie rozprawy karnej o drobne zresztą przekroczenie służbowe pewnego żołnierza z załogi w Ville, przesłuchiwano w charakterze świadka jego bliskiego przyjaciela, żołnierza Benceboc'a, który zdenerwowany tem, iż musi zeznawać na niekorzyść kolegi, w najwyższem rozdrażnieniu rzucił czapkę na przewodniczącego sądu.

Natychmiast przerwano rozprawę, a przystąpiono do osądzenia z miejsca Benceboc'a. Po kilkuminutowem postępowaniu dowodowem i przesłuchaniu obwinionego sąd skazał go na śmierć, poczem na nowo podjął i przeprowadził przerwaną rozprawę.

ROZMAITOSCI.

Ślub sufrażystki.

W Londynie w dzielnicy Bhihgton miał się odbyć ślub jednej z sufrażystek z przemysłowcem miejscowym. Obrzęd zaślubin natrafił jednakże na przeszkody poważne. Narzeczona nie chciała w żaden sposób wypowiedzieć ślubnej przysięgi, w której żona przyrzeka mężowi posłuszeństwo. Zażądała natomiast od urzędnika stanu cywilnego, by przyjął formułę skomponowaną przez nią samą i stwierdzającą, że małżeństwo będzie się opierało na "zupełnem równouprawnieniu obu stron".

Wobec oświadczenia urzędnika stanu cywilnego, że formuła taka sprzeciwia się prawu, więc nie może jej przyjąć, sufrażystka odpowiedziała z oburzeniem, że woli zrezygnować z małżeństwa, niż poddać się tyranii wymyślonego przez mężczyzn przepisu.

Oczywiście, wobec takiego stanowiska panny młodej ślub nie doszedł do skutku.

Pojedynek Le Bargy'ego.

Przed kilku dniami Paryż miał sensacyę, która przyćmiła na cały dzień wszystkie najdonioślejsze wydarzenia. Oto aktor Le Bargy, ulubieniec publiczności i król mody, pojedynkował się, tym razem nie na scenie, lecz w "Velodrome des Princes" z dziennikarzem, H. Malherbo. Naturalnie, wielbiciele Le Bargy'ego byli nadzwyczajnie zaciekawieni, jak powiedzie się znakomitemu aktorowi występ ze szpadą w dłoni. Okazało się, że Bargy, który dla zachowania elastyczności ciała sztuki fechtunkowej nie zaniedbuje, jest graczem nie lada: zadał on swemu przeciwnikowi trzy pchnięcia wprawdzie nie groźne, lecz ostatnie było dość silne, ażeby sekundanci uznali, że honorowi stało się zadość. Powód spotkania był następujący: Malherbe ogłosił wywiad z Le Bargym, przytoczywszy zdania artysty niezbyt pochlebne dla gospodarki, panującej w Komedyi francuskiej. Le Burgi publicznie zarzucił dziennikarzowi, że uwagi jego powtórzył nieściśle, a Malherbe w następstwie wystąpił z bardzo ostrą repliką. Le Bargy, czując się obrażonym, zażądał satysfakcyi, którą otrzymał.

Cygaro na usługach psychologii.

Palacze powinni się mieć na baczności!

W dzisiejszych czasach ogólnego postępu, nietylko z linii ręki odczytuje się charakter i przyszłość człowieka. We Francyi powstał nowa nauka, której zwolennicy twierdzą, iż potrafią oceniać z niewzruszoną pewnością charakter palącego ze sposobu, w jaki on trzyma przy paleniu cygaro lub papieros. Czy mają słuszność, o tem mogą się łatwo palacze sami przekonać, jeżeli porównają swój sposób trzymania cygara z właściwościami swego charakteru. Podobno trzymanie cygara luźnie pomiędzy palcem wskazującym i trzecim znamionuje skłonność do gadatliwości, poczem, gdy lekko, nieco skośnie nachylone cygaro, trzymane palcem wielkim i wskazującym, zdradza rozsądnego i myślącego człowieka. Doskonałym gawędziarzem i znakomitym znawcą charakteru ludzkiego jest ten, kto trzyma cygaro lub papieros pomiędzy palcem wskazującym i trzecim, kurcząc nieco ten ostatni, natomiast trzymane horyzontalnie, ściśnięte pomiędzy palcem wielkim i wskazującym cygaro oznacza umysł stateczny i zdecydowany. Sceptykiem wielkim jest ten, którego papieros czy cygaro nachyla się ku ziemi końcem palącym się; jeżeli jednak cygaro wystaje z pomiędzy zaokrąglonych palców, wielkiego i wskazującego, oznacza palacza nerwowego i choleryka, lecz jednakże zarazem człowieka honorowego, na którego w chwilach najcięższych liczyć można. Biada temu, kto trzyma papieros skośnie za sam koniuszek skurczonymi palcami, wskazującym i trzecim! Przedstawiciele nowej sztuki wróżenia przylepiają mu etykietę mściwości i chęci intrygowania. A każdy palacz, który trzyma cygaro odwrotnie, to jest zwrócone końcem palącym ku dłoni, jest melancholikiem i lubującym się w samotności. Za brutalnego egoistę jest uważany ten, który trzyma cygaro ogniem do góry, dymiąc w sam nos swemu otoczeniu; a oszczędnym ojcem familii jest ten, kto ostatni kawałek zatyka na wykałaczkę, aby nie uszkodzić kosztownej cygarniczki.

Zmniejszenie ludności we Francyi.

Dziennik urzędowy podaje liczby, dotyczące statystyki ludnościowej Francyi za pierwsze półrocze 1911 r. Rezultaty są rozpaczliwsze, niż kiedykolwiek. Liczba zgonów przewyższa liczbę urodzeń o 18,279. Zmniejszenie się ludności stwierdzić można prawie równomiernie we wszystkich departamentach z wyjątkiem pięciu bretońskich, odznaczających się wysoką liczbą urodzeń.

Odnaleziony grób królewski.

Z Wielkiego Waraždynu donoszą, że w kościele św. Władysława znaleziono grób królowej Maryi, która w roku 1395 umarła w Wielkim Waraždynie i tam została pochowana. W grobowcu znaleziono liczne skarby, koronę, berło, jabłko, nadto kosztowne naramienniki i szaty.

"Przepisy kolejowe".

Kto chce jechać koleją musi mieć bilet.

Bilet kupuje się za gotówkę, aż do miejsca, gdzie się jechać zamierza. Kto jechać nie myśli, może biletu nie kupować.

Naczelnik stacyi jest od tego, aby kazał zatrąbić, lub też żeby gwizdał. Poznać go można po czerwonej czapce i minie zaspanej.

Do pociągu wsiada się przez drzwiczki i wysiada się tąż samą drogą.

Jednocześnie do Katowic i Wrocławia wyjechać nie można.

Marszrutę wybiera sobie sam podróżny. Wolno mu np. jechać z Bytomia do Katowic przez Wrocław.

Dzieci płacą połowę. Panny po 30 latach ze dzieci uważać nie można, choćby były małego wzrostu i zupełnie naiwne.

Konduktor jestto taki pan, co robi dziurki.

Kto ma bilet wolnej jazdy, ten płacić nie potrzebuje, chyba że się uprze.

Do wagonu można brać bezpłatnie tylko mniejsze tłomoczki, żony więc są wykluczone.

Jeżeli podróżny chce użyć ruchu, wolno mu biedz za pociągiem.

Jeżeli się pociąg wykolei, to mu tego za złe brać nie można, bo koń ma cztery nogi, a potknie się.

Kiedy pociąg jest w pełnym biegu, do karczmy wstępować nie można.

Pociągi przez miesiące letnie opalane nie bywają.

Za nieudane napady miłosne dyrekcya nie odpowiada.

Pociągi odchodzą o różnych godzinach z różnych stacyi.

Za jedzenie w bufetach płaci się.

Krajać poduszek na pieluszki dla dzieci zabrania się.

Strzelać i polować w wagonach nie wolno, z wyjątkiem małych polowanek na gąski.

Przysłowia Japońskie.

Łatwiej pijanego niż biednego postawić na nogi.

Biedak, choćby nawet na plecy upadł, nos rozbije.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:

Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:

Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Althol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielek B. New Jersey.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Fargniarz W. Fall River, Mass.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Gąsiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gryszter T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Halnch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wilkes Barre, Pa.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałuźniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klebek A. Brocton, Vt.
Khons Ig. Detroit, Mich.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygin Z. South River, N. J.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kuchewicz M. Depew, N. Y.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciolek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszek Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masiłunas J. A. Albany, N. Y.
Mekalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Morawski P. Albany, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Placeski L. K. Chicago.
Pieniachowski A. F. Asland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pulowieckt Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn, N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. NY.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cna.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Twardowski J. Ware, Mass.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wasowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wolenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wujcryk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, którzy mają płacić pronumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Sesya komitetu republikańskiej partyi.

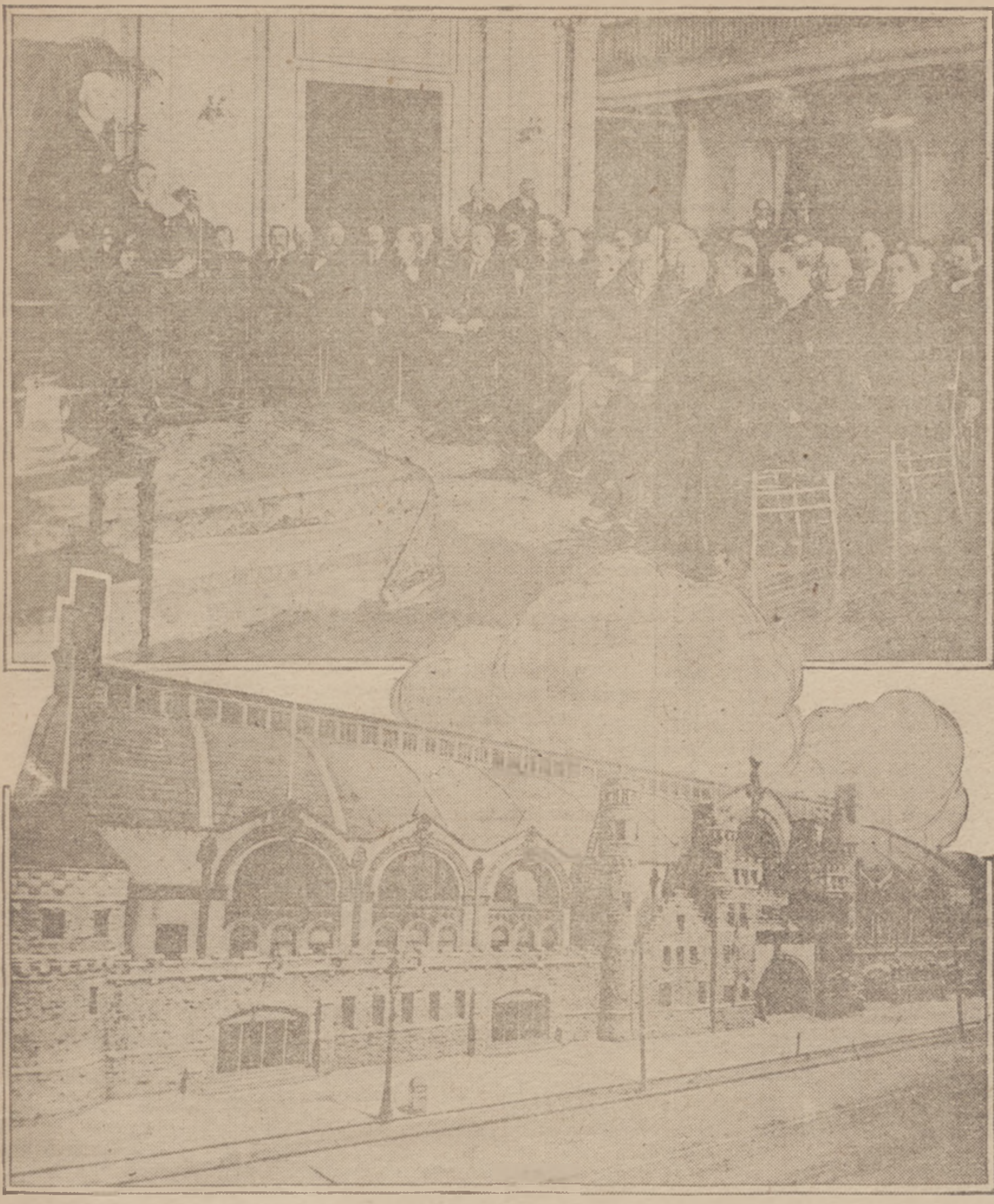


Photo of committee by American Press Association.

U góry widzimy zgromadzenie wodzów partyi republikańskiej, odbyte niedawno w Waszyngtonie, na którem postanowiono, że konwencya odbędzie się dnia 18 czerwca 1912 roku w Chicago. Na dole jest gmach Koliseum, w którem się to zgromadzenie odbędzie.

TELEGRAMY KRAJOWE.

PRAWDZIWE MAŁŻEŃSTWO Z INTERESU.

NEW YORK. — Policya poszukuje państwa Eugeniuszów Keller którzy uprawiają zyskowny system zawierania małżeństw. Przychodzą oni do pastora z prośbą o udzielenie ślubu i za odbycie aktu płacą zawsze czekiem na $20, poczem im pastor wydaje $10 reszty. Okazało się jednak, że czek nowożeńców był fałszywym.

Dotąd zbadano, że państwo Keller "pobrali się" w ten sposób w New Yorku 75 razy, mianowicie 22 razy w Manhattan, 11 razy w Bronx, 7 razy na Staten Island i w Queen, oraz 35 razy w Brooklynie. Licząc po $10, czysty zysk nowożeńców, czy wielożeńców wynosił $750.

Policya ma być na tropie dowcipnej pary.

TAJEMNICZA CHOROBA.

BATTLE, CREEK, Mich. — 37-letni farmer John Heisler, który zmarł w tutejszym szpitalu, stanowił przez 16 lat przedmiot badań lekarzy michigańskich. Był on dotknięty chorobą nieznaną dotąd w Stanach Zjednoczonych, którą lekarze europejscy nazwali chorobą Addisona. Człowiek ten siedem razy w ostatnich 16 latach zmieniał kolor skóry. Po raz pierwszy skóra jego stała się całkiem czerwoną, a potem przechodziła różne barwy pośrednie, aż wreszcie krótko przed śmiercią stała się prawie czarną.

Heisler od trzech lat przebywał w szpitalu.

ZNOWU DYNAMIT.

LOS ANGELES, Cal. — Dzieci bawiące się na gruncie koło rezydencyi milionera kupca Artura Letts w East Hollywood, znalazły onegdaj po południu puszkę blaszaną, zawierającą 26 laseczek dynamitu. Chłopcy myślieli, że to są cukierki, i już się zabierali do skosztowania przysmaku, gdy na szczęście nadszedł zarządca gruntów i poznawszy dynamit, odebrał go dzieciom oraz zawiadomił policyę.

Zbadano, że przy dynamicie nie było kapsli lontów i że był on tam porzucony od dłuższego czasu. Policya nie przypuszcza zatem usiłowanego zamachu, a raczej wierzy, iż dynamit zapomniany został przez robotników, którzy w jesieni rozsadzali skały w tamtejszej okolicy.

PASTOR MORDERCA CHCIAŁ SIĘ USMIERCIĆ.

BOSTON, Mass.— Pastor Clarence V. F. Richeson, oczekujący na proces w tutejszem więzieniu za zamordowanie swej narzeczonej panny Avis Linnell, aby mógł poślubić inną usiłował popełnić samobójstwo w swojej celi. Dorwał się on do kawałka ostrej blachy z pudełka od konserw i tą blachą poprzecinał sobie arterye krwionośne. Zamach ten spostrzegli dozorcy, więc przywołani lekarze zatamowali uchodzącą krew z pastora, dokonali skutecznej operacyi i uratowali mu życie na razie. Jeżeli nie nastąpi zatrucie krwi, pastor Richeson żyć będzie aby odpowiadać za swój czyn.

IRLANDCZYCY WYBRALI NIEMCA PREZESEM.

WATERBURY, Conn. — Odbyły się tu wybory urzędników irlandzkiej organizacyi "Ancient Order of Hibernians", do której też należy garść Niemców. O urząd prezesa starał się Irlandczyk Patryk Flagherty i Niemiec Paul Schultse. Irlandczycy chcąc sobie zakpić z Niemiaszka, rzucali mu głosy, aby też miał ich parę. Jakież było jednak zdumienie obywateli z "zielonej wyspy" gdy się dowiedzieli, że Niemiec przeszedł na ich prezydenta i to znaczną większością głosów. Większość bowiem Irlandczyków nie wiedząc jeden o drugim jak który głosuje i w ten sposób go kpinami wybrali... Piorunują teraz Ajrysze na kwaśną kapustę, ser limburski, kiełbaski wiedeńskie, i inne narodowe potrawy niemieckie... Nie to jednak nie pomoże...

KONGRES PRZYJĄŁ ZERWANIE TRAKTATU Z ROSYĄ.

WASHINGTON, D. C. — Wszystkiemi głosami przeciw tylko jednemu kongresmanowi Malby z New Yorku, kongres przyjął zmodyfikowaną przez prezydenta i senat rezolucyę zrywającą traktat zawarty z Rosyą jeszcze w 1832 roku. Po przyjęciu tych rezolucyi natychmiast podpisał je przewodniczący kongresu Champ Clark i przewodniczący senatu wiceprezydent Sherman, tak, że tylko potrzebny teraz podpis prezydenta, aby fakt zerwania traktatu z Rosyą był zerwany.

Kongresman Mann z Chicago i inni serdecznie winszowali twórcy rezolucyi kongresmanowi Sulzerowi, że przeprowadził tę sprawę tak pomyślnie. Kongres jednak poleca zawarcie nowego traktatu z Rosyą na lepszych warunkach.

KRÓLEWSKIE DARY DLA KARDYNAŁA.

BALTIMORE, Md. — Do pałacu kardynała Gibbonsa nadeszły onegdaj pocztą dary gwiazdkowe od głów panujących książąt i różnych dostojników Kościoła katolickiego. Powinszowania i dary przyszły od króla hiszpańskiego i jego małżonki, od cesarza austryackiego Franciszka Józefa, od księcia regenta bawarskiego, od króla belgijskiego Alberta I-go i kilku innych panujących.

Jakiego rodzają są to dary — niewiadomo, gdyż nadesłane pocztą opatrzone starożytnymi pieczęciami, jeszcze nie zostały rozpakowane. Kardynał ze swej strony... nie wysłał żadnych prezentów nikomu...

BANKRUCTWO KOLEI WABASH.

ST. LOUIS, Mo. — Na żądanie firmy Westinghouse Air Brake Co., sąd federalny ustanowił onegdaj przymusowych zarządców dla majątku kolei Wabash. Dług, z którym kolej wspomnianej firmie zalega, wynosi tylko $18,000, zatem interesy kompanii muszą być silnie zabagnione, jeżeli nawet tak stosunkowo małej sumy wyrównać nie może.

Kolej Wabash inkorporowaną była w roku 1889. Linia jej przechodzi także przez Detroit, kapitał akcyjny przedsiębiorstwa wynosi 92 miliony, długi zaś 114 milionów. Od wielu lat już nie płaciła ta kolej żadnej dywidendy, ani procentu od długów.

Na nieodzowne zakupno nowych wagonów i innych potrzeb kolejowych, starała się kompania bezskutecznie o pożyczkę 7 i pół miliona dolarów.

DZIECKO W WALIZCE.

NEW YORK, N. Y. — Na oddział położniczy w szpitalu Bellevue zgłosił się onegdaj dobrze ubrany mężczyzna z walizką w ręku i oświadczył, że w walizce tej znajduje się przed paru godzinami zaledwie urodzone dziecko. Gdy dr. Hawkins otworzył walizkę, zobaczył rzeczywiście ku swemu ogromnemu zdziwieniu niemowlę owinięte w watę i flanelę. Zapytany o powód tego oświadczył E. Covan, że lekarz, który był przy rozwiązaniu obecnym, polecił mu udać się z dzieckiem do szpitala, a nie mając innego sposobu, musiał się jąć tego.

Dziecko, mimo że w walizce było zamknięte parę godzin, żyje i zda się, żyć będzie.

CZEŚĆ POLEGŁYM.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent uporczywie nastaje na to, by jak najszybciej zabrano zwłoki marynarzy, którzy zginęli podczas pamiętnego wybuchu "Maine" w przystani w Havana, a które odszukano przy dzisiejszych robotach, podjętych celem skonstatowania powodów katastrofy. Zwłoki te mają być przywiezione z Kuby do Ameryki na jednym z największych okrętów wojennych, który będzie eksportowany przez drugi mniejszy.

WYŻSZY URZĘDNIK ZŁODZIEJEM.

WASZYNGTON, D. C. — W jednym ze składów departamentowych aresztowano Georgea W. R. Stokesa, szefa w rządowem biurze patentowem, oskarżonego o rzekomą kradzież popełnioną w tym składzie. Gdy go zrewidowano, znaleziono przy nim trzy drogie krawaty. Stokes został puszczony wolno po złożeniu kaucyi.

CIEKAWA KOMBINACYA RODZINNA.

CANTON, Ill. — Babką w 29 roku życia, matką ośmiorga dzieci i zarazem szwagierką swej własnej córce jest niejaka pani Will Golden z Norris.

Kombinacya przyszła w następujący sposób. Mając lat 14 obecna pani Golden wyszła za mąż za Henryka Birda, z którym miała sześcioro dzieci. Po kilku latach Bird umarł. Przed 14-ma miesiącami pani Bird ponownie wyszła za mąż za Goldena, a jej 14-letnia córka wyszła za mąż za drugiego Goldena, rodzonego brata jej ojczyma. Po roku pani Golden starsza powiła bliźnięta, a jej córka także została obdarzoną dzieckiem. Mając zatem zaledwie 29 lat pani Golden jest babką, szwagierką swej córce i matką ośmiorga dzieci z dwóch małżeństw.

KŁOPOTY TANCERKI ROSYJSKIEJ.

DETROIT, Mich. — Moralna policya miasta Detroit, chciała zabronić hrabiance Swirsky, rosyjskiej tancerce, produkować się na scenie — z gołemi łydkami i wyraziła życzenie, aby dama ubrała jedwabne, długie pończoszki. Przeciw takiemu profanowaniu sztuki zaprotestowała energicznie Rosyanka i zagroziła, że w takim razie wcale tańczyć nie będzie.

Ostatecznie Mdlle Swirsky zwyciężyła i publiczność w teatrze Garrick miała przyjemność podziwiać bajecznie białe nóżki artystki, nie sprofanowane żadnemi osłonkami.

OTRZYMAŁA $24,872 W ZŁOCIE.

LOS ANGELES, Cal. — Pani C. E. Dubordien wygrała od miasta $25,000 za realność, jaką miasto jej zabrało na swój użytek. Gdy przyszła po pieniądze, skarbnik miejski wypłacił jej $24,872 w złocie. Nie mogąc sama unieść tyle złota, zaprosiła 15 swoich sąsiadek, które w koszykach pomogły jej zanieść pieniądze do domu.

JOHN BIGELOW NIE ZYJE.

NEW YORK, N. Y. — Zmarł tu słynny dyplomata i autor wielu poczytnych dzieł John Bigelow. Liczył on 94 lata życia. Ostatnie swoje dzieło wykończył w 1908 roku i od tej pory złamał pióro i przestał pisać. Przed laty był jedną z największych powag w świecie dyplomatycznym.

NIECO Z ROMANSÓW W BIAŁYM DOMU.

WASHINGTON, D. C. — Nawet w XX wieku i to w zmateryalizowanej Ameryce, gdzie dolar jest najwyższem bóstwem i kochaniem, zdarzają się historye romantyczne.

W Białym Domu istnieje zwyczaj, że młode córki prezydentów, proszone na wieczory towarzyskie, pozostają zawsze pod opieką i w towarzystwie młodych adjutantów ojca. Oficerowie ci zawsze bywają zapraszani tam, gdzie ich damy mają się zjawić. Tak swego czasu panna Alicya, córka Roosevelta, przebywała zawsze w towarzystwie porucznika Fortescue, nawiasem mówiąc, kuzyna. Nawet chodziły słuchy, że młoda para ma być zaręczoną. Wtedy jednak porucznik przeniesiony nagle został ze stolicy i powrócił do Washingtonu dopiero gdy Alicya Roosevelt wyszła za Longwortha.

Słowo w słowo powtarza się ta walka interesu i miłości w Białym Domu obecnie. Córka prezydenta Tafta, panna Helena, miała dotąd stałego opiekuna i towarzysza przyjęć w osobie młodego adjutanta ojca, kapitana Johnsona. I także niedawno temu rozeszły się pogłoski o rychłych zaręczynach młodej pary. Wersyom tym zaprzeczono energicznie w Białym Domu, a wreszcie dla zupełnego położenia tamy przypuszczeniom, młody kapitan Johnson z centrum towarzyskich salonów stolicy, z atmosfery marzeń i miłości, przeniesiony został nagle rozkazem ministeryum wojny — na wyspy filipińskie.

PRZECIW PODROZOM YANKIESÓW.

BALTIMORE, Md. — Odbyło się tu osobliwe zgromadzenie. Celem jego: powstrzymać obywateli Stanów Zjednoczonych od wyjazdów do Europy. Wielce patryotyczny zamiar — na pozór. Jest to jednak patryotyzm — hotelarzy. Oni to zwołali wiec i zamierzają urządzić propagandę w tym duchu. Po całej Ameryce północnej rozrzucają broszury, malujące obrazami i słowem wszystkie uroki i dogodności amerykańskich hotelów — w górach, dolinach, miastach i uzdrojowiskach nadmorskich. Wykazane będzie jak na dłoni, że ubiegłego lata 290,000 Amerykanów odpłynęło do Europy po stroje i rozrywkę; że zostawili na starym lądzie miliard, pięćset milionów dolarów, któremi należało kraj zbogacić. "Morning Telegraph" dowodzi wszelako, że te cyfry są znacznie przesadzone, że najazd Yankesów na Europę przyniósł jej zaledwie 300 milionów. Wogóle pisma amerykańskie nie sprzyjają propagandzie. "W Ameryce — pisze "New York Herald" — dolar jest tylko dolarem wówczas, gdy w Europie przedstawia wartość 5 franków, tak, że stawiając nogę na starym lądzie, Amerykanin doznaje wrażenia, że jego majątek zwiększył się pięciokrotnie. I to coś warte".

WZROST BOGACTWA STANU ILLINOIS.

WASZYNGTON, D. C. — Z biura cenzusowego wyszło sprawozdanie, wykazujące, że wartość gruntu uprawnego w stanie Illinois wynosi $1,576,000,000; wartość budynków $180,000,000, a wartość inwentarza i narzędzi rolniczych $143,793,000. Ogółem wartość majątków w tym stanie wynosi około dwóch bilionów dolarów.

Farm w stanie Illinois jest ogółem 251,872 obejmujących 32,522,937 akrów. Wartość różnych minerałów znajdujących się w ziemi tego stanu obliczają eksperci na $3,600,000,000.

GUBERNATORW WIĘZIENIU.

NASHVILLE, Tenn. — Poraz pierwszy zapewne w historyi tego kraju, gubernator dobrowolnie spędził noc między skazańcami w więzieniu stanowem udając aresztowanego zbrodniarza. Tym ciekawym gubernatorem jest Beniamin Wade Hooper ze stanu Tennessee, który ubiegłą noc spędził między skazańcami incognito udając więźnia, ażeby z gromady uwięzionych wybrać najlepszych i wypuścić ich na wolność, dając im przez to prezent gwiazdkowy.

ZNOSI BICIE WIEŹNIÓW.

Pierwszą reformę, jaką zaprowadził gubernator po spędzeniu nocy w więzieniu to zniesienie kary bicia więźniów. W stanie tym bowiem istnieje barbarzyńskie prawo chłostania skazańców u słupa na podwórzu więziennem dwa razy w tygodniu. Tyczyło się to naturalnie zbrodniarzy klasy pierwszej.

Gubernator więc zniósł to prawo, bo jak powiada, więzienie jest straszną karą, o czem się przekonał, będąc tylko jedną noc w jego murach. Dziś gubernator Hooper przygotowuje listę więźniów, których puści na wolność będąc przekonany, że nie są tak źli, bo poznał ich przez tę jedną noc w więzieniu. Lista uwolnionych ma być długa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

29 P Tomasza b.
30 S Dawida kr.
31 N Sylwestra p.

STYCZEŃ.

1 P NOWY ROK.
2 W Adelajdy.
3 S Genowefy.
4 C Tytusa.

UWAGA!

Dla dogodności publiczności z dalszych stron, Księgarnia firmy W. Dyniewicz Publ. Co., pod nr. 1163 Milwaukee ave., odtąd otwartą będzie w powszednie dni do 9-ej wieczorem a w niedzielę do 4-ej po południu.

Chicago, Ill., dnia 28 Grudnia 1911.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

NOWY ROK 1912.

Już w zwykłym przebiegu,
W minionych szeregu
U mety swej stanął rok stary.

I zwykłą dni treścią,
Rozkoszą, boleścią,
Dopełnił przeznaczeń swej miary.

Ha! odszedł znękany
Złem słowem żegnany,
Przez cały ród marny człowieczy.

Co za własne winy,
Bez żadnej przyczyny,
Biednemu starcowi złorzeczy.

Do życia gotowy,
Już tedy Rok Nowy,
Dziś w pierwszej dobie nam świta.

A ludzkość stęskniona,
Wyciąga ramiona
I szczęścia okrzykiem go wita.

A wznosząc wzrok łzawy,
Już wszystkie swe sprawy
Na cały rok z góry układa.

W nim widzi spełnione,
Nadzieje rojone,
Jak zwykle o szczęściu śni rada.

Z przeszłości już szydzi,
W przyszłości swej widzi
Tą wróżkę co złotą nić przędzie.

I z pogodą czoła,
Powtarza wesoła:
W tym roku och! lepiej nam będzie.

A jednak któż zgadnie,
Jak losu kość padnie?
Któż lica przyszłości odsłoni?

Czy rok ten uśmiechy,
Przynosi pod strzechy,
Lub ciężkiej zagłady miecz w dłoni?

Więc tylko do nieba,
Wzrok podnieść potrzeba,
Z nim serce, co żywo to czuje:

Że, ach! tam wysoko,
Opatrzne wciąż oko,
Dni życia i lata nam snuje.

Gdy skonał rok stary,
Niech światło nam wiary,
Dzień pierwszy odwagę rozświeci.

A jeśli wśród burzy,
W tej nowej podróży,
Wiatr nieszczęść łódź popchnie nam wstecznie.

Niech gwiazdka nadziei,
Błysnąwszy z kolei,
Do portu nas wiedzie bezpiecznie.

U progu Nowego Roku.

I znowu jeden rok zapada się w przeszłość niepowrotną.

Nie wielu chyba pomiędzy nami jest takich, którzy łaskami odchodzącego pochwalić się mogą.

Bo na świecie łez więcej, niż kwiatów szczęścia, bo za jeden uśmiech fortuny, płaci się nieraz latami cierpienia i troski.

Dla Polaków w Ameryce rok ubiegły najeżył się licznymi kolcami niepowodzeń wszelakich, chociaż wystrzeła też z pomiędzy nich parę pięknych kwiatów nadziei.

Na kartach jego dziejów echem bolesnem zapisała się przedewszystkiem defraudacya znacznej sumy z funduszów Zjednoczenia i wszystkie jej następstwa, aż do odgłosów do dziś niemilknącej walki z t. z. "prasą żółtą."

Zapisało się też, na niekorzyść naszą, jako straszne memento dla żywych, znaczna liczbą klubów amerykańskich, przez młodzież polskiego pochodzenia organizowanych, oraz całym szeregiem zbrodni, dowodzących o nizkim poziomie moralnym kół bardzo szerokich.

Rok ten zapisał się oprócz tego w życiu naszem smutną sprawą Skarzyńskiego i paru innych, przywodząc ogółowi na pamięć smutny fakt, że w kołach jego przewodnich nie wszystko jest w należytym porządku.

Nie trzeba jednak rozpaczać!

W roku ubiegłym mieliśmy też parę chwil dobrych, parę przebłysków jasnych, żywą budzących nadzieję.

Przedewszystkiem więc owo, tem radośniejsze, że niespodziewane, a tak wspaniałe rozwiązanie kwestyi Szkoły Wyższej w Związku Narodowym Polskim.

Dużo tam jeszcze potrzeba będzie pracy, ale już sam fakt kupna wspaniałego gmachu w prześlicznem otoczeniu nakreśla całemu przedsięwzięciu ramy bardzo szerokie, a z potrzebami całego naszego ogółu zupełnie zgodne.

Smutny fakt organizowania się klubów amerykańskich, przez młodzież polskiego pochodzenia, niwelują do pewnego stopnia wiadomości o zorganizowaniu się do walki z nimi kilku Gmin Towarzystw Polskich w kilku już koloniach i przygotowania do organizacyi ich w kilku następnych. W pracy tej organizacyjnej, która się w roku nowym rozwinąć obiecuje na całej linii, wielce pomocną będzie stowarzyszona prasa nasza, która oprócz tego, na tenże nowy rok planuje przeprowadzenie ankiety szkolnej i unii robotniczych, — dwa przedsięwzięcia, doniosłości pierwszorzędnego znaczenia.

A i walka z prasą żółtą, źródło swe mającą w smutnym fakcie defraudacyi Zjednoczenia, dała nam jeden fakt dodatni, wprawdzie jak dotąd na negatywie oparty — a tym jest pierwsze bodaj w dziejach naszego wychodztwa zbiorowe wystąpienie naszego polskiego duchowieństwa w archidyecezyi chicagoskiej.

Miejmy nadzieję, że się na tem pierwszem wystąpieniu przeciwko "Dziennikowi Narodowemu" nie skończy, że Duchowieństwo nasze częściej zbierać się zechce w liczbie tak poważnej, aby nie tylko protestować i ostrzegać, ale także obmyślać środki i sposoby, jak dopomódz ludowi polskiemu w jego walce z przeciwnościami a przedewszystkiem amerykanizacyą, wciskającą się wszystkiemi szczelinami w nasze szeregi.

Potępienie polityki "Dz. Narodowego" przez zgromadzenie przeszło stu księży naszych, jako fakt wprost niebywały w naszych dziejach, ma jednak swoje usprawiedliwienie w kilku artykułach tego pisma, które już dawniej nazwaliśmy "ohydnymi" i — może być, że osiągnie cel zamierzony, hamując wydawnictwo to na śliskiej drodze niesłychanie gorszących wystąpień.

Daleko więcej wszakże cieszylibyśmy się tem, gdyby duchowieństwo nasze, które już raz się zebrało w obronie swojego Arcypasterza i interesów swych jako całości, zebrało się jeszcze parę razy w obronie interesów całego ogółu naszego, zagrożonych równie poważnie.

Miejmy nadzieję, że akcya kierowników naszego społeczeństwa pójdzie w rozpoczynającym się roku po tej właśnie linii wytycznej i w tej myśli, szlemy wszystkim duchownym i świeckim kierownikom naszym serdeczne

Szczęść Boże!

Uwagi Redakcyi.

Wszystkich Szanownym Czytelnikom i Korespondentom serdeczne życzenia pomyślności w Nowym Roku!

* * *

Z numerem następnym rozpoczniemy nowy rok pracy dla dobra ludu polskiego. Gazeta nasza, najstarsza z pism polskich w Ameryce dnia 25 października 1913 roku obchodzić będziemy czterdziestą rocznicę założenia pragnie tak jak dotąd, nietylko służyć informacyami ale wszystkiem co się dzieje w całym świecie, a zwłaszcza w drogiej nam Polsce i naszych koloniach tutejszych także, prowadzić i pouczać na trudnej drodze życia tak każdego czytelnika pojedynczo, jak cały ogół nasz w jego celach i dążeniach.

* * *

Zadaniom tym ostatnim — szukania i wskazywania dróg, pismo nasze bez pomocy życzliwej ze strony swych przyjaciół i przyjaciół Ludu Polskiego, podołać by nie mogło, dlatego — gorąco prosimy wszystkich, którym dobro tego Ludu na sercu leży, o łaskawe współpracownictwo.

* * *

Odezwa nasza w tym kierunku przed kilku miesiącami wydana, nie minęła bez echa. Do Gazety pisuje ludzi co raz więcej i co raz lepiej piszących. Węzeł łączności między redakcyą i jej czytelnikami nawiązuje się coraz silniej — pragniemy zaś, by był jeszcze silniejszy. Piszcie więc do nas o wszystkiem co Was boli, lub co uważacie że jest dla nas na drodze do wszechstronnego rozwoju zawadą. Piszcie jednak kierując się miłością, nie atakując i nie potępiając nikogo. Gazeta bowiem nasza nie chce jątrzyć, a pragnie koić te rany tak okropnie na ciele naszem społecznem jątrzące.

Redakcya "Gazety Polskiej" dołoży wszelkich starań aby wszystkie działy nasze, były jak najumiejętniej i materyałem możliwie doborowym wypełnione, tak, aby ją każdy chętnie i z możliwie jak największym pożytkiem dla siebie czytywał. Będziemy się też starać o wprowadzenie działów nowych, stosownie do potrzeb chwili i życzenia naszych czytelników.

W dziale powieści z numerem przyszłym rozpoczynamy druk najwspanialszego arcydzieła Henryka Sienkiewicza, — perłę jego wszystkich arcydzieł, którą jest jego sześciotomowy "Potop" — Wydawnictwo "Gazety Polskiej" ma już w osobnych odbitkach "Ogniem i Mieczem" a także "Pana Wołodyjowskiego", tak, że po wydrukowaniu "Potopu" będziemy mieć całą "trylogię" — którą stosunkowo bardzo tanio będziemy mogli dostarczyć naszym czytelnikom.

* * *

Raz jeszcze uwagę Szanownych Czytelników zwracamy na fakt, że w osobnej odbitce na półkach księgarni naszej mamy wspaniałą najnowszą powieść H. Sienkiewicza: "W pustyni i w puszczy", o książce tej, obejmującej przeszło 600 stron druku, tak się wyraża krytyk niemiecki przy okazyi wydania jej także i w tym języku:

"Jest to bodaj najbardziej zajmująca powieść genialnego Polaka. Autor, sięgnąwszy pełną dłonią do skarbca swej przebogatej fantazyi, słowem mistrzowskiem wyczarował przepyszne opisy bajecznej przyrody północno-wschodniej Afryki, oraz tajniki życia dzikich plemion afrykańskich.

Najnowsza ta powieść — przejmie prawdziwą radością serca dorosłych, a wśród dojrzalszej młodzieży, wywoła entuzyazm niebywały".

CO INNI PISZĄ.

"Polak w Ameryce" z Buffalo, pomieściwszy odezwę milwauckiej Federacyi "do wszystkich Katolików-Polaków w Stanach Zjednoczonych" (w "Gaz. Pol." pomieściliśmy ją także w dziale korespondencyi w numerze poprzednim), taki od siebie dodaje do niej komentarz:

"Pomieszczając powyższą odezwę, chcemy tem zakomentować naszą zupełną solidarność z "celem" tj. z potrzebą uzyskania biskupów Polaków z pełną władzą dyecezyalną.

Co zaś do środków, jakich będzie używać t. zw. Federacya by uzyskać zadośćuczynienie swoim postulatom, to już raz pisaliśmy o tem, i obecnie tylko powtarzamy że tylko przy solidarnem kroczeniu duchowieństwa z ludem możemy się spodziewać odpowiednich rezultatów, w przeciwnym razie będzie się powiększać coraz bardziej przedział istniejący, między duchowieństwem, a prasą i ludem, i wówczas nietylko że nie dosięgniemy niczego, ale staniemy na rozdrożu strasznem, które jednych popchnie do schyzmy, drugich do niewiary.

Federacya pominęła w odezwie bardzo oględnie drugi punkt programu, tego zrzeszenia katolików świeckich, staranie się o finansowy zarząd parafii przez komitet.

Sądzimy jednak, że i to sprawie nie pomoże, gdyż prądy obecne w Watykanie nie są pomyślne dla nas, a tembardziej, gdy będziemy się starać coś wywalczyć dla naszego duchowieństwa, bez ich współudziału, a przytem wbrew woli biskupów innonarodowych.

Prasa zaś, t. zw. narodowa, urządza obecnie takie wycieczki względem księży, którzy nie chcą oddać się jej pod komendę, że tylko powiększa jeszcze chaos w tej drażliwej kwestyi.

Równouprawnienie duchowieństwa w chierarchii kościelnej było i jest postulatem naszego pisma przeszło ćwierć wieku, ale wątpimy, czy autor Federacyi będzie apostołem na drodze sił narodowych w tym kierunku."

* * *

Bardzo dobry artykuł w Żydach i o konkurowaniu z nimi napisał p. Paweł Klimowicz, redaktor "Rolnika", podając dużo szczegółów o żydowskich kruczkach jakimi się posługują w Ameryce:

"Przedsiębiorstw, opartych na uczciwości, Żydzi dotychczas tworzyć nie potrafią. Umysł żydowski, choć tak giętki nie potrafi jakoś pod tym względem nagiąć się do "ducha czasu". Żyd, z twarzą wygoloną na modę amerykańską, ubrany w modny garnitur, jeżdżący w automobilu i mówiący bez akcentu po angielsku, pozostaje w głębi duszy często tym samym pejsatym chałaciarzem, jakim był w "starym kraju" — a więc tylko drobnym handlarzem, chciwym na zyski nie liczącym się z czystością ich źródła, zaś bardzo rzadko kiedy potrafi być kupcem w wielkim stylu, dbającym głównie o trwałość podstaw swojego interesu.

Pomyślmy tylko, jak często wśród kupców żydowskich w Ameryce słyszy się o nieuczciwości najrozmaitszego rodzaju. Tutaj Żyd-pedlarz kupuje od chłopaków polskich kradzione rzeczy, tam znów oszukuje na wadze, jeszcze gdzieindziej podpala skład swój, aby dostać ubezpieczenie, to znowu urządza podstępne bankructwo. A już o oszukiwaniu przez żydów na towarze naiwnych kupujących słyszymy niemal co chwila na każdym kroku.

Kupić zleżały towar na licytacyi a sprzedać go za dobry — to u Żydów rzecz zwykła. Przestarzały, staroświecki system cen niestałych — "targowania się" z kupującymi, spotykamy wyłącznie w Ameryce tylko w handlach żydowskich. Dlaczego to Żydzi ukochali tak ten system? Bo przy nim jednemu z kupujących sprzedaje się jakąś rzecz trochę taniej, ale zato pięciu innym sprzedaje się lichotę za dobre pieniądze. Czy to jest uczciwość? Uczciwy kupiec ma zawsze tylko jedną cenę dla wszystkich.

Tak samo zaczepianie przechodniów na ulicy i wciąganie ich do składów niemal przemocą, o ile jeszcze spotkać się daje w Ameryce, to tylko w handlach żydowskich. Dobry kupiec nie robi tego. Dobry kupiec jest człowiekiem honorowym i przyzwoitym, wymagającym szacunku dla siebie i mającym szacunek dla kupujących.

Zauważyliście może takie ceny na towarach, jak $4.98, albo nawet 9.98? Kupcy w Ameryce nazywają takie ceny żydowskiemi — a więc prawdopodobnie zostały wymyślone przez Żydów. Ale porządny kupiec nie będzie się bawić w podobne pomysły, zdolne mogące chyba tylko bardzo naiwnych kupujących. On jak ma obniżyć cenę, to już obniży ją na prawdę: z pięciu dolarów na cztery, z dziesięciu na ośm — albo śmiało postawi cyfrę w okrągłej cenie $5.00 lub $10.00."

* * *

Sprawa czterech młodych Polaków, którzy zawisnąć mają na szubienicy za ohydny mord farmera Guelzowa żywo zajmuje nie tylko naszą prasę, ale i wszystkich Polaków. Jedni litując się nad losem skazańców ze względu na ich młode lata, zabiegi rozmaite czynią, aby ich od stryczka uwolnić, inni potępiają te zabiegi, twierdząc, że to kara słuszna, a przykład odstraszający potrzebny. Wszyscy jednak godzą się z tem, że źle się coś w społeczeństwie naszem dzieje, skoro takie ohydne zbrodnie trafiają się co raz częściej.

"Głos Polek" z tego powodu przypomina co następuje:

"W roku zeszłym na tem samem miejscu pisaliśmy artykuł przywołując uwagę polskich matek i rodziców na fakt smutny zbrodniczości dzieci polskich, ujawniony w cyfrach statystyki amerykańskiej. Oprócz Włochów, dzieci polskie największy procent dawały w kryminałach, domach poprawy etc... Przestrzegaliśmy i wskazywaliśmy wówczas źródła tej anarchii w wychowaniu polskich dzieci — dziś oto mamy już jej plon... Dzieci polskie zbrodnicze wyrastają na młodzieńców i stają się mordercami, idącymi na szubienicę...

Rodzice polscy — wniknijcie w siebie, wstrząśnijcie sumienie wasze, zapytajcie siebie z ręką na sercu, jak dzieci swe chowacie, co im na życie dajecie, jak spełniacie obowiązek święty względem nich?... I podnosi się w duszy bunt wielki przeciwko tym matkom — w pierwszej linii i ojcom następnie: czemu takie dzieci morderce światu i narodowi dali?... Czemu ich na takich wychowali? I wstaje w duszy żądanie — prócz młodzieży sądzonej — powołać przed kratki trybunału tych rodziców, pełnych winy, tych wychowawców, co owoc taki dla społeczeństwa wyhodowali... Wszak nieszczęśnicy owi, co na czterech szubienicach zawisną, przyszli na świat dziećmi niewinnemi, oczy ich patrzały na świat jasno, radośnie, rączęta miękkie wyciągały miłośnie do szyi matek, do objęć ojca...

Jakże się stało, że wynaturzono czyste, niewinne te dusze, a dziś w kwiecie wieku — zakładają im śmiertelny powróz na szyję... O, hańba wam, hańba — rodzice tych dzieci nieszczęsnych, śmierć ich, zbrodnia ich spada na was, nie strzegliście ich dzieciństwa, młodości —, wyście współwinni, wyście też oskarżeni i osądzeni przez sąd ogółu być powinni... Czem poiliście ich dzieciństwo, jakie przykłady stawialiście przed młodą ich duszą... A może oczy ich przerażone patrzały codzień na wasze bijatyki, uszy słuchały przekleństw, wyzwisk, niemoralności, a może chciwość wasza posyłała ich na małe kradzieże, a nierozsądek wasz pochwalał te występne zbiory cudzej własności, którą do domu waszego przynosili?... Czy usta wasze mówiły im — dzieciom, żądnym miłości, piękna życia, zachwytu — o tej ziemi dalekiej, która was zrodziła, o tej krwi polskiej, co w żyłach ich płynie, o tej duszy bohaterskiej dziadów — której cząstkę szanować i cenić w sobie byli powinni?... Nie, nie, nie... Usta wasze wyklinały być może z pogardą ziemię daleką ojców, wyklinały dzieje przeszłości piętnowały duszę polską, polską wiarę i obyczaje... I w dzieciach tych małych, co was słuchały, burzyły słowa wasze wszelką miłość, dobro, wszelkie poszanowanie i wiarę, a siały zjadliwie nienawiść, urąganie, pogardę wszystkiego z czego w duszy dziecinnej wyrasta i robi się pustynia dzika, ciemna próżnia, z której potem wyrasta okrucieństwo, mord, bandytyzm, — a za niemi przychodzi szubienica"...

Rok 1912 — Rok czarny.

Straszne przepowiednie pani de Thebes.

Wróżka paryska jeszcze raz zabiera głos i wieści:

— Nazwałam rok poprzedni rokiem zmierzchu w oczekiwaniu zorzy olśniewającej. Rok 1912 będzie rokiem czarnym, ale tę czarność przecinać będą promienne odblaski. Czarne niebo posiada swoje światła, niejedna gwiazda nowa zaświeci nad Paryżem: Noc czarna, tak, noc burzy, noc, której ciemność przebiją błyskawice, przepędzające trzaskania piorunów.

Merkury będzie planetą panującą, ale podległą kręgowi Marsa. Wspaniałe połączenie! Ludzie interesów, finansiści, dyplomaci, będą próbowali jak zwykle, swych kombinacyi, ale tam, gdzie one się pogmatwią, głos przejdzie do żołnierzy. Czasy najwyższego argumentu: siły i armat.

Wszystko zapowiada, że co do nas (francuzów) nie potrafimy wymknąć się armiom, ale jak się zdaje raczej w końcu, niż na początku roku 1912 aż wszystko zostanie skompromitowane. Jakkolwiek bądź, r. 1913 wydaje się nieuniknionem rozprężeniem. Do tego czasu jest tyleż szans na pokój co na wojnę. Równowaga interesów i intryg może się przedłużyć, nietrwały budynek wywróci się napewno aż w r. 1913.

Kataklizm, jaki przewiduję, jest tak wielki, tak obszerny, że specyalne znaki powinny obwieścić jego rozpoczęcie, choćby się go miało przyspieszyć. Nietylko wzburzy Europę, ale też inne kontynenty, a szczególniej Azyę. Dosięgnie paroksyzmu zguby, gdy u nas zatrzęsie się ziemia. Będziemy w końcu naszych doświadczeń, gdy w większej części kraju zabraknie głównych rzeczy, a szczególniej mleka.

Twarda zima nas czeka, marna wiosna, ciężkie lato, ostra jesień, rok owocowy i winny, pozatem jednak ubogi i groźny wskutek szczególnej ilości burz, z których najpoważniejsze pójdą z zachodu na wschód, mniej zaś z północy na południe.

Wszędzie ogień i krew.

Pythia paryska wylicza katastrofy: ogień i krew wszędzie — szczególniej w Brescie, Tulonie, nad Loarą, w Paryżu — spiski i trybunały polityczne, zdrada w Algierze i Tunisie, złoto cudzoziemców, wśród nas francuzów, które nas demoralizuje.

A w Paryżu?

Rachunek Paryża jest straszny: zamachy, epidemia, powodzie, i "jeżeli ludzie dobrej woli zjednoczyć się nie potrafią, Paryż stanie się ruiną!"

Pomiędzy Izbą, Bankiem francuskim i bramą Saint-Denis, będą krwawe rozruchy.

Będą śmierci nagle i liczne, jakby wulkan się otworzył raptownie.

Wśród zamętu Paryż nie przerywa życia codziennego. Będzie miał zwykłą ilość dramatów uczuciowych i światowych, awantur nadzwyczajnych. Sztuka i literatura choć chwilowo sparaliżowane, powiększą chwałę Francyi.

Znam kobietę z teatru, która, wyszedłszy za mąż, odegra ważną rolę polityczną i socyalną. Widzę inną, którą oklaskujemy, a która zabije się, zabiwszy wprzód kogoś.

W Hiszpanii spisek, strzelanina, ale monarchia pozostanie

W Niemczech?

Nie będzie już potem tam Hohenzollerów, ani Prus zwierzchniczych: oto, co Berlin uzyska ze swoich gwałtów i barbarzyńskiej polityki. Mówiłam i powtarzam to, że dni cesarza są policzone i że ponim wszystko się w Niemczech zmieni: mówię o dniach jego panowania, nie o dniach jego życia.

Anglii grożą złe losy: znaki śmierci, rany, pożary... I tak będzie wszędzie.

To Rok Czarny.

Pani de Thebes, wypowiedziawszy powyższe ponure przepowiednie, szepnęła smutnie:

— Ach, gdybym się mogła mylić!

ZARZĄD "DZIENNIKA NARODOWEGO" ZASKARŻONY.

Niedzielne gazety amerykańskie doniosły, że członkowie zarządu wydawnictwo "Dziennika Narodowego" zostali postawieni w stan oskarżenia za ogłaszanie w tem piśmie artykułów obelżywych skierowanych przeciw osobie J. E. ks. Biskupa Rhodego, a mianowicie, zniesławiając matkę tegoż i ubliżając pamięci jego ojca. Oskarżeni zostali: Kazimierz J. Tomkiewicz, właściciel apteki pn. 1758 W. 48th str.; Kazimierz Kłos, zarządca; Jan J. Chrzanowski, sekretarz wydawnictwa; Józef Komorowski, prezes spółki i Michał Kruszka, główny właściciel i kierownik wydawnictwa.

Nie na to człek żyje, by jadł wciąż i pił,
Lecz dlatego je, pije, by nabrać dość sił,
Aby módz drogą pracy i wszelkiej zasługi,
Iść ku niebu przez życia bieg trudny i długi
I nigdzie się nie potknąć nie zmarnować chwili,
Ot, dlaczego je człowiek, wiedzcie moi mili,
Bo, kto słaby, wciąż staje, trwoni czas, marudzi,
A wam trzeba na dzielnych powyrastać ludzi,
Co pracy się nie bojąc, ujmą silnie młoty,
By wykuć naszej Polsce dni lepszych czas złoty!

Paula Wężyk.

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z BUFFALO, N. Y.

Wspaniały obchód ku czci Maryi Konopnickiej. I dzieci i starsi czczą pamięć zmarłej poetki.

(Korespondencya "Gazety Pol.")

W zeszłą niedzielę w Domu Polskim odbył się obchód — a względnie dwa obchody ku czci nieśmiertelnej pieśniarki Maryi Konopnickiej, urządzone staraniem młodzieży, grupującej się w Kółku Literackiem. Dwa to były obchody a oba wielkie nietylko doborem i wykonaniem programu, ale zrozumieniem rzeczy i niebywałą powagą jaka je cechowała.

Po południu zebrało się z górą 800 dzieci szkolnych, które przyszły wysłuchać śpiewu — gdzie produkował się kwartet Tow. Miłośników Sceny, przyszły słuchać pięknych słów, które do nich wypowiedziała p. Stefania Laudyn, dzielna redaktorka "Głosu Polek", przyszły popatrzeć na portret poetki, która dla nich serce swe niosła w dani, wyśpiewawszy szereg cudnych pieśni dla nich. — Dziatwa zrozumiała słowa pani Laudyn, gdyż były one tak proste i szczere, jak prostą i szczerą jest ich dusza, a cisza, jaka panowała na sali, wskazuje, że dzieci można także przykuć do siebie i opanować je.

* * *

Wieczorem zaś odbył się uroczysty obchód dla starszych. Sala wypełniona po brzegi. Rzadko kiedy widać się dało taki natłok, rzadko kiedy tylu ludzi musiało odejść z Domu Polskiego, gdyż brakło już miejsca. Sala udekorowana była wspaniale i nader miłe na pierwszy rzut oka robiła wrażenie.

Obchód zagaił prezes komitetu obchodowego p. Z. F. Krysztafkiewicz. Kto raz wziął cudne poezye Maryi Konopnickiej do ręki — mówił on, kto raz odczuł i zrozumiał ich głębię, ten przyznać musi, że obchód dzisiejszy jest zaledwie małą odrobiną wdzięczności, jaka się wielkiej poetce należy. A wykazawszy ile winno społeczeństwo Konopnickiej, ile lud, którego dolę tak odczuła, a ile młodzież, którą zaprawia do miłości ojczyzny, zaznaczył, że i młódź polsko-amerykańska wiele winna tej poetce, która nie znała ni mórz ni kordonów. Stąd myśl urządzenia obchodu w Kółku Literackiem imieniem którego on wita dziś przybyłych gości i drogich rodaków.

Preludyum Chopina wykonał — jak zawsze świetnie, znany szeroko u nas p. I. Raszeja. Pani Błażewicz odśpiewała cudnie "Gdyby rannym słonkiem," aryę z Halki St. Moniuszki. Już to przyznać bez wątpienia trzeba, że pani Błażewicz rozporządza nader milusim głosikiem. Stąd nie dziwnego, że publiczność obu wykonawców partyi muzykalno-wokalnej darzyła gorącymi oklaskami.

Na estradę wchodzi p. Stefania Laudyn, witana huraganem oklasków. Widać wzruszyło ją to przyjęcie — jakie jej zgotowano, bo głos jej drży — jakby się załamał. — Nie wiedziała że Buffalo takie głośne. Rozpoczyna świetny swój odczyt. Mówi szeroko o życiu i działalności literackiej Maryi Konopnickiej. Kreśli główne chwile jej ciężkiego żywota, wczuwa się w niedolę tej nieszczęśliwej zawsze a wielkiej poetki wczuwa się tak — jak kobieta — może również nieszczęśliwa wczuć się może, rozumie tak jej porywy szlachetne zawsze i wielkie — jak kobieta o równie wielkich aspiracyach rozumieć je może. Płyną słowa, zdania, myśli, po myślach rozplatują się, a cudne obrazy żywymi być się zdają — jak z kalejdoskopu wyjęte. Nie pominęła ani jednej ważniejszej chwilki, nie zapomniała ani o jednym ważniejszym wierszyku, dała całokształt poezyi Konopnickiej, jak lepiej i piękniej wymarzyć sobie nie można. To też bukiet kwiatów wręczony jej w imieniu kółka literatów przez jedną z członkiń, był maleńką zaledwie oznaką tej wdzięczności, jaką zaskarbiła sobie zacna prelegentka w uważnych słuchaczy.

Z czuciem i pięknie deklamował następnie p. W. Turchanowicz utwór Maryi Konopnickiej, "Do kobiety", a chór Tow. "Kalina" znów tak jakby doroczny zrobił zapis, roztaczając w "Dumce wieczornej" całą piękność i wdzięk milusich głosików.

Nastąpił odczyt p. J. Przyprawy na temat "Charakterystyczny rys poezyi Konopnickiej". Prelegent skreśliwszy dzieje poezyi po 1863 r. zwrócił specyalną uwagę na nutę ludową, która drga na każdym kroku w poezyach wielkiej pieśniarki.

Panna Helena Sierszulska przy akompaniamencie p. R. E. Fiscusa wykonała następnie na skrzypcach "Medytacyę", I. Massata, a że wykonanie musiało być bez zarzutu, dowodzi choćby to, że zmuszono dzielną skrzypicielkę niemilknącymi brawami do odegrania drugiego utworu.

Po przemówieniu prezesa polskiego Kółka Literackiego, p. F. Nowaka, który dziękował wszystkim wykonawcom programu za łaskawy współudział, nastąpiła nader efektowna scena wieńczenia portretu pieśniarki, podczas czego wśród dźwięków marsza żałobnego, deklamowała pięknie p. W. Przewoźna "Hołd Maryi Konopnickiej". Żywy obraz, jaki stworzyli członkowie i członkinie Kółka Literackiego, przedstawił się wspaniale.

Z NEW YORKU I OKOLICY.

(Korespondencya "Gazety Pol.")

Testement hrabiny Zborowskiej. W tutejszym sądzie będzie rozpatrywana sprawa testamentu hrabiny Zborowskiej, która cały swój majątek, około sześciu milionów dolarów, zapisała najmłodszemu synowi Leonowi, wydziedziczając dzieci po pierwszym mężu baronie de Stuers, którym zapisała tylko dom i meble wartości 100,000 dolarów. Dzieci po pierwszym mężu starają się obecnie unieważnić testament na zasadzie że hrabina Zborowska, w czasie spisywania testamentu była w stanie niepoczytalnym. W testamencie hrabina podała powód do wydziedziczenia, iż starsze dzieci nigdy nie okazywały jej miłości jako matce.

* * *

Jednodniowy rekord. W poniedziałek górną i podziemną koleją w New Yorku, nie licząc tramwai, przejechało 2,196,794 osób. To jest największa liczba osób, dotychczas w jednym dniu używających tych kolei.

* * *

Wypadek z windą. Natalia Nejmanówna dziewiętnastoletnia służąca u pp. Zarzyńskich z pn. 193 Second ave. chciała windą [elevator] wjechać do góry. Kierujący windą był zajęty przy telefonie i zniecierpliwiona czekaniem sama puściła w ruch windę. Ale winda zamiast do góry poszła w dół, przestraszona Nejmanówna chciała wyskoczyć przez otworzone drzwi, ale przez nieostrożność stąpiła pomiędzy windą a murowaną ścianą. Winda zaraz się zatrzymała, gdyż doszła do dna otworu, ale wyciągnąć nogi w żaden sposób nie mogła. Zaalarmowani strażacy po godzinnej pracy rozwalili mur i wydostali zemdloną ze strachu i bólu Nejmanównę.

* * *

Samobójstwo popełnił F. Strauss, 55 lat, bogaty przemysłowiec, fabrykant fajek piankowych. W hotelu St. Hubert pn. 120 W. 57ts Str. Strzałem z rewolweru w podniebienie odebrał sobie życie, nie pozostawiając żadnego tłumaczenia samobójstwa. Szwagier Straussa powiada, że interesa jego były w świetnym stanie i to nie mogło być powodem. Strauss ostatnie kilka lat cierpiał na rozstrój nerwowy.

* * *

Podwyżka cen. Hurtownicy produktów spożywczych obiecują od Nowego Roku podnieść jeszcze ceny na te towary, ponieważ że i tak już są niezwykle drogie np. masło 42c funt, świeże jaja 60c tuzin, mleko 10c kwarta i t. d.

* * *

Lekarski rachunek. Mayor miasta Gaynor musi zapłacić lekarzom $19.600, za to, że go wyleczyli po zamachu na jego życie na okręcie w przeszłym roku.

* * *

Unika spotkania. Ex prezydent Roosevelt wyraźnie unika spotkania z prezydentem Taftem. Gdy Taft przyjechał obecnie na dwa dni do New Yorku Roosevelt na ten czas wyjechał do Oyster Bay.

* * *

Żydów na farmy. Mayor Gaynor miał mowę w synagodze żydowskiej 91 Rivington str. przed 2.000 słuchaczami, przekonywał on ich, że rola jest lepsza i wdzięczniejsza niż handel i radził żeby się przenieśli z New Yorku na farmy. Wątpliwe jednakże czy zechcą go usłuchać; prawdopodobnie szkoda tylko czasu na podobne tłumaczenia. Widać że pan mayor nie był nigdy w naszej Galicyi...

* * *

Jedynaczka. Państwa Płońskich trzechletnia Wanda wypadła z trzeciego piętra przez okno na bruk, jest ciężko pokaleczona i prawdopodobnie umrze.

* * *

Złe interesa. Skarżą się wszyscy w New Yorku na zastój w handlu. Zarządca jednego z większych departamentowych sklepów Berlin powiada iż w przeszłą sobotę targowali o $1700 mniej niż w tą sobotę przed rokiem.

* * *

Duża budowa. Na linii Sea Beach pomiędzy Brooklynem a Coney Island rozpoczynają budowę 192 mieszkalnych jednofamilijnych domów. Firma ta zatrudniająca stolarzy i cieśli przeważnie polaków i rosyan, już w tym roku wybudowała 330 domów. Kontraktorem ciesielskim jest rosyanin Kalenin Kazanowskij.

H. Jankowski.

WYSTAWA ROLNICZA.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

W ostatnim tygodniu zeszłego miesiąca odbyła się w Chicago wystawa rolnicza, na której wiele Stanów z Południa i Zachodu było reprezentowanych, wystawiając najpiękniejsze i najlepsze okazy swych produktów rolniczych. Bardzo piękne i interesujące okazy miał także Stan Wisconsin, który też miał swój "dzień" na tej wystawie, mianowicie ostatni dzień, i z tej okazyi wybitni rolnicy wygłaszali mowy, wykazując korzyści rolników w Wisconsinie. Między innemi przemawiał także adwokat W. H. Myrlea z Wausau, sekretarz stowarzyszenia rozwoju Wisconsinu. Wystawa produktów Wisconsińskich była urządzona za staraniem stanowej komisyi Imigracyjnej, starającej się zwrócić uwagę imigrantów na dobre sposobności nabycia urodzajnych gruntów w Wisconsinie, gdzie jest wiele polskich farmerów, polskich kościołów i szkół, więcej aniżeli w którymkolwiek stanie, gdzie klimat jest zdrowy i prawie zupełnie taki jak w starym kraju.

Wisconsin jest przeważnie mleczarski stan. Według statystyki komisyi mleczarstwa i artykułów spożywczych, w Wisconsinie jest więcej serowni aniżeli we wszystkich innych stanach razem i w wyrobie masła Wisconsin zajmuje także pierwsze miejsce. Nabiał przynosi Wisconsinowi [farmerom] więcej, aniżeli wszystkie kopalnie złota w Alasce. A dotychczas tylko 60 procent całego obszaru jest w posiadaniu farmerów, ale jeżeli przedsiębiorstwo mleczarskie będzie tak dalej wzrastało jak dotychczas, to za kilka lat farmerzy z masła i sera więcej zbiorą, aniżeli Stany Zjednoczone z wszystkich kopalń złota. Każda kopalnia złota wyczerpuje się prędzej czy później, a potem już nie ma z niej żadnych dochodów. Natomiast rola zawsze produkuje, a szczególnie w Wisconsinie, posiadającym dobry klimat, dostateczną ilość czystej zdrowej wody w licznych źródłach, rzekach i jeziorach, i stosowną ilość śniegu i deszczu.

Według cenzusu rządu Stanów Zjednoczonych wartość farm wzrosła w 10 latach z 96,000,000 na $160,000,000, czyli prawie o 75 procent. W roku 1900 była wartość wszystkich uprawnych gruntów w Wisconsinie [podług rządowego cenzusu] $26.71 za akier. W 10 lat potem, te same grunta były warte $43.30 za akier. Rozwój Wisconsinu robi wielkie postępy i można się spodziewać, że za kilka lat, te same gruta będą miały podwójną wartość. Grunta z przetrzebionym lasem [cut over lands], które można było dostać przed 10 laty po $5 do $10 za akier, dziś są warte $15 do $20 akier. Kto więc chce się prędko zbogacić, niech kupi sobie kawał gruntu w Wisconsinie.

Z CHAPEL HILL, TEX.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Bardzo rzadko kiedy można się spotkać w gazetach z korespondencyą z naszych stron, gdyż ludzie tu mają ciężkie ręce od pługa i pióro tylko z trudem się w nich utrzyma. Dnia 8 grudnia mieliśmy tu wspaniałą uroczystość, gdyż nasz ksiądz proboszcz poświęcił trzy piękne figury które zdobią obecnie nasz kościół. Są to figury Najsłodszego Serca Jezusa, sprawiona kosztem $115; św. Anny oraz św. Antoniego sprawione kosztem parafianki tutejszej Anny Kmieć za $125. Kościół nasz tak przyozdobiony prześlicznie obecnie wygląda. Proboszcz nasz, z którego wszyscy jesteśmy zadowoleni, rozpoczął już pewne starania w celu pobudowania nowego budynku szkolnego, bo stary jest za szczupły i dziatwa się w nim pomieścić nie może. Zgodziliśmy się tutaj, że parafianie zamożniejsi złożą na ten cel po $30, a mniej zamożniejsi po $15, a suma potrzebna się zbierze.

Jakób Haczyński.

Z PUCKA, SO. DAK.

Historya parafii i kolonii polskiej.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Ciąg dalszy.

Po otrzymaniu pozwolenia zabrano się zaraz do dzieła, i w pierwszych dniach maja roku 1885 zakupiono wszelki materyał, który zwieziono i przystąpiono zaraz do budowy kościoła pod wezwaniem św. Józefa, jako patrona parafii i patrona pierwszych osadników. Osadnikami tymi byli: Józef Gruby, Józefa Helwicka i Józefa Reilendra — a miejsce, gdzie stanął kościół, nazwano Puckiem, od tego miejsca, z którego najwięcej obywateli tutaj osiadłych, pochodziło. Kościół 40 stóp długi, 24 st. szeroki a 9 stóp wysoki w ścianach, wykończono już zupełnie na początku czerwca. Następnie sprawiono dzwon kosztem 76 dolarów i niektóre sprzęty i szaty kościelne, niezbędnie potrzebne do służby bożej. Pierwsze nabożeństwo w nowym kościele i pierwszym podówczas na trzy prawie powiaty Day, Marshall i Robertz — odprawił ks. H. Mensing dnia 26 czerwca 1885 w uroczystość Bożego Ciała. Po nabożeństwie odprawiono uroczystą procesyę do ołtarzy urządzonych na otwartych polach, w której obnoszono po pierwszy raz P. Jezusa, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, z pieśnią polską na ustach wiernych. "Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba" lub "Do Ciebie Panie pokornie wołamy" itd. Tu można sobie wyobrazić radość pobożnego ludu kaszubskiego, który pomimo biedy, jakiej doznawał podczas tych paru ostatnich lat, zapomniał o wszystkiem i tylko sercem i myślą unosił się do Boga i w swoje rodzinne strony wspominając sobie przytem procesye odbywane w miejscach tak drogich dla niego, jak Wejherowo, Oliwa, Kościerzyna, Brusy, Borzyszkowy, Lipusz, Reda i wiele innych. Obok kościoła wyznaczono dwa akry ziemi na cmentarz, który ogrodzono. Po paru dniach sprowadzono zwłoki paru nieboszczyków, którzy byli tymczasowo pogrzebani na swoich własnych farmach i złożono je przy udziale wiernych na wieczny odpoczynek na nowym cmentarzu.

Ks. Biskup Marcin Marty dowiedziawszy się od ks. H. Mensinga i komitetu kościelnego, że kościół wykończony, zjechał dnia 4-go października do Pucka, gdzie poświęcił kościół i konsekrował nowy cmentarz, w asystencyi ks. H. Mensinga i Wiel. ks. L. Zawadzkiego, który wysłuchał wiernych spowiedzi i wypowiedział serdeczne kazanie w języku polskim, zachęcając w niem wiernych Puckowian do dalszej pracy tak około rozwoju parafii, jako też pielęgnowania mowy ojczystej.

Uroczystość ta utkwiła wszystkim w pamięci i zagrzała serca do zbożnej pracy. — Ks. Mensing opiekował się parafią św. Józefa do roku 1887.

Parafia zaczęła powoli wzrastać bo polscy osadnicy przybywali każdego roku. W roku 1887 przysłał biskup księdza niemieckiego, Filipa Kummerta, który oprócz parafii św. Józefa zajmował się sąsiednią parafią niemiecką św. Michała w Nutley, odległą o 10 mil na północ od Pucka. Za jego pobytu parafia św. Józefa wiele nie postąpiła naprzód; owszem zaczęła się już niemczyć, z nieprzewidzianych jakichś przyczyn w niespełna pół roku pobytu jego w Pucku, musiał opuścić parafię św. Józefa, a w jego miejsce w roku 1888 we wrześniu przybył tutaj ksiądz polski Stanisław Tokarski, nowowyświęcony kapłan, nie młody już, bo około 50 lat mający. Ks. Tokarski był dobrym kapłanem patryotą, to też niemczyzna zaczęła powoli znikać ze serc wielu parafian, polski język zagrzewał coraz więcej serca polskie i ducha znękanego ciężką pracą polskich osadników. Ks. Tokarski wiele musiał cierpieć tutaj niewygód, gdyż plebanii jeszcze nie było, — więc stołował się u najbliższych farmerów jako to: u Józefa Gruby parę miesięcy, a potem u Pawła Kurkowskiego.

Plebanię podówczas trudno było budować, bo mało jeszcze było parafian, a do tego i ciężkie czasy.

Ks. Tokarski nie był bardzo zadowolony z takiej parafii i podał wkrótce rezygnacyę do ks. biskupa i prosił go, aby go uwolnił z proboszczowania tak zamożnej parafii. Ks. Biskup zgodził się na jego rezygnacyę i przeznaczył go na wielką parafię św. Stanisława B. w Paleskim, North Dakota.

Tam też wyjechał w marcu 1889 a w jego miejsce przysłał ks. Biskup znowu ks. niemieckiego E. Chapnis. Za jego czasu parafia zbudowała plebanię kosztem $1418 i 35 centów. Grunt pod plebanię darował obywatel Mat. Reszczyński z żoną Anną; 8 akrów. Wówczas było już 64 familii.

Rządy ks. Chapnis podobały się jednym, drugim zaś nie, i z różnych nieprzewidzianych przyczyn powstały naraz dwie partye. Jedna partya w małej liczbie trzymała z księdzem, druga zaś partya, dobrze myśląca i dbająca o dobro parafii i polskość, starała się u biskupa o polskiego księdza.

Ks. Chapnis widząc, że się dalej nie utrzyma na stanowisku proboszcza parafii św. Józefa, zaczął rządzić parafią w iście sposób niemiecki, z krzywdą dla kościoła i narodu polskiego, o czem dowiedziawszy się ks. Biskup, usunął go z parafii św. Józefa, posyłając go aż do Black Hills. — Parafia znów została bez księdza. Ks. Biskup choćby rad przysłać polskiego księdza, to nie mógł tego uczynić, bo rzeczywiście nie miał żadnego.

Wtedy Józef Gruba napisał list do p. H. Derdowskiego, ówczesnego redaktora Wiarusa w Winonie, Minn., aby był łaskaw wyszukać im polskiego księdza przez łamy Wiarusa. Nie trwało to długo, a już nadeszła odpowiedź od ks. Chowańca z Baltimore, Md., że on ma u siebie polskiego księdza, który się zgadza objąć parafię św. Józefa w Pucku. Z tym listem udał się komitet do księdza Biskupa o potwierdzenie ks. M. Tolpy na probostwo w Pucku.

Ks. Biskup chętnie na to przystał. Komitet odpisał ks. Tolpie, a ten po otrzymaniu listu zaraz opuścił Baltimore i po paru dniach zjechał do Pucka i objął parafię św. Józefa z końcem marca 1890. Na stanowisku proboszcza pozostawał trzy lata. Był to dobry pasterz i patryota, ale lichy gospodarz. Udało mu się jednak pozyskać poważnione strony z czasów poprzednika. Względem rozwoju kościoła i parafii prawie nic nie zrobił, bo jak zastał nieporządek w parafii i biedę, tak też i pozostawił, opuszczając później parafię. Za jego pobytu w roku 1891 otwarte zostały przez rząd w Washingtonie indyańskie rezerwacye dla białych osadników, 3 mile na wschód od kościoła św. Józefa. Polacy zaczęli przybywać i osiedlać się tam na gruntach rządowych tak, że w krótkim czasie osiedliło się tam przeszło 20 familii, więc te przyłączyły się do parafii św. Józefa. — Kościółek wówczas był za mały, aby pomieścić około 80 familii, więc parafianie prosili ks. Tolpę, aby się zajął budową nowego, większego kościoła. Lecz on na to żadną miarą przystać nie chciał, mówiąc im: Wam starym wystarczy ten stary kościółek, a młodzi niech sobie budują, jeśli chcą. Z tego parafianie nie byli żadną miarą zadowoleni, bo widzieli, że to nie idzie w górę tylko wszystko zaczyna upadać, — więc też powstały różne szemrania i niezadowolenia wśród niektórych dobrze myślących parafian. Ks. Tolpa widząc to sam, że nic nie podoła, podał rezygnacyę do ks. Biskupa a ten uwolnił go od dalszych kłopotów i narzekań w parafii puckiej. Wtedy ks. Tolpa ucieszony podziękował parafii, oddał klucz komitetowi kościelnemu, spakował swoje rzeczy i opuścił parafię na początku kwietnia 1893, udając się na lepszą parafię św. Izydora w Sturgeon Lake, Minn. Po ks. Tolpie przysłał ks. Biskup do Pucka na proboszcza tej parafii jeszcze ks. Jakóba Wojtowicza, który przybył z Aberdeen, So. Dak., gdzie po wyświęceniu pracował jako misyonarz w trzech powiatach: Brown, Edmunds i McPherson, obsługując Polaków, Niemców, Rusinów i Irlandczyków. Przybył on do nas 26 kwietnia popołudniu we środę, powitany na plebanii przez Jana Lewno, kasyera kościelnego i Józefa Grubę, organistę. Na drugi dzień odbył się pogrzeb Juliana Krzebiatkowskiego, na który, pomimo śniegu i wielkiego błota, zjechała prawie cała parafia, aby odprowadzić zwłoki zmarłego na wieczny spoczynek i przytem powitać nowego proboszcza.

Po paru dniach jego pobytu u nas, zauważono zaraz, że nowy proboszcz to nie taki, jak jego poprzednicy. Zastał bowiem parafię w jak największym nieładzie, bo ani uczciwego kościoła, ani potrzebnych sprzętów tak w kościele, jak też na plebanii. To też zaraz w pierwszą niedzielę swego pobytu, przemawia do zgromadzonych w serdecznych słowach o potrzebie nowego kościoła i zaprowadzeniu innego porządku w parafii.

Słowa ks. Wojtowicza trafiły do serca każdego i wywołały wielkie wrażenie, że nowy proboszcz tak energicznie bierze się do polepszenia bytu parafian nie tylko moralnie, ale i materyalnie. W pierwszą niedzielę maja zwołał ks. proboszcz po nabożeństwie zebranie parafialne celem naradzania się nad budową nowego kościoła. Zebranie odbyło się pod gołem niebem, bo kościółek był za mały a przytem, że Najśw. Sakrament był w Ołtarzu. Pogoda bardzo sprzyjała. Zebranie rozpoczęto w imię Boga modlitwą, którą odmówił ks. proboszcz. Potem ks. proboszcz przedstawił cel zebrania, budowę nowego kościoła. Tu ożywione powstały dysputy, stawiano różne wnioski, ale te wcale księdzu się nie podobały a szczególnie wniosek opodatkowania każdego na nowy kościół.

Ks. proboszcz przedstawił zebranym, że najlepiej będzie, iż on sam wyjedzie odwiedzić każdego parafianina i przy tej sposobności kolektować będzie dobrowolne ofiary od każdego na nowy kościół. — Ta propozycya ks. proboszcza spodobała się wszystkim, a więc przyjęto ją jednogłośnie. Dalej uchwalono pobudować nowy kościół z drzewa, 100 stóp długi, 40 stóp szeroki, 20 stóp w ścianach, z wieżą sto stóp wysoką. Wszelki materyał do budowy uchwalono zwieść bezpłatnie. W końcu poproszono obywatela M. Reszczyńskiego, aby jako dobry budowniczy był pomocą komitetowi kościelnemu w czasie budowy kościoła. Urzędnikami kościelnymi byli: Józef Gruba, jako kasyer i Stanisław Wyganowski jako sekretarz.

Ciąg dalszy nastąpi.

CZYTAJCIE!!!

Co rozumny i uświadomiony robotnik polski mówi o polskim handlu i narodowej solidarności.

New Haven, Conn 7 grud. 1911.

Do Prezesa polskiej firmy "Union Mail Order House" 1356 N. Ashland ave., Chicago, Ill.

Szanowny Panie Perłowski: —

Posyłam "Money Order" w sumie $4.50 i proszę mi przysłać trzy poduszki Nr. 11. — T. "Peerless" z kaczych i gęsich piór, rozmiaru 20x28 w wadze 8 funtów, przesyłkę sam opłacę. Uwiadamiam Szanownego Pana, iż firanki otrzymałem, z których jestem zadowolony.

Niejeden mi się dziwi, że ja do Chicago po te rzeczy posyłam, bo i tutaj w New Haven można je dostać kupić. Tak, to prawda, że można, ale ci ludzie nie chcą zrozumieć o co się rozchodzi, bo żeby zrozumieli swój obowiązek narodowy i dobro naszej emigracyi, toby czynili tak, jak ja i ani żydów ani innych obconarodowców nie zbogacali swym ciężko zapracowanym groszem.

Ale niestety, dzieje się inaczej, tutaj Polacy jedni drugim zazdroszczą i dlatego New Haveńska Polonia tak marnie stoi pod względem ekonomicznym.

Polaków w New Haven jest przeszło trzy tysiące i żeby każda osoba choć tylko $100.00 wydawała na życie i jedzenie, to Polonia New Haveńska oddaje w ręce żydów 333 tysiące dolarów, a licząc tylko 25 procent od tej sumy, to bracia nasi w New Haven dają żydom 75 tysięcy dolarów rocznie. A przecież ta olbrzymia suma, mogłaby zostać w naszych polskich rękach, dlatego ubolewam, patrząc na to, jak inni bogacą się naszą prawicą i śmieją się z naszej ciemnoty; dlatego wołam do braci moich: niech nasz grosz pozostanie pomiędzy nami i kupujmy tylko u swoich.

Z szacunkiem,

Józef Anyżewski,

16½ Dowe str. New Haven, Conn.

Gdy biedak je kurę, albo on, albo ona — chorzy.

Trzy rzeczy rosną bez deszczu: procenty, komorne i dziewczęta.

Miłość słodka tylko z chlebem.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Jedenastoletni Stawnicki chciał wykoleić pociąg. — Zdolności polskich dzieci. Inne wiadomości.

W Unionville, ct. Jan Stawnicki liczący zaledwie lat 11 nasunął z gromady leżących progów szynowych jeden kloc na szyny, któredy miał właśnie przechodzić pociąg, a następnie ukrył się w pobliżu toru kolejowego w krzakach, bo chciał on widzieć rzeczywiste wykolejenie się pociągu — gdyż chodząc na migawkowe teatry widział tam jak to pociągi się zderzają. Lecz zawiódł się bardzo, gdyż pociąg z wielką siłą odrzucił przeszkodę o jakie 100 stóp, a zatrzymawszy się służba kolejowa natychmiast małego amatora przyaresztowała. Ojciec jego niedawno dopiero był w szpitalu dla umysłowo chorych i obawiają się, że i syn jego również musi cierpieć na umyśle.

Chłopca oddano do domu poprawnego do Meriden dla obserwacyi.

Rodzice powinni uważać, dokąd ich dzieci na zabawę chodzą i nie powinni pozwalać swym dzieciom na uczęszczanie do teatrów. Często widzimy, jak takie teatry napełnione są małymi żakami. Dzieci te są potem krnąbrne i nie słuchają starszych, bo one już wszystko widziały, i dochodzą nieraz do takich pragnień i marzeń jak powyżej opisany wypadek.

* * *

W So. Deerfield, Mass. wedle ostatniego obliczenia szkolnego 35 procent jest dzieci pochodzenia polskiego.

Panna Mabel Cowan przełożona szkoły publicznej na ostatniem posiedzeniu klubu Kobiecego wychwalała polskie dzieci iż są zdolne nadzwyczaj w matematyce, rysunkach i rękodzielnictwie.

Dobrze robią rodzice, kiedy nie mając szkoły parafialnej posyłają dzieci do publicznych, a nie jak to często się zdarza, wysyłają je do fabryk po ten marny cent. Ale pamiętajcie szan. rodzice w So. Deerfield, abyście uczyli swe dzieci także w domu i po polsku, bo kiepsko wygląda taki Polak, który o swym języku ojczystym nic nie wie.

* * *

W Sufield, Mass. Pan L. S. Lansing jadąc przez ul. River zauważył jak jakieś małe pachole wpadło załamując lód do wody. Rzuciwszy lejce, skoczył z woza, zostawiając konie na los szczęścia i pobiegł na ratunek. Wydobywszy dziecko z pod lodu okrył je derką i zaniósł do pobliskiego domu, gdzie orzekli iż to polski chłopak mający lat 5.

* * *

W Pittsfield, Mass. na chrzcinach u Józefa Dawisa przy piwie pobiła się cała zebrana tam paczka miejscowych Polonusów. Sprawa oparła się juści aż o sąd, a przyczyną całego zajścia było romansowanie kumoszki z kumem. Obecnemu przytem mężowi jakoś nie przypadało ono do smaku i sprawił on lanie i kumoszce i kumowi z czego wywiązała się ogólna bójka. Sędzia po rozważeniu sprawy ujął się za mężem i całą sprawę umorzył.

* * *

W Wakefield, Mass. jakiś nieostrożny szofer najechał automobilem na paroletniego chłopca polskiego Michała Grykę. Chłopiec na szczęście zdążył się zesunąć na stronę i został tylko lekko poraniony.

* * *

W Bostonie komisya imigracyjna podaje ciekawą statystykę szkolną dzieci. Podług statystyki tej w Bostonie do szkoły publicznej uczęszcza 220 dzieci polskich i 370 dzieci litewskich.

* * *

W Suffield, ct. Gazety tutejsze rozpisują się bardzo pięknie o naszych wiarusach, że wykupują oni farmy od Anglików i gdzie Anglik nie może zrobić życia, tam Polak zaczyna prosperować znakomicie.

My zaś temu się nie dziwujemy boć dla Polaków to ziemia jest zabawką, lubią pracować w ziemi, i umieją ciągnąć z niej korzyści. Tak Polacy powinni osiedlać się na farmach.

* * *

W Hartford, Ct. sierżant policyjny A. J. Williams napotkał pewnego Polaka co tylko przybyłego ze starego kraju, błądzącego po ulicy Asylum. Mając się za lingwistyka próbował on kilkoma europejskimi językami przemówić do "grenhorna" lecz języki jego okazały się na nic warte wobec naszego Polonusa.

Przypomniał sobie, że w pobliskiej restauracyi pracuje polska dziewczyna i tam się też udano o pomoc. Rozmówili oni się natychmiast i bardzo serdecznie, tak że pan sierżant nie miał ochoty im przerywać. Po upływie 15 minut pan sierżant przeprasza i pyta się dziewczyny, co on jej mówił, a dziewczyna wzruszywszy ramionami i rzekła: Me no speak English [janie umiem mówić po angielsku]. Stroskany stróż publiczny udał się na stacyę policyjną zasięgając rady tłumacza urzędowego.

Z PASSAIC, N. J.

Kradł z biedy. — Złamała rękę. — Przegrał blisko 400 dolarów.

Przed sędzią Costello stanął St. Gębski, oskarżony o kradzież materyału z młyna, w którym pracował. Gębski zaczął prosić i tłómaczyć, że zmuszony był kraść, ponieważ ma wielką rodzinę a $7 tygodniowo, które zarabiał, nie wystarczały na pokrycie kosztów domowych.

* * *

Pani Helena Stolarz z 3-ej ulicy udała się do pewnego rzeźnika przy 4-ej ulicy, aby zakupić mięsa na śniadanie. Rzeźnik zaczął się do niej umizgać i gdy ona wyszła ze sklepu, on wyszedł za nią, dalej ją zaczepiał. Nie mogąc znieść dłużej tych jego napadów, wymierzyła mu silny policzek. Podczas gdy rzeźnik chciał jej oddać, uderzyła się o ścianę i złamała rękę w ramieniu.

Odprowadzono ją do dr. Heifenger. Na rzeźnika wyjęto warant.

* * *

Przypadek, jaki spotkał Józefa Grabowicza, właściciela wyszynku z pnr. 131 Passaic ul. powinien być przestrogą i nauką dla naszych niektórych łatwowiernych braci.

Grabowicz zawiadomił policyę, aby ta pomogła mu do odebrania sumy $390, którą przegrał w tak zw. "flim flame game".

Do wyszynku jego zgłosiło się 2-ch dobrze ubranych oszustów, którzy mieli ze sobą maszynkę z której można było niby to wygrywać na duże sumy certyfikaty. Naiwny Grabowicz dał się uwieść oszustom i przegrał na ich korzyść kwotę $390. Nie dość na tem, że został naciągnięty przez oszustów, wystawił się na ogólny śmiech.

Z READING, PA.

Wypadek z lampą. — Pijany awanturnik.

Pani Krystyna Koziar, zamieszkała pnr. 520 S. 7-ma ul., chciała wieczorem w niedzielę nalać nafty do palącej się lampy, gdy w tem lampa eksplodowała i nieostrożną kobietę objęły płomienie. Na jej krzyk nadbiegli sąsiedzi i z trudnością ugasili na niej palące się suknie.

Została ona jednak tak boleśnie poparzoną na rękach i twarzy, że ją musiano natychmiast przewieźć do szpitala przypadkowego. Życiu jej nie zagraża jednak niebezpieczeństwo.

* * *

Niejaki Feliks Krymiński w poniedziałek wieczorem postanowił się zabawić wesoło jak nigdy dotąd. W tym celu udał się do wyszynku ob. A. Dyczkowskiego przy 7-ej i Willow ul., gdzie zaczął sobie popijać. P. Dyczkowski także nie był od tego, aby miłego gościa nie poczęstował, za co tenże postanowił mu się odwdzięczyć, a wnet mu się potem nadarzyła sposobność. Kiedy p. D. chciał wyszynk zamknąć o 12-ej godzinie w nocy i poprosił "miłego" gościa, aby ten "raczył" opuścić jego gościnne progi, odprowadzając go równocześnie do drzwi, wtedy to nieszczęsny gość dobył z kieszeni kamień i uderzył nim p. Dyczkowskiego, potem począł uciekać. Niedaleko jednak zdołał uciec, bo policyant z konstablem, zaalarmowani krzykiem p. Dyczkowskiego, zwrócili uwagę na uciekającego smyka, puścili się za nim i złapali i zaprowadzili do kozy. Nieborak obecnie złorzeczy losowi, bo nikt nie chce za niego postawić kaucyi; będzie więc tam musiał siedzieć aż do wyroku za darmo a do tego p. D. wyjął na czułego gościa warant u aldermana.

Z NOWEGO YORKU.

Zuchwały bandyta w domu Juszkiewicza.

Do mieszkania pp. Juszkiewiczów, przy ulicy 237 E. 5. wszedł wieczorem obcy mężczyzna w średnim wieku w popielatym paletocie i zapytawszy się o jakąś rzecz obojętną, wyszedł po chwili. Od dalszej rozmowy, odwiodła go prawdopodobnie obecność p. Sieniewicza "bortnika". Po chwili p. Sieniewicz wyszedł do miasta, aby odebrać zegarek od zegarmistrza, a p. Juszkiewicz wyszła do grocerni, gdzie chciała zmienić 10 dolarów, ale grocernik nie miał na tyle pieniędzy. Włożyła więc pieniądze do zanadrza, gdzie — nawiasem mówiąc — miała schowane w płóciennej torebce na piersi jeszcze $140, wstąpiła do mieszkania, gdzie zastała męża, który właśnie powrócił od pracy, a następnie pospieszyła do sąsiedniego "ingine rumu", gdzie się znajdują maszyny, służące do ogrzewania wody. Pani Juszkiewicz jest bowiem "janitorką' w domu tym. Podczas gdy zajęta była poprawianiem paleniska pod kotłem i uprzątaniem popiołu, przyskoczył do niej z tyłu ów mężczyzna w popielatym paletocie, o którym wspomnieliśmy powyżej, chwycił ją za gardło jedną ręką, a drugą uderzył w piersi tak silnie, że p. J. padła bez przytomności. Gdy do "ingine rumu" weszła 5-cioletnia córeczka p. J. i zobaczyła ją leżącą na ziemi, wróciła do ojca i powiedziała mu: "mama śpi w "ingine rumie". Zainteresowany tem pan J. poszedł do "ingine rumu", gdzie zastał żonę leżącą bez przytomności.

Ocuciwszy żonę po długich zabiegach, dowiedział się od niej, co się stało i skonstatował wraz z żoną brak $140 dolarów, które bandyta zabrał p. J. wraz z woreczkiem, zerwanym z piersi i znikł bez wieści. I pan Juszkiewicz i jego żona słyszeli kroki schodzącego do bezmentu po schodach bandyty, sądzili jednak, że to p. Sieniewicz wraca od zegarmistrza, więc nie zwracali na to uwagi.

Z DETROIT, MICH.

Ks. Żmijewski rozchorował się ze zmartwienia. — Niepoprawne złodziejki.

Ks. Bernard Żmijewski z powodu zajść między nim a biskupem Foley rozchorował się.

Rzeczywiście ostatnie wypadki miały go przyprawić o chorobę, gdyż za dużo zmartwień zwaliło się na jego biedną głowę. Jak wiadomo ks. biskup usunął go, a w jego miejsce naznaczył administratorem ks. Lemkę, kapelana z Domu Sióstr Felicyanek. Ks. Żmijewski czuje się wielce pokrzywdzony, gdyż położył wiele pracy przy zorganizowaniu nowej parafii i po prostu musiał żebrać w początkach, aby związać koniec z końcem. Ponieważ poniżej podajemy treść "Motu proprio", wydanego przez Papieża Piusa X., przeto zaznaczamy, że cała sprawa nieporozumień między biskupem a księdzem Żmijewskim miała przebieg ten, że przed kilku tygodniami, gdy ten ostatni stawać miał w pewnej sprawie w sądzie, nagle zasłabł i nie odpowiedzialny za to co robi, miał się dopuścić karygodnego uczynku. Policya aresztując go, odniosła się do biskupa co z nim zrobić, tenże zaś kazał zamknąć i osądzić władzom świeckim. Otóż nawiązując do tego cośmy chcieli powiedzieć, poniżej, podajemy treść owego zakazu papieskiego:

"Nowe "Motu proprio" oświadcza, że "bulla apostolicae sedis" karze klątwą wszystkich, którzy zmuszają duchownych do stawania przed sądem świeckim. Z różnych stron podnoszono wątpliwości, czy bula ta ma na myśli tylko władze publiczne, czy też i osoby prywatne. Nowe papieskie "Motu proprio" postanawia, że każda osoba prywatna, która bez upoważnienia władzy kościelnej pozwie duchownego przed sąd świecki, czy to w sprawie cywilnej czy karnej, podpada klątwie "latae sentatiae". 'Motu proprio' jako motyw tego postanowienia podaje, że Stolica Apostolska zmuszona jest do tego przez wiele odbytych niedawno we Włoszech procesów, w których nietylko niższe duchowieństwo, ale nawet biskupi i kardynałowie byli przed sąd pozywani. Papież nie zakazuje bezwzględnie pozywania osób duchownych przed sąd świecki — należy tylko wyjednywać przedtem pozwolenie władz duchownych, a w razie zaniedbania podlega się klątwie".

Tak tłómaczy sprawę "Polonia' detroicka.

* * *

Julia Adamczyk, lat 43, skazana niedawno na $50 kary za kradzież sklepową, w dniu 30 października została ponownie aresztowaną za tego samego rodzaju przestępstwo w składzie bławatnym.

Razem z Adamczykową aresztowano Maryę Wiśniewską, 26 lat i Katarzynę Fischer, 25 lat. Kobiety zachowywały się tak, jakby chciały dopomódz Adamczykowej w ściągnięciu towarów ze sklepu. Policya znalazła w mieszkaniu tych dwóch kobiet cały wóz bławatnych towarów. Nie osadzono je jednak w areszcie, ponieważ oświadczyły, że posiadały dawniej handel bławatny w Pennsylvanii i towary te pochodzą z tego składu. Policya ma jednak obie kobiety na oku.

Wynalazek filozofa.

Docent wydziału filozoficznego w Upsali, dr. Edward Petrini, wynalazł ni mniej ni więcej, jak tylko... lak samopłonący. Wynalazek ten nie jest wcale skomplikowany, jakby się zdawało... Wewnątrz laku przeprowadził dowcipny filozof knot, który należy zapalić, a wtedy lak topnieje. Wynalazek ten nazwał filozof "świecą lakową". Naturalnie, że nie omieszkał ją opatentować, a następnie postarał się — co niezbyt filozoficznie wygląda — o konsorcyum finansowe, które zawiązało się w Upsali, celem eksploatacyi tego filozoficznego wynalazku.

Dlaczego mężczyźni noszą wąsy?

Grono ludzi, którzy nad tą sprawą rozprawiali, zgodzili się na następujący wynik. Między 100 cywilnymi, którzy noszą wąsy, jest pięciu takich co nie chcą się golić, 5 co nie mają bokobrodów, 3 aby gniewać dyrektora gimnazyum, 8 aby zakryć złe zęby, brodawki itd., lub aby ich nos mniej trapował, 1 bo krzywi twarz przy jąkaniu się, 11 aby wyglądać jak artyści, 1 aby nie być poczytywanym za artystę, 6 aby nie osłabiać płuc i dla zapobieżenia innym chorobom, 2 aby nie było widać tabaki pod nosem, 7 dla przysłowia: "Niczem akademik bez wąsa", 1 bo tak sobie życzy żona, 6 bo żony ich właśnie tego nie chcą, 30 aby sprawić urok na kobietach, 8 aby nie zatracić dawnej postawy wojskowej, 3 aby nie całować dzieci, 1 dla honoru mężowskiego [ten egzemplarz ma najbrzydsze wąsy], 1 z powodu listu gończego i 1 bo mu rzeczywiście z wąsikiem bardzo do twarzy.

Wiadomości z Chicago.

NIESZCZĘŚLIWY POLAK

Nieszczęśliwym człowiekiem jest niejaki Stanisław Gaudas, zamieszkały pn. 1757 W. 17-ta ulica na Wojciechowie.

Gaudas poraniony był w wypadku tramwajowym d. 13 listopada na Ashland ave. i W. 22 ulicy i od tego czasu nie może pracować. Skarży on kompanię kolei elektrycznej o $25,000 odszkodowania, a sprawę jego prowadzi adwokat Miller.

Gaudas starał się o przyjęcie do szpitala, ale go z trzech wydalono, ponieważ nie ma drugich, ani też pierwszych papierów obywatelskich. Ma on tu żonę i troje dzieci.

WIELKI POZAR W CHICAGO.

Wśród 1,000 gości hotelowych w Chicago wybuchła we wtorek rano panika, gdy pięciopiętrowy gmach Open Board of Trade, 327 South La Salle ul. doszczętnie spłonął. Pożar wybuchł o 2:30 rano i wkrótce po daniu alarmu przekonano się, że domu nie można uratować; wkrótce po przybyciu straży ogniowej dach budynku się zawalił.

Z ludzi nikt w pożarze nie postradał życia. również nie odniósł nikt poważniejszych obrażeń.

W trzech sąsiednich hotelach, Kaiserhof, Victoria i Stofford zaalarmowano gości, którzy czemprędzej zeszli na dół. Dzięki wytężonej pracy strażaków, udało się ochronić hotele od pożaru, tylko w Kajserhofie zaczęły się raz palić ramy u okien. W hotelach nikt nie został pokaleczony.

Marszałek pożarny Seyferlich powiada, że szkody wyrządzone przez pożar wynoszą około $200,000; powiedział on nadto, że zostanie wdrożone energiczne śledztwo, bo zdaje się, że zachodzi rozmyślne podpalenie. W spalonym gmachu miało wiele unii robotniczych swe biura i kilka z nich miało postradać wszystkie swe książki i akty.

Pożar ten był jeden z największych jaki od kilku miesięcy nawiedził Chicago.

Wśród gości hotelu New Victoria, zaalarmowanego przez pożar, znajdowała się również pewna familia milwaucka, Jesse L. Edgren, prezydent kompanii Jesse L. Edgren, z żoną i trojgiem dzieci; ostatnie z nich, May, jest, jak powiada ojciec, pierwszym białym dzieckiem, jakie urodziło się w Dawson City, Alaska, gdy Edgren bawił tam z swoją żoną jako poszukiwacz złota.

OFIARA CZARNEJ RĘKI.

"Czarna ręka" znowu prowadzi swą zbrodniczą działalność tutaj. Ofiarą jej padł Charles Crappa, mający lat 48. Został on zastrzelony w chwili, gdy szedł ze swego salonu do domu, mieszczącego się pnr. 2422 Lowe avenue. Strzał był dany z dubeltówki i przeszył on na wylot ciało Crappy a następnie przebił na wylot ścianę domu, przed którym Crappa akurat się znajdował. Crappa padł natychmiast martwy na ulicy. W domu przeszytym kulą znajdował się Franciszek Graber. Kula przeszła ścianę zaledwie w odległości trzech cali od głowy Grabera. Gdy Graber wyszedł na ulicę zobaczył on dwóch mężczyzn uciekających w dwóch naprzeciwko kierunkach.

Crappa był właścicielem salunu zaledwie od dwóch tygodni. Syn zamordowanego, Joseph, powiada że ojciec jego nie otrzymywał żadnych listów z żądaniem okupu, ani też ustnych pogróżek i sądzi, że mordercy prawdopodobnie wzięli Crappę za starego właściciela salunu, lub też za kogo innego.

Policya prowadzi usilne śledztwo, aby pochwycić morderców, lecz jak do tej pory wszelkie poszukiwania spełzły na niczem.

JOZEF PIENKOSZ POSZARPANY NA ŚMIERĆ.

2-letni dzieciak polski, niejaki Józef Pieńkosz, zamieszkały wraz z rodzicami pn. 854 North Robey ulica, został poparzony na śmierć onegdaj popołudniu w domu rodziców.

Malec był sam w kuchni. Matka bowiem jego odeszła na chwilę do jadalni, gdzie robiła porządki. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności dzieciak dostał w ręce zapałki, któremi też zaczął się bawić.

Nagle matka jego usłyszała krzyk dziecka a gdy wpadła do kuchni, malec stał już w płomieniach. Paliły się na nim sukienki i włosy. Zrozpaczona matka z trudem zagasiła płomienie, ale tymczasem dzieciak tak był już fatalnie poparzony, że wkrótce zmarł.

CHIŃCZYK CHCE ROZWODU Z POLKĄ.

Pokazuje się, że nietylko nienaturalną rzeczą się wydaje ale i jest nawet w praktyce małżeństwo z Chińczykiem.

Oto niejaka Marya Kmieciak, wyszła była za mąż za zamerykanizowanego Chińczyka. Pinkey Lee, jednakże niedługo mogła i chciała z nim żyć, bo już wkrótce po ślubie porzuciła go dla innego "bielszego". Umknęła bowiem od Lee'a do niejakiego Harry'ego Bowera.

Wobec tego Chińczyk wniósł skargę o rozwód, podając jako powód opuszczenie. Żona miała go mianowicie porzucić jeszcze 1-go września 1910 roku.

SAMOBOJSTWO POLAKA.

W z. czwartek około godziny 5-ej wieczorem odebrał sobie życie Polak, Andrzej Śliwiński, lat 46 liczący, a zamieszkały pnr. 9 Bauwans ulica, blisko Ashland av. Nieboszczyka znalazła jego pasierbica, panna Rozalia Rorof, która powróciła ze składu do domu krótko po godzinie 5-ej wieczorem. Denat wisiał u klamki drzwi we frontowym pokoju.

Co było przyczyną samobójstwa Śliwińskiego? Pasierbica R. Rorof opowiedziała reporterowi, że Śliwiński rozpaczał bardzo po śmierci swej żony, zmarłej właśnie trzy tygodnie temu. Od czasu jej śmierci chodził jak obłąkany, przestał pracować, widocznie planując samobójstwo.

I gdy pasierbica wyszła za zakupnem do składu, zamiar swój w czyn wprowadził. Gdy go znaleziono już nie żył.

Nieboszczyk ożenił się około 15 lat temu z wdową Maryanną Rorof w kościele św. Stanisława Kostki. Należał do grupy Stowarzyszenia Polaków w Ameryce z zarządem w Milwaukee w parafii św. Stanisława. Pozostawił pasierbicę, Rozalię Rorof i jedną córkę Bronisławę, lat 11 liczącą.

FRANCISZEK STANEK POSTRZELIŁ RENTZA.

Tajemnicza sprawa postrzelenia Jakóba Rentza, powoli się wyjaśnia. Rentza zanieśli do biura lekarza w okolicy wypadku czterej mężczyźni, którzy biuro to szybko opuścili.

Obecnie Franciszek Stanek, jeden z właścicieli sklepu bławatnego pnr. 605 W. 31 ul., doniósł policyi, że postrzelił jednego z pięciu młodych bandytów, którzy próbowali włamać się do jego sklepu.

Policya mniema, że Rentz był jednym z bandytów.

Rentz ocucony w szpitalu Rhodes ave., odmówił wszystkich wyjaśnień, prócz tego, że zeznał, iż nie wie, kto go postrzelił. Policya wobec tego szuka za czterema rzekomymi wspólnikami Rentza.

Wedle policyi Franciszek Stanek i Marcin Seiher, którzy śpią nad sklepem, usłyszeli z tyłu domu głosy. Otworzyli okno i ujrzeli bandytów przy robocie.

Stanek dobył rewolweru i począł strzelać. Wtedy bandyci rzucili się do ucieczki, unosząc ze sobą jednego z towarzyszy rannego.

W godzinę potem czterej młodzi ludzie wnieśli nieprzytomnego Rentza do biura Dr. Fryderyka Honnore, pnr. 559 W. 31 ul. Lekarz w[illegible]ł policyę, a ta zabrała Rentza do szpitala.

Badania w toku.

ODROCZENIE WYROKU SMIERCI.

Czterej polacy skazani za zamordowanie farmera Freda Guelzowa na śmierć przez powieszenie w dniu 22 bm., jeszcze żyją.

Dzięki zabiegom grupy chicagoskich obywateli, między którymi byli i Polacy, gubernator Deneen odłożył onegdaj termin ich stracenia do 16-go lutego 1912 roku. W ten sposób będą mogli zanieść rekurs do sądu wyższego, który ich niecną zbrodnię jeszcze raz rozpatrzy.

Motywy decyzyi gubernatora.

Decyzya gubernatora jest w następujący sposób upozorowaną:

"W sprawie Franciszka Szablewskiego, Ewalda Szablewskiego, Filipa Sommerlinga i Tomasza Schultza przedłożono mi prośbę o odłożenie terminu wyroku, aby zasądzeni byli w stanie oddać sprawę swą w ręce sądu wyższego.

Ponieważ czasu by nie mieli na przedłożenie swej sprawy wyższemu sądowi, gdyby wyrok nie został odłożony. Ponieważ także protokół z rozprawy sądowej nie jest jeszcze wystosowany, ponieważ wreszcie mą polityką było dawać skazanym na śmierć szansę rewizyi ich procesu przez sąd wyższy, przeto odkładam wykonanie wyroku do 16 lutego 1912 roku".

Reprezentant farmerów domaga się stracenia.

Sprawy zasądzonych bronił ks. katolicki Jan Morris z parafii św. Marka i inni "reformatorzy" jak ich nazywają pisma angielskie.

Natomiast reprezentant farmerów, prezydent "Cook County Trunk Gardeners' Ass." prosił gubernatora ze łzami w oczach o utrzymanie wyroku i natychmiastowe stracenie podsądnych, co motywował ohydą ich czynu, malując przytem tragiczne położenie żony Guelzowa.

Jak przyjęli wieść skazańcy?

Gdy naczelny dowódca więzienia Davies zawiadomił skazańców o odłożeniu wyroku, zapanowała wśród nich niczem nie hamowana radość.

Jedynie Ewald Szablewski zachował zimną krew. On jeden też mógł tylko z zimną krwią rozmawiać o całej sprawie.

"Nie boję się wcale iść na szubienicę", mówił pewnym głosem do reportera, "tylko mi żal moich towarzyszy.

"Osobiście sądzę, że kara śmierci lżejszą jest jak kara dożywotniego więzienia. Wprawdzie ostatnie chwile przed straceniem nie są bynajmniej przyjemne, lecz zawsze jest to lepsza rzecz niż długie męczarnie dożywotniego więzienia".

"Wiem, że na szubienicę pójdę pewnym krokiem. Ale mi żal kolegów. Brat mój i Sommerling na karę śmierci nie zasłużyli.

"Sądzę, że wyrok będzie zmieniony".

DROBNE NOTATKI.

Michał Zasowski, za pijaństwo, pobicie i pokaleczenie żony Maryi — skazany został przez sędziego Williamsa na $25 kary i koszta sądowe, a ponieważ zapłacić pieniędzy nie mógł, przeto posłany został do domu poprawy na 67 dni.

* * *

Ewa Drasz, aresztowana została pod oskarżeniem wymyślania swej gospodyni domu Baranowskiej, z pn. 1023 Marshfield ave. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia Williams kazał wyprowadzić się Draszowej z tego domu — a wyrok wyda dopiero w piątek, 22 grudnia.

* * *

W. Wróblewski, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia rabunku, stawał przed sędzią Williamsem, który rozprawę odłożył i stawił go pod $150 kaucyi aż do ukończenia procesu.

* * *

Andrzej Buziński stawał przed sędzią Fry'em oskarżony o uszkodzenie ciała. Po uznaniu go winnym przez Jury zarzuconego mu przestępstwa, skazany został na $75 kary pieniężnej i koszta sądowe.

* * *

K. T. Dozarkowski, aresztowank pod oskarżeniem niemoralności stawał przed sędzią Fry'em i przed ławą przysięgłych. Po uznaniu go winnym zarzuconego mu przestępstwa skazany został na 60 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Stefanowicz skarży o odszkodowanie C. R. I. and P. R. R.. Sprawa w sądzie municypalnym przed ławą przysięgłych.

* * *

Kowalski skarży o odszkodowanie firmę International Harvestern Co. Sprawa w sądzie Circuit Court.

* * *

Jan Patela aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży skazany został przez sędziego Maxwella na 10 dni pobytu w domu poprawy i na $10 kary pieniężnej, oraz koszta sądowe w kwocie $8.50.

* * *

Ignacy Świtz, oskarżony o popełnienie kryminalnego gwałtu w Arlington Heights, Ill., oresztowany został w Chicago i oddany w ręce władz w Arlington Heights.

* * *

Franciszek Raszka, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia rabunku, stawał w sądzie kryminalnym i ławą przysięgłych. Po uznaniu go winnym zarzuconego mu przestępstwa — sędzia McSurely skazał Raszkę na 3 miesiące pobytu w domu poprawy.

* * *

Piotr alias Steve Pilarski, Roman Schultz, James Moriarty, Elmer Johnson oskarżeni o popełnienie morderstwa przekazani zostali przez Jury koronerską sądowi wielkoprzysięgłych, nie dopuszczając ich do kaucyi.

* * *

Jan Kamiński aresztowany pod oskarżeniem popełnienia rabunku, stawał przed sędzią Williamsem, który po rozpatrzeniu sprawy, przekazał Kamińskiego sądowi wielkoprzysięgłych i stawił go pod kaucyą $2,000.

* * *

Jan Piachacz, aresztowany pod oskarżeniem pobicia narzędziem zbrodniczem, stawał przed sędzią Williamsem, który po rozpatrzeniu sprawy skazał go na karę pieniężną w sumie $100 i na koszta sądowe $8.50.

* * *

Przed komisyą sądową w Springfield, Ill. zdał z odznaczeniem egzamin na adwokata p. Józef F. Tadelski, syn znanej rodziny, należącej do najstarszych osadników w Chicago, państwa Wojciecha i Emilii Tadelskich. Nowy adwokat polski urodził się w roku 1885 w Chicago. Uczęszczał do szkoły parafialnej na Stanisławowie, a po ukończeniu tutaj studyów, udał się do prywatnej szkoły wyższej. Następnie na kurs prawa uczęszczał do szkoły wieczornej "Chicago Kent College of Law", w której otrzymał dyplom adwokacki. Najwyższy sąd stanowy w Springfield wydał mu w tych dniach licencyę. Pan J. F. Tadelski zatrudniony jest obecnie w zakładach korporacyi "Central Union Telephone Co.", a mieszka pnr. 2250 Iowa ul., blisko polskiego szpitala, gdzie otworzył biuro prawnicze.

ROZMAITOSCI.

Operacya amerykańska.

W jednym ze szpitali w Filadelfii dr. Hammond w asystencyi znacznej liczby lekarzy, przybyłych z różnych stron Stanów Zjednoczonych i Kanady, dokonał operacyi trudnej, dotychczas tylko raz zanotowanej w kronikach chirurgicznych. Chodziło o usunięcie chorej nerki i zastąpienie ją — nową. W przypadku poprzednim dr. Carell w Nowym Yorku użył w tym celu nerki psiej, a dr. Hammond wyjął nerkę z trupa człowieka, w przedzień przejechanego przez samochód. Operowany pacyent od czasu dłuższego chorował na tuberkuły nerek, usunięcie więc zniszczonego organu i włożenie na jego miejsce zdrowego uważano za jedyny ratunek. Podobno operacya udała się jak najlepiej.

Ilość żydów w Czechach.

Według ogłoszonych przez namiestnictwo czeskie wyników spisu, ludność żydowska — w znacznym stopniu zmniejszyła się. W 1900 r. wynosiła 92,806, wedle zaś spisu roku 1910 tylko 85,599, t. j. zmniejszyła się o 7,207, czyli o przeszło 7 proc. Przyczyną tego zjawiska jest stałe zmniejszenie się ilości urodzeń, a z drugiej strony emigracya, spowodowana wzrostem sił ekonomicznych społeczeństwa czeskiego.

Niezwykły zatarg chorych z lekarzami.

Do szpitala w Tulonie przybyło niedawno kilku młodych lekarzy na praktykę po ukończeniu studyów w Bordeaux. Lekarze szpitalni urządzili na przyjęcie nowych kolegów zabawę dosyć gwarną z ogniami sztucznemi. Chorzy żalili się z tego powodu, co doprowadziło do konfliktu z lekarzami. Zatarg skończył się w ten sposów, że wszyscy lekarze solidarnie opuścili szpital. Prefekt jest w kłopocie, chorzy bowiem nie mają żadnej opieki lekarskiej.

Hr. Komura.

Zmarł jeden z najwybitniejszych współczesnych mężów stanu w Japonii, hr. Komura. Urodzony w r. 1855, ukończył — pierwszy z Japończyków — uniwersytet Harvarda w Stanach Zjednoczonych. Komura, jako minister spraw zagranicznych, zawarł w imieniu Japonii z Rosyą pokój w Portsmouth w r. 1905. Po zawarciu pokoju został ambasadorem w Londynie, skąd po roku powrócił znowu na stanowisko ministra. Był to okres zatargu Japonii ze Stanami Zjednoczonymi. Komura był gorącym zwolennikiem przymierza angielsko-japońskiego.

Ludność Japonii.

Rząd japoński ogłosił urzędowo wyniki spisu ludności, dokonanego w dniu 1 stycznia 1911 roku.

Ogólna ilość mieszkańców Japonii w tym dniu wynosiła 49,587,283 mieszkańców. Z czego 25,045,399 mężczyzn i 24,541,884 kobiet. Jeżeli do liczby tej dodać ludność pochodzenia japońskiego w Korei i na Formozie, wynoszącą z górą 12 milionów, oraz około miliona Japończyków, mieszkających w Ameryce, wówczas ilość wszystkich Japończyków na świecie, przewyższy liczbę 62 milionów.

Obce w jego domu.

"Używałem rozmaitych lekarstw i wzywałem wszystkich doktorów, ale zdrowie zawsze obcem było w naszym domu" — pisze nam M. Wisecki z College. Sta. Texas. — "Byłem chory, miałem bóle w boku, straciłem energię, byłem zupełnie do niczego. Moja żona także cierpiała. Nie miała apetytu, wyglądała źle, a także i córka nasza była chora. Lekarze nie nie umieli pomódz. Posłaliśmy po Gomozo i po użyciu tego cudownego lekarstwa — jesteśmy wszyscy zdrowi. Gdyby ludzie wiedzieli, co to lekarstwo może dla nich uczynić! Ja wszędzie głoszę jego doskonałość".

Historye tego rodzaju często się powtarzają. Dra. Piotra Gomozo leczy chorych rzeczywiście. Jest to stare wypróbowane lekarstwo ziołowe; niema go w aptekach, ale specyalni agenci dostarczają do domów lub wprost od właścicieli: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

ZWYCZAJ.

Gdy kochający ojciec wybaczył swemu synowi spłatanego figla mówiąc, że to było drobnostką, Solon, wielki filozof, odpowiedział: "Tak, jednak zwyczaj jest wielkim".

Najlepszym zwyczajem, który dzieci powinny nabyć, jest zawiadomienie swych rodziców o najdrobniejszej niedokładności w funkcyonowaniu organizmu. Dobrym zwyczajem jest dać w każdym tego rodzaju wypadku Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Rodzice powinni również używać go na zatwardzenie, tępy, powtarzający się ból głowy, w dolegliwościach żołądka i kiszek, bólach krzyża, utracie apetytu, nerwowości i bezsenności, reumatyzmie, żółtaczce i wielu skórnych wyrzutach, w niesmaku po jedzeniu, odbijaniu się i wiatrach. W chorobach żołądka on często sprowadza nadzwyczaj prędkie rezultaty. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill. Bezpłatna porada lekarska przez pocztę.

POSZUKIWANIA.

NOWI AGENCI.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Pienkosh Jos. Phila, Pa.
Jarszulowicz, Grand Rapids, Mich.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Kursewicz A. Chicago, Ill.
Potocki J. Trenton, N. J.
Misccok H. A. Amsterdam, NY.
Stokowski J. Northampton, Mass.

Ostatnie Wiadomości.

S. P. KS. PRAŁAT JACEK GULSKI.

W niedzielę wieczorem o godzinie wpół do szóstej, umarł najpopularniejszy kapłan polski w Milwaukee, jeden z najstarszych księży polskich w Ameryce, człowiek ze wszystkich miar zasłużony i ogólnie ceniony, ks. Prałat Jacek Gulski. Zmarł on po krótkiej chorobie, trwającej zaledwie kilkanaście dni. Powodem śmierci było zapalenie płuc.

Śp. ks. Prałat Jacek Gulski urodził się w Prusach Zachodnich, w Chełmnie, dnia 28-go listopada, 1847 roku. Wstąpił on do zakonu OO. Reformatorów w Łąkach gdy liczył lat 19. Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 21 września w roku 1873.

Gdy nastąpiły prawa majowe, śp. ks. Gulski, jako gorliwy polak i żarliwy patryota, uczuł prześladowanie Prusaków w całej pełni. Tułał się przez dwa lata, krył się przed żandarmeryą pruską po różnych dworach.

W roku 1875 przyjechał do Ameryki. Bawił krótko przy polskiej parafii w Berlinie, Wis., potem przyjechał do Milwaukee na asystenta przy najstarszej milwauckiej parafii św. Stanisława gdzie też został proboszczem, po śmierci ks. Kralczyńskiego w roku 1878.

W roku 1883 założył nową parafię św. Jacka, i tam się przeniósł.

W miarę jak liczba Polaków w Milwaukee wzrastała ks. Gulski nowe parafie zakładał, i wszystko co obecnie Milwaukee posiada — jest dziełem śp. ks. Prałata Gulskiego.

Przed trzema laty w czasie konsekracyi J. E. ks. Biskupa Rhodego, przyszła wiadomość z Rzymu, że ks. Gulskiemu Papież Pius X nadał tytuł Prałata.

Obłóczyny odbyły się bardzo uroczyście przy licznym udziale Duchowieństwa.

Krótko po nadaniu mu tytułu Prałata, ks. Gulski na własne życzenie, znękany niewdzięcznością parafian, przeniósł się z parafii św. Jacka do parafii św. Jadwigi i tam życie zakończył.

Był to człowiek popularny u ludu i cieszący się ogólnem szacunkiem konfratrów.

Szczerość jego nie znała granic — i szczerość ta czysto-polska zyskała mu tylu przyjaciół.

Nieubłagana śmierć zabierając śp. ks. Prałata Gulskiego, zabrała nam znów jednego z pionerów Duchowieństwa polskiego w Ameryce. — R. I. P.

PODARUNKI GWIAZDKOWE.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft rozdał podarunki gwiazdkowe dwom oddziałom policyi, dwudziestu członkom personalu i tajnym detektywom, którzy mu towarzyszyli w podróży we formie indyków, szpilek do krawatów lub też w gotówce.

KNOXVILLE, Tenn. — Olbrzymie "drzewko" ustawiono dla 208 sierot ofiar katastrofy w kopalni Cross Mountain. Każde dziecko otrzymało ciepłą odzież, zabawki, słodycze, i drobny datek pieniężny. Fundusz na to potrzebny zebrano ze składek nadesłanych ze wszystkich Stanów.

NEW YORK. — John Brehman, skazany na dożywotnie więzienie, który spędził już lat 16 w Sing Sing, otrzymał wolność w podarunku gwiazdkowym. Zdaje się, że Brehman cierpiał niewinnie. Był oskarżony o popełnienie morderstwa i powoływał się na dwu świadków swego alibi, ale ci nie chcieli świadczyć, podobno tylko z obawy wplątania się w sprawę. Pewien lekarz przyrzekł Brehmanowi, że nakłoni owych świadków do złożenia zeznań i na koniec mu się to udało, poczem nastąpiło ułaskawienie.

OKLAHOMA, Okla. — Robert S. Walkham, skazany na dożywotnie więzienie otrzymał od gubernatora Cruce "urlop 30-dniowy", by mógł święta spędzić w gronie rodziny. Po raz to trzeci Walkham korzysta z takiego "urlopu".

NIE UŁASKAWIONY.

WASHINGTON. — Prezydent Taft odmówił swego ułaskawienia Charlesowi W. Morse, byłemu finansiście nowoyorskiemu, który odsiaduje karę we więzieniu związkowem w Atlanta. Lekarze w Atlanta nadesłali raport o stanie zdrowia Morsego, raport ten rewidowali gen. lekarz marynarki, ale prezydent przejrzawszy raporta, oświadczył, że nie widzi powodu uwolnienia Morsego z więzienia, kazał jednakowoż nadsyłać sobie regularnie raporta o stanie zdrowia skazańca.

AMERYKAŃSKIE OKRĘTY WOJENNE W CHINACH.

WASHINGTON. — Onegdaj dalsze 4 amerykańskie okręta wojenne stanęły w Szanghaju w Chinach. Obecnie znajduje się 11 amerykańskich okrętów wojennych w pobliżu teatru rozruchów. — Wojska chińskiej armii powstańczej koncentrują się w Nankinie, by stać w pogotowiu do udania się do Pekinu, jeżeliby układy pokojowe nie przybrały pomyślnego obrotu. Zawieszenie broni tylko utrwaliło postanowienie powstańców, ażeby stanowczo domagać się formy rządu republikańskiej.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00

ZBOŻA, Chicago.

Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86

DROB ZYWY.

Stare Koguty	8c
Gęsi	10½

DROB BITY:

Indyki	16
Kury	10
Stare Koguty	7½
Gęsi	7
Indyki	17

MASŁO.

Extra	34
Extra First	32
Second	28
Dairies	24

JAJA:

Extra	28-30
Prima first	25-27
First	23
Seconds	12—14
Ordinary First	22—24

SERY:

Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	5.00
Pomarańcze pudełko	3.25—5.50
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kartofle buszel	84—87
Salery pudełko	10—20

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1802 Abramski — 1815 Ambroziak A — 1836 Bajorek Jan — 1848 Baran Martin — 1864 Bednarski Jan — 1887 Benki H. — 1947 Boron K — 1961 Broniarczyk B — 1974 Bucz Wojtek — 2011 Chocan Jan — 2016 Chramiec J— 2026 Cibula Jan — 2050 Czaja Stanis — 2080 Depowski Br — 2102 Dubinski Wł — 2127 Faltyński Wł — 2153 Galk Jan — 2199 Gorczyca Stanisław — 2274 Horoczy F — 2295 Jablonsky K— 2328 Jurasz Paul — 2343 Kantor M — 2384 Klucinski Michał — 2426 Kowalski B — 2432 Kozłowski Marya — 2459 Kubica Józef — 2534 Locharski Józef — 2812 Poziemski Józef — 2832 Rydykulanka Stefania — 8846 Rajtar Zofia — 2872 Roledek Fr — 2892 Wolfram Ruczkowski — 3007 Sikora M — 3019 Sindek Stefan — 3036 Slembarski Wojciech — 3050 Sobkowicz Tomasz — 2324 Wieruszczenski A — 3336 Wilgocki Feliks — 3348 Wojciechowski J— 3363 Wronka F — 3381 Zabur Fr —

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Kryzys przemysłowy w Królestwie.

Ze wszystkich stron Królestwa donoszą, że tegoroczny kryzys przemysłowy odczuwać się daje coraz bardziej, a jednocześnie wszędzie wzrasta drożyzna artykułów spożywczych. Naturalnie taki stan rzeczy najdotkliwiej odczuć się daje uboższym sferom ludności. Brak pracy i chleba stał się nieodstępnym towarzyszem życia robotników.

Podwójne samobójstwo.

W Kutnie robotnik bez pracy, powiesił się w mieszkaniu. Żona to spostrzegła i podcięła powróz, poczem pobiegła po lekarza. Przez ten czas robotnik poderżnął sobie gardło nożem i zmarł.

Za brak języka państwowego.

Mieszkaniec wsi Dziesiąta, pod Lublinem, August Stańczyk, za wywieszenie karty: "mieszkanie do wynajęcia" w polskim języku, z pominięciem języka państwowego, przedstawiony został do kary.

Balon niemiecki.

Pod Płockiem opuścił się balon wojskowy "Continental" z trzyosobową załogą którą stanowili oficerowie rezerwy: dr. Tretschko z Pillau, Wigaido z Berlina i Fryderyk Szwabe. Żeglarze napowietrzni zatrzymani byli przez 3 dni w Płocku, następnie zaś z polecenia warszawskiego sztabu generalnego wypuszczeni na wolność. Natychmiast po uwolnieniu wyjechali z powrotem do Niemiec. Berliner Lokal Anzeiger, donosząc o tem, zaznacza, iż na liście oficerów rezerwy nazwiska członków załogi balonu "Continental" nie są zaznaczone...

Zgon kapłana.

W Sandomierzu zmarł w dniu 9 bm. ks. Wawrzyniec Szabartowicz protonotaryusz apostolski, dziekan-kanonik kapituły sandomierskiej, proboszcz parafii św. Pawła w Sandomierzu. W ciągu ostatnich swych lat kilku śp. ks. Szabartowicz ofiarował na różne cele kulturalno społeczne ogółem przeszło 30 tysięcy rubli i w takiż sposób rozporządził resztą swego majątku w testamencie.

Postrzelony odyniec.

Na polowaniu odbytem w Złotym Potocku w pow. Częstochowskim w dniu 28 zm. leśniczy Grabowski, stojąc na stanowisku, spostrzegł idącego na niego potężnego odyńca, dał w tej chwili strzał ze sztucera, który lekko zranił zwierzę. Rozjuszony odyniec rzucił się na p. Grabowskiego i poturbował go. Dzięki nadbiegłej nagance odbyło się bez gorszych następstw, bo dzika dobito.

Chłop nauczycielem.

Szósty wydział karny warsz. sądu okręgowego rozpoznawał w tych dniach sprawę 71-letniego staruszka, Adolfa Kozłowskiego, ze wsi Kęty, pow. Grójeckiego, oskarżonego z art. 1049 kodeksu karnego.

W wieloletniej swej wędrówce doczesnej Kozłowski przekonał się o znaczeniu czytania i o szkodliwości analfabetyzmu, to też na stare lata, niezdolny już do pracy fizycznej, pracował ucząc dzieci wiejskie abecadła. Nie podobało się to miejscowej władzy i starszy strażnik, który zastał u Kozłowskiego około 20 dzieci przy elementarzu polskim, sporządził protokół o tem przestępstwie starca. Przeciwko chłopu-nauczycielowi wytoczono proces o urządzenie zakładu naukowego bez zezwolenia rządu. Stawiony przed sąd, Kozłowski przyznał, że uczył dzieci abecadła polskiego. Sąd skazał go na 1 rb. kary, a w razie niemożności zapłacenia, na dzień aresztu policyjnego.

Tajemnicza zbrodnia.

Onegdaj robotnik kopalni "Paryż", w Zagłębiu Dąbrowskiem, Stanisław Kalaga, wyszedł po nocnej pracy z kolegą Kowalskim, kierując się ku domowi. Kalaga mieszkał u szwagra swego Zasodina w kolonii Łabędzka, w domu Rechnica. Koło biura franko-ruskiego Towarzystwa koledzy pożegnali się. Gdy oto Kalaga dochodził do domu, z za drzewa padło kilka strzałów rewolwerowych. Jedna z kul skrytobójczych trafiła w serce i Kalaga padł martwy na ziemię. Zaalarmowana strzałami policya, wszczęła energiczny pościg, lecz sprawcy strzałów nie ujęto. Zwłoki zabezpieczono do zejścia władz sądowo-lekarskich. Przyczyny zabójstwa na razie stwierdzić się nie dało, albowiem — jak głosi fama — zamordowany cieszył się sympatyą kolegów i otoczenia, nic też mu nie zabrano.. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zaszła tu pomyłka.

Oszust w roli żandarma.

W "Dz. Kuj." czytamy: Kacper Kamiński, zamieszkały na Przedmieściu Piszczkowo w Brześciu Kujawskim, w tych dniach wybrał się w interesach własnych do Warszawy. Powracając zapoznał się na stacyi z 'żandarmem', który przedstawił mu się nazwiskiem Fitisowa. W czasie ożywionej rozmowy, Fitisow zaproponował Kamińskiemu, czyby ten, jadąc do Brześcia Kuj., nie mógł go zabrać ze sobą i dać u siebie mieszkanie przez pewien czas, ma bowiem wiele interesów do załatwienia w Włocławku i Brześciu. K. zgodził się na propozycyę tę chętnie, i w niedługim czasie znaleźli się obaj na przedmieściu Piszczkowo w Brześciu Kuj. Tu Fitisow zażądał od Kamińskiego cywilnego ubrania, w które ubrał się i trzy dni z rzędu wychodził z mieszkania "za interesami". Czwartego dnia jednakże wyszedłszy więcej nie powrócił, a z nim zginęło z mieszkania K. 1,850 rb. Dopiero teraz zoryentował się Kamiński, iż nie był to żandarm, lecz zwyczajny oszust, oszukujący tym sposobem łatwowiernych.

Sprawa Macocha.

W sprawie Macocha znów nastąpiła niespodziewana zwłoka, z powodu wznowienia śledztwa. Wznowienie to nastąpiło na skutek treści listu, zaadresowanego do prokuratora, a znalezionego w podwórzu więziennem w Piotrkowie w pobliżu celi Macocha. W kopercie znajdował się oryginał listu, pisanego przez Izydora Starczewskiego do Damazego Macocha z prośbą o zeznanie, iż Izydor o zabójstwie Wacława nic nie wiedział. List ten był pisany na zmianę po łacinie i po polsku, wskutek czego sąd zwrócił się do dyrektora gimnazyum klasycznego w Piotrkowie o wyznaczenie dwuch tłumaczów. Nadto przy rewizyi cel Damazego i Izydora znaleziono inne jeszcze listy. Treść ich nie jest wiadoma. Wiadomo tylko, że w konsekwencyi prokurator zażądał zwrotu wszystkich aktów z Izby sądowej warszawskiej do Piotrkowa, w celu przeprowadzenia śledztwa dodatkowego, które potrwać może znów rok lub dłużej.

Echa świętokradztwa jasnogórskiego.

Z Piotrkowa donoszą, iż sprawa Winiarków, włościan wsi Kiedrzyń, oskarżonych pierwotnie o udział w kradzieży sukienki z obrazu na Jasnej Górze sądzona będzie niebawem w sądzie okręgowym piotrkowskim. Oskarżeni do udziału w świętokradztwie nie przyznali się. Akt oskarżenia zarzuca im jedynie winę przechowywania rzeczy skradzionych. Nadto prokuratorya wnosi akcyę cywilną w sumie z górą 100,000 rubli.

O SAMORZĄD W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Wreszcie po wielu przeszkodach i trudnościach, stawianych przez sfery "istinno-ruskije" — projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem dostał się pod obrady Dumy państwowej w Petersburgu.

Przedłożenie to rządowe ustanawia wybory w trzech kuryach, mianowicie kuryę Rosyan, kuryę polską i kuryę żydowską.

Urzędowym językiem organów samorządu ma być język rosyjski, jednakże debaty mogą być prowadzone i po polsku, przyczem przewodniczący ma tłómaczyć mowy na język rosyjski, jeżeli nie wszyscy rozumieją po polsku.

Następnie rozwinęła się żywa dyskusya, w której jednogłośnie godzono się na projekt rządowy. Poszczególni znawcy wychodzili z tego założenia, że wszelkie zastrzeżenia odnośnie do projektu samorządu w Królestwie Polskiem, stwierdzające poważne usterki tego przedłożenia — na nic się nie przydadzą gdyż zarówno rząd, jak i szowinistyczne stronnictwa Dumy — nie zgodzą się na poprawki.

Imieniem Koła Polskiego przemawiał poseł Rabski i Jaroński. Obaj mówcy nie proponowali żadnych zmian, aby nie opóźniać przyjęcia ustawy do rezultatu.

Poseł Jaroński zastrzegł się przeciw rozszerzaniu praw żydowskich w miastach Królestwa Polskiego, gdyż przyszłoby do zalewu polskich miast przez litwaków — którzy z dnia na dzień psują dobre stosunki między żydami polskimi.

Pos. Maślennikow i Szczedkin [kadet] protestują przeciw ograniczeniu praw żydów w przedłożeniu, dalej przeciw stworzeniu kuryj narodowościowych i przeciw postanowieniu, że rząd może samorząd na przeciąg 2 lat zawiesić i zastąpić go rządem administracyjnym.

Z uroczystości koronacyjnych w Indyach.



Photos by American Press Association.

Na obrazku widzimy panoramę pola w Delhi, na którem odbywają się uroczystości koronacyjne — Cesarza Indyi — Edwarda.

NIEWDZIĘCZNI GOŚCIE

"Tygodnik Illustrowany" zamieścił w ostatnich czasach szereg artykułów pióra p. Ignacego Grabowskiego p. t. "Niewdzięczni goście", poświęconych kwestyi żydowskiej. W ostatnim, czwartym z kolei artykule autor mówi o "postępie i o żydach:"

"Tak jak przekupki żydówki na targu Grzybowskim przebierają się za chłopki, aby sprzedawać masło i jaja "prosto ze wsi", po interesie zaś kładą napowrót peruki — pisze p. Grabowski — tak samo, w dziedzinie prądów i myśli filozoficzno-społecznych, żydzi oczywiście nie Ghetto, ale część ich po europejsku ubrana, udają wybornie Erazmów Rotterdamskich, Johnów Stuartów Millów i t. d., udają zaciekłych humanistów i wolnomyślicieli. Tak zwany "postęp" warszawski mógłby o tem wiele powiedzieć. Wprawdzie wszystkie trzy rzeczowniki: postęp, Polska, Palestyna, rozpoczynają się na głoskę P. wprawdzie z tych trzech p. utworzono nawet nazwę partyi politycznej, lecz, jak się zdaje, trudno taką przypadkową zbieżność brać na seryo. Łatwiej odnaleźć pewien mistyczny związek między postępem a "pozytywizmem" takim, jak go pojmowano w "Prawdzie" polskiej, gdyż rzeczywiście był pozytywką, na której Syon grał melodye. Zresztą jest to dalszy ciąg historyi polskiej. Już Jankiel grał na cymbałach... Tadeuszowi i Zosi. Muzykant ze wsi, z Soplicowa przeniósł się do miasta. Uniezależniony od szlachty, zaczął wymyślać tamtym, a przygrywać mieszczaństwu, dopóki nie wykupi odeń wszystkich kamienic.

"A później? Później odrzuci swoje cymbały i stanie się jedno żydostwo i jeden gramofon, który kręcić będzie jakiś wolny najmita, praprawnuk Kilińskiego.

"Osobliwy jest ten nasz okręt, płynący w nieznaną przyszłość, a zwany "Postęp". I osobliwszą ma na pokładzie załogę i dwóch kapitanów. Jednym jest wolnomyśliciel polski, drugim wolno-handlowiec żydowski. Płyną razem, pod wspólną flagą, do paszcz nietrzebionych, w surowe ludy. Ale cele ich są różne i inny koniec".

STRASZNA KATASTROFA W ŁODZI.

Onegdaj około godz. 7 wieczorem powstał pożar w przędzalni Teodora Titzena na parterze gmachu fabrycznego przy ul. Łąkowej No 1. Robotnicy i robotnice tej przędzalni zdołali wybiedz z północnego parteru. W strasznem jednak położeniu ujrzeli się robotnicy, zatrudnieni na 2 i 3 piętrach tego gmachu fabrycznego w przędzalni Wolfa [2 piętro] i Frenkla [3 piętro]. Płomienie ogarnęły schody, wiodące z parteru na piętra — zagroziła im śmierć. 60 robotników i robotnic przędzalni Frenkla na 3 piętrze nie mogło już szukać ocalenia w ucieczce z płonącego gmachu, gdyż schody wkrótce spłonęły. Z zewnątrz od strony okien zaczęły im również zagrażać płomienie. W śmiertelnem przerażeniu robotnicy skakali więc przez okna na bruk, łamiąc ręce i nogi.

Najniebezpieczniej ranni są następujący robotnicy: Karol Rydzyński lat 15, Jan Kiciński l. 18, Michał Kudlicki lat 46, Mieczysław Wojtysiak lat 46, Stanisław Zujewicz, Elżbieta Kiejnerz l. 22, Stanisław Guziński lat 25, Jakób Jóźwiak, Michał Redlicz, Ignacy Wojczyński. Wielu robotników odniosło lżejsze rany. Straż ogniowa zdołała zaledwie około północy ugasić płomienie. Podczas ratunku robotników strażak, Henryk Loinowski, uległ niebezpiecznym oparzeniom.

Straszna ta katastrofa dowodzi, w jak marnych warunkach bezpieczeństwa pracują często robotnicy fabryczni. Ze względu oszczędności vel wyciśnięcia więcej złota ze znojnych rąk robotniczych, fabrykanci nie pomyśleli zawczasu o zabezpieczeniu życia robotników przez zastąpienie drewnianych schodów żelaznemi. Rezultatem takiej oszczędności dziesiątki ofiar, jęczących na łożu szpitalnem, dziesiątki żon i setki dzieci na bruku bez chleba.

Z Warszawy.

Śmierć Śp. St. Markiewicza.

Ś. p. Stanisław Markiewicz, lekarz, zmarł w Warszawie 25 b. m. Był to zasłużony działacz społeczny, a największe usługi położył jako twórca i kierownik Kolonii letnich, instytucyi, która corocznie wysyłała setki biednych i wynędzniałych dzieci warszawskich na kilkotygodniowy pobyt na wsi. W numerze następnym poświęcimy zmarłemu wspomnienie obszerniejsze.

Konina.

Uboższa ludność w Warszawie zaczęła w ostatnich czasach używać coraz więcej koniny, wskutek czego jatki tatarów na ul. Browarnej bywają rano przepełnione uboższą klientelą. Cena lepszych gatunków wynosi 8 kop. za funt. Rzeźnicy tatarscy biją obecnie około 8 koni dziennie.

Uczniowie przed sądem.

Warsz. Izba sądowa rozpatrywała w tych dniach sprawę 3 uczniów [polaków] gimnazyum płockiego Stanisława Wojciechowskiego z Płocka, posądzonego, jak to sam twierdził na zasadzie, o szpiegostwo. Po rozpatrzeniu sprawy, warsz. Izba sądowa wszystkich 3 oskarżonych uniewinniła.

Patrole.

Władze wojskowe, jak donosi "Warsz. Słowo", wysyłają obecnie po nocach specyalne patrole, które obchodzą b. zamek Królewski i Powiśle w Warszawie.

Wydalenie OO. Kapucynów.

Gen.-gubernator warszawski nie pozwolił na dalszy pobyt w Warszawie dwóm ojcom Kapucynom, Kasyanowi i Prokopowi, którzy od kilku lat obsługiwali kościołek N. M. Panny Jasnogórskiej przy ul. Łazienkowskiej.

Ztmknięcie Towarzystwa.

Senat nakazał zamknąć Towarzystwo oszczędności i pomocy dla duchowieństwa archidyecezyi warszawskiej. Zamknięcie Senat motywuje tem, że Towarzystwo ma charakter wyznaniowy i jako takie podlega zatwierdzeniu nie komisyi gubernialnej do spraw stowarzyszeń i związków przez którą zostało zatwierdzone, lecz ministeryum spraw wewnętrznych.

Bandyta w roli fryzyera.

Niedawno temu przyjechała do Warszawy właścicielka dóbr z głębi Rosyi, nazwiskiem Odanzow, w celu odwiedzenia swych krewnych. Przybyła zatrzymała się w jednym z hoteli, gdzie padła ofiarą wyrafinowanego napadu. Kiedy mianowicie pani Odanzow, zwróciła się z poleceniem do służącej, by zawezwała jej fryzyera, ta ostatnia poleciła jej młodego mężczyznę, rzekomo Francuza Carosse, który wkrótce przybył do hotelu i zajął się czesaniem włosów swej klientki. Podczas tego zajęcia podsunął jej pod nos watę zapuszczoną płynem usypiającym. Pani Odanzow straciła przytomność, a wtedy fryzyer, który był — jak się później okazało — jednym z najniebezpieczniejszych złodziei hotelowych, otworzył walizkę i skradł z niej kosztowności i pieniądze, poczem zbiegł. Fałszywego fryzyera aresztowano niebawem w Petersburgu wraz ze służącą okradzionej, która była z nim w porozumieniu.

POLICYA IDZIE...!

Przed kilku dniami miało u nas miejsce ciekawe zdarzenie, niezwykłe nawet, jak na tutejsze osławione stosunki.

Oto około godz. 4-tej nad ranem stróż pewnego domu przy ul. Grzybowskiej zbudzony został głośnem dobijaniem się do bramy. Wobec niezwykłej pory i ponieważ wszyscy lokatórzy od dawna byli już w domu, stróż nie otwierając bramy, zapytał, kto dzwoni. Przyciszona odpowiedź: "policya idzie!" przekonała stróża, że bramę otworzyć można i trzeba. Przez otwartą furtkę weszli dwaj cywilni w asystencyi stójkowego; cywilni oświadczyli stróżowi, że są agentami tajnej policyi, przybywają w celu dokonania rewizyi w restauracyi Blumenfelda i kazali stróżowi zaprowadzić się tam. Powtórzywszy cel przybycia Blumenfeldowi, cywilni zażądali od niego okazania patentu. "Patent zły — zaopiniowali agenci — będzie 50 rubli kary!" Po chwili dodali: "Tu w restauracyi ktoś śpi; będzie nowa kara!" poczem zwrócili się do towarzyszącego im stójkowego:

— Pisz protokół!

— Słuszaju, wasze wysokobłagorodje! — odpowiedział stójkowy głosem służbistym, salutując, poczem wydobywszy z kieszeni papier, zapisał go i doręczył jednemu z cywilnych. Nagle nastąpiła zmiana frontu. Stójkowy uczynił wymowny gest w stronę restauratora, poczem zaproponował:

— Wasze błagorodje, po co gubić biednego żyda, lepiej byłoby wypić!

"Błagorodja" zgodzili się, żądając koniaku i przekąsek, potem wódki, potem piwa... alkohol rozwiązał języki przybyłym, stójkowy już nie salutował, lecz pił razem z "agentami": w czasie tej biesiady widocznie komuś wyrwało się nieostrożne słowo. Stróż udał się do miejscowego rewirowego, nakazując żonie, aby nikogo z przybyłych z domu nie wypuszczała. Gdy stróż przybył z rewirowym, wyszło na jaw, że cywilni nie byli agentami policyi; jeden z nich Karol Stefan Tiabuj, jest urzędnikiem warszawskiej kasy gubernialnej, drugi Aleksander Kabalewski — jest krawcem; z trzech członków rewizyi autentycznym był tylko stójkowy, Karol Kewickij. Śledztwo ustaliło, że trójka ta dopuściła się ekscesu po pijanemu; stójkowy, jak twierdzili pozostali oskarżeni, wzięty był przez nich wprost z posterunku.

ZAMACH NA SZPIEGA.

Pierwszy departament karny warszawskiej izby sądowej na ubiegłem posiedzeniu rozpoznał głośną sprawę o zamach na niejakiego Stanisława Wojciechowskiego, zamieszkałego w r. 1910 w Płocku.

Sprawa ta znalazła się na wokandzie sądowej wskutek apelacyi trzech oskarżonych oraz protestu prokuratora co do dwóch oskarżonych, których sąd uniewinnił.

Dnia 13 marca r. z. około godz. 3 wieczór na górze "Park niemiecki" w Płocku, rozległ się wystrzał rewolwerowy, wkrótce zaś potem z parku wybiegł Wojciechowski, z twarzą zalaną krwią; nadbiegłemu na wystrzał policyantowi Wojciechowski powiedział, że tylko co strzelali do niego jego znajomi: Mikołajczyk, malarz Kopulski i stolarz ze wsi Ciechomice, imieniem Bolesław.

Wkrótce po zamachu, gdy Wojciechowskiemu pokazano szereg podejrzanych o udział w zamachu osób, ten, nie mogąc z powodu rany mówić, palcami i znakami dał do zrozumienia sędziemu śledczemu, że w zamachu na niego brali udział Kopulski, Mikołajczyk i Skroboszewski, przyczem ten ostatni strzelał.

W parę tygodni potem, gdy poszkodowany mógł już mówić zeznał, co następuje:

Wieczorem owego dnia oskarżeni zaprowadzili go do "Niemieckiego parku", mówiąc, że ma się tam odbyć zebranie; jakoż w parku Wojciechowski zauważył na pobliskiej ławce robotnika, znanego mu pod nazwą "Soczewiak", zajmującego się agitacyą polityczną i dwóch uczniów gimnazyum płockiego, jednego, znanego mu z przezwiska "Oleś", drugiego — z nazwiska Zdziarski.

Gdy Wojciechowski z towarzyszami zajął ławkę, nagle Kopulski podniósł się i zawołał: "strzelaj w łeb!" w tej chwili Skroboszewski wydobył rewolwer i strzelił Wojciechowskiemu w twarz. Wojciechowski zaczął uciekać, słysząc poza sobą krzyki Kopulskiego: "strzelaj jeszcze!" poczem zaś: "daj mnie rewolwer!" drugiego wystrzału jednak nie było.

Według objaśnienia Wojciechowskiego motywem zamachu na niego mogło być podejrzenie o szpiegostwo, które powstało w styczniu r. z.; wówczas to podczas zebrania w ogrodzie Słupeckiego żandarmerya zaaresztowała szereg osób, w tej liczbie i Wojciechowskiego; Wojciechowskiego uwolniono bezzwłocznie, innych zaś osadzo w więzieniu; to uwolnienie wytworzyło przeciwko W. podejrzenie, i Kopulski, spotkawszy Wojciechowskiego na parę dni przed zamachem, odezwał się doń: "a ty, szelmo, jeszcze żyjesz!"

Badany następnie przez naczelnika płockiego zarządu żandarmskiego oskarżony Mikołajczyk zeznał, że podczas zamachu na Wojciechowskiego na sąsiedniej ławce siedzieli: robotnik Jerzy Płochowski oraz uczniowie gimnazyum polskiego Mirosław Zdziarski i Aleksander Kurowski; według zeznania pułkownika żandarmskiego Aleksandrowa osoby te są nieprawomyślne i żandarmerya ustaliła, że pracując wspólnie w miejscowych organizacyach i często spotykają się dla załatwienia spraw partyjnych z Mikołajczykiem, Kopulskim i Skroboszewskim.

W rezultacie przed sądem stanęli pod zarzutem zamachu na Wojciechowskiego: 16-letni Bolesław Skroboszewski, 18-letni Jerzy Płochowski, 19-letni Mieczysław Mikołajczyk, 18-letni Wiktor Kopulski, 17-letni Marcin Wawrowski i 18-letni Mirosław Zdziarski. [Kurowski — zbiegł].

Płocki sąd okręgowy uznał ich winnymi i skazał: Skroboszewskiego — na trzy lata więzienia, Kopulskiego i Mikołajczyka — na pozbawienie wszystkich praw stanu i dwa lata i osiem miesięcy robót ciężkich, pozostałych zaś uniewinnił.

Skazani zaapelowali, prokurator zaś założył protest co do 2-ch uniewinnionych: Wawrowskiego i Płochowskiego.

Na posiedzeniu sądowem prokurator Binkiewicz protest popierał, oponowali zaś przeciwko protestowi odw. przys. Lemański i Zaczyński.

Izba sądowa zatwierdziła wyrok sądu okręgowego całkowicie.

SWIĘTO NAUKI POLSKIEJ.

Założone przed czterema laty Towarzystwo naukowe warszawskie obchodziło w sobotę dnia 25 bm., wielką uroczystość — otwarcia i poświęcenia własnej siedziby w domu no. 8 przy ulicy Kaliksta, ofiarowanym przez Józefa hr. Potockiego. Uroczystość rozpoczęła się ogólnem dorocznem zgromadzeniem członków Towarzystwa. Zebrani wysłuchali sprawozdania z działalności instytucyi w roku ubiegłym. Następnie dokonano wyboru na członka honorowego i na protektora Józefa hr. Potockiego. Uwiadomiony o wyborze, przybył do siedziby Towarzystwa Józef hr. Potocki i przyjął z rąk prezesa, p. Aleksandra Jabłonowskiego, dyplom na pergaminie wydrukowany. Na zakończenie uroczystości w obecności członków J. Ekscelencya ks. biskup Ruszkiewicz dokonał poświęcenia lokalu.

Wieczorem odbyło się zebranie publiczne Towarzystwa w sali, zapełnionej zaproszonymi gośćmi. Za stołem prezydyalnym zasiedli hr. Józef Potocki, Aleksander Jabłonowski, prezes, dr. Zdzisław Dmochowski, wiceprezes, i Franciszek Pułaski, sekretarz Towarzystwa.

Hr. Józef Potocki zagaił posiedzenie. Dziękował za zaszczyt, jaki go spotkał, następnie zaś, wypowiedziawszy, jakie są zadania i obowiązki T-wa, oznajmił, że pragnie ono objąć spuściznę po Towarzystwie Przyjaciół Nauki i w ślady jego wstąpić.

Sekretarz generalny T-wa, p. F. Pułaski, odczytał sprawozdanie z czteroletniej dotychczasowej działalności Warsz. Tow. Naukowego, zatwierdzonego w marcu 1907 r. Wyliczył obfity poczet prac w 3 wydziałach językoznawstwa, literatury, nauk antropologicznych, społecznych, historyi i filozofii, oraz nauk matematycznych i przyrodniczych — a także w komisyach stałych; zdał sprawę ze wzrostu funduszów i licznych darów, przedstawił rozwój biblioteki, która już dziś obejmuje blisko 10,000 tomów, wreszcie poinformował o tem, że niedługo już będzie założony instytut biologiczny

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

imienia Marcelego Nenckiego i pracownia surowicza, która stanowić będzie podstawę finansową instytutu. Pracownia ta za opłatą wykonywać będzie analizę dla celów przemysłowych, technicznych i rolniczych.

Na zakończenie wygłoszono dwa odczyty. P. Władysław Smoleński mówił o publicystach anonimowych końca XVIII wieku, a p. Zygmunt Weyberg o materyi stałej.

Na tem zebranie zamknięto, poczem część uczestników udała się do Bristolu na wspólną ucztę.

Z Litwy i Rusi.

Krwawy napad bandycki.

Z Semiatycz w gub. Grodzieńskiej donoszą do gazet żydowskich, że gdy ludzie wracali z jarmarku, o trzy wiorsty za miastem, bandyci napadli na kilka furmanek, jadących do Drohiczyna. Najprzód obrabowali kilku chłopców, zabierając każdemu małe sumy pieniędzy od 12 do 80 rb. Następnie zamordowali furmana Abrama Wulkiera oraz chłopca, którzy usiłowali się bronić. Furmanowi, który zostawił żonę i 6 dzieci, zabrali 60 rb.

Fałszywy lekarz.

Do "Kuryera Wileńskiego" piszą:

W tych dniach do p. Stanisława Pożaryskiego, w maj. Cekinie-Lipowszczyzna, pow. święciańskiego, zjawił się niejaki Józef Poderna i przedstawił się jako lekarz, który za udział w jakiejś sprawie politycznej dłuższy czas był więziony, następnie mieszkał na wygnaniu wraz z ks. Sperskim i w końcu uzyskawszy pozwolenie na powrót do kraju, z prawem pobytu tylko w granicach gub. wileńskiej, z wyjątkiem miast większych, za miejsce stałego pobytu Poderna obrał okolicę stacyi Ignalina kol. petersb.-warsz. Że zaś brakło mu środków na pierwsze potrzeby, udał się więc do p. Pożaryskiego z prośbą o wsparcie i o list polecający do naczelnika na stacyi Ignalino, p. Świrbutowicza.

Poruszony obrazowo przedstawionem nieszczęściem i mając w ręku list ks. Sperskiego, polecający dotkniętego nieszczęściem Podernię, p. Pożaryski nie wahał się udzielić P. hojnego wsparcia pieniężnego tytułem pożyczki oraz żądanej rekomendacyi, zwłaszcza, że ojca nieszczęśliwego Poderni znał, jako człowieka prawego i zacnego.

Jako lekarz, Podernia udzielał porady lekarskiej służbie folwarcznej, zapisując recepty. Apteka Cynmana w Ignalinie sporządzała lekarstwa według recept, lecz nie znając w spisie lekarzy podpisanego, wydawała kopie recepty z podpisem nieczytelnym.

Na wyjezdnem Podernia "pożyczył" kilka książek do czytania i końmi dworskiemi udał się do Ignalina. Tam też i przepadł. Listu p. Pożaryskiego p. Świrbutowiczowi nie doręczył i nawet sam u niego nie był.

Tymczasem "Dwutygodnik Dyecezyalny" ostrzega, że niejaki Józef Podernia, posługując się listem ks. Sperskiego, którego współczucie potrafił wyzyskać, jeździ w okolicach Niemenczyna, Podbrodzia, Michaliszek, Nowo-Święcian i in., wyzyskując łatwowierność i miłosierdzie ludzkie.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

O mandat po ś. p. Stojałowskim.

Z Białej donoszą: W najbliższych dniach odbędzie się wybór posła do Sejmu z okręgu bialskiego. Stronnictwo ludowe uchwaliło nie stawiać kandydata, lecz popierać ubiegającego się o ten mandat, opróżniony po śp. Stojałowskim, posła do parlamentu, dra Łazarskiego.

Akcya rosyjska w Galicyi.

Wydawana za pieniądze rosyjskie "Prikarpatskaja Ruś" atakuje wiece w sprawie chełmskiej, urządzane rzekomo przez przybyszów z państwa rosyjskiego i domaga się wyzwolenia Chełmszczyzny z niewoli polsko-papieskiej.

Budowa kanałów galicyjskich.

Ostatecznie sprawa budowy kanałów galicyjskich zaczyna wchodzić w fazę urzeczywistnienia, bo budowę kanału Zator—Sandomierz powierzono grupie przedsiębiorców lwowskich, pp. Rodakowskiemu, Sosnowskiemu i Zacharyewiczowi.

Fronda ludowców.

Ilustrowany Kuryer Codzienny donosi, że podobno około 10 b. m. odbył się w Tarnowie Zjazd frondy ludowców, w celu zorganizowania nowego stronnictwa. Ostrze nowej partyi zwraca się przeciw Stapińskiemu. Nowa partya ma pewne oparcie w sferach poselskich.

Sprawa chełmska w Galicyi.

Pisma galicyjskie donoszą, że w dalszym ciągu odbywają się w różnych miejscowościach Galicyi wiece, protestujące przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Ostatnie wiece odbyły się w Stanisławowie, Winnikach, Jeżewie, Drohobyczu, Lipowcach i Rychcicach. W Krakowie rektor uniwersytetu Jagiellońskiego odmówił młodzieży udzielenia sali na wiec w sprawie chełmskiej. We Lwowie skonfiskowano ostatni numer "Zarzewia" za artykuł o Chełmszczyźnie.

Prawosławie w Galicyi.

W Załuczu duchownemu prawosławnemu, Hudynie, zamknięto dom, w którym odprawiał nabożeństwo bez pozwolenia władz. Aparaty kościelne skonfiskowano; Hudynę skazano na 7 dni aresztu za zgromadzenia niedozwolone.

Zjazd socyalistów rusinów.

We Lwowie odbył się w tych dniach dwudniowy zjazd socyalistów rusińskich. Przyjęto rezolucyę przeciwko prowadzeniu polityki nacyonalistycznej i uznano konieczność wzmocnienia międzynarodówki.

Zagadkowa śmierć.

Przed kilkunastu dniami zaginął we wsi Cezarówka, przy Chrzanowie, włościanin Sikora — człowiek 50-letni, nie pijak, pracowity. Poszukiwania prowadzone przez żonę i krewnych, nie dały pożądanego rezultatu.

Onegdaj ludzie, przechodzący obok lasu w Cezarówce, spostrzegli trupa, leżącego w dole, mniej więcej półtora metra głębokim. W trupie rozpoznano zaginionego Sikorę.

Obdukcya zwłok nie wykazała żadnych obrażeń na ciele — to dało powód do rozmaitych przypuszczeń na tle dokonanego morderstwa. Dochodzenia sądowe są w toku.

Samobójstwo ucznia.

Zastrzelił się w seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie na korytarzu uczeń II roku, Maryan Choma. — Przyczyna samobójstwa na razie nie znana.

Metodą Wasińskiego.

Ze Stanisławowa donoszą: W nocy włamali się niewyśledzeni dotąd sprawcy do sklepu jednego z handlarzy mąką w Knibinie wsi, z zamiarem rozbicia kasy ogniotrwałej. Gdy zobaczyli, że im się nie uda, kasę sznurami wydobyli przez okno i furą zawieźli w łęgi nad Bystrzycą, gdzie za pomocą specyalnych narzędzi rozbili ją i zabrali znajdujące się w niej 15,000 koron. Sposób przeprowadzenia całej akcyi wskazuje, że czynu zbrodniczego dopuścili się "kwalifikowani włamywacze", którym nie obca metoda Wasińskiego. Żandarmerya wspólnie z policyą knibiniecką zarządziły energiczne śledztwo.

Wykrycie zbrodniarzy z Kosocic.

Zabity został gospodarz z Sabamowic Franciszek Dyna. Dyna wracał do domu nocą z małym swym wnukiem, z targu w Podgórzu pod Krakowem. Co się z nim później stało, na razie trudno było się dowiedzieć, gdyż wnuk usnął na drodze i o niczem nie wiedział. Na drugi dzień znaleziono zwłoki Dyny w jednej z połnych studzien w Kosocicach.

Udało się żandarmeryi przytrzymać zbrodniarzy. Było ich trzech, a to: Adam Kozak, włóczęga z Kosocic, Wojciech Mirek i Wojciech Hojdus, obydwaj pomocnicy masarscy z Piasków. Prawdopodobnie przysiedli się oni po drodze na wóz Dyny i w drodze skradli mu większą kwotę pieniędzy.

Kiedy jednak Dyna spostrzegł kradzież i zaczął się upominać o oddanie pieniędzy, zbrodniarze rzucili się na niego i udusili go, a zwłoki wrzucili do studni. Śledztwo w tej sprawie prowadzi naczelnik sądu podgórskiego p. Staszczak.

ŚLADAMI SYCZYŃSKIEGO.

Dnia 9 września aresztowała policya w Drohobyczu 19-letniego studenta gimnazyalnego, Tennenbauma, który dnia poprzedniego przybył z Wiednia do Drohobycza, aby tu wykonać zamach na Jakóba Feuersteina, byłego wiceburmistrza miasta Drohobycza, któremu ogólnie przypisywano winę katastrofy w dniu wyborów 19 czerwca r. b. — Sprowadzony na policyę, Tennenbaum przyznał otwarcie, że jako syonista był na kilku zgromadzeniach w Wiedniu, na których omawiano krwawe wypadki w Drohobyczu, w czasie wyborów, i gdy ktoś ze zgromadzonych zawołał, że "zdałby się jakiś Siczyński", któryby żydów oswobodził od Feuersteina, on odezwał się, że on będzie takim Siczyńskim. Kupił tedy sześciostrzałowy rewolwer w Wiedniu i nabiwszy go sześcioma nabojami, przybył do Drohobycza z tym stanowczym zamiarem, aby Jakóba Feuersteina zastrzelić. W tym celu też czekał na niego na ulicy, ale aresztowanie go udaremniło wykonanie zamachu. Faktycznie znaleziono też w kieszeni Tennenbauma rewolwer nabity sześcioma ostremi nabojami.

Dnia 1 grudnia stawał tedy Tennenbaum przed trybunałem sądu przysięgłych w Samborze, oskarżony o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa. Sala była przepełniona publicznością, wśród której przeważały młode syonistki. Przybyły one w liczbie wcale pokaźnej z Drohobycza na tę rozprawę. Oskarżony na rozprawie mniej bohaterską przybrał pozę, niż w toku śledztwa, gdyż na pytanie przewodniczącego, wiceprezydenta Jakubowskiego, czy chce jeszcze odegrać rolę Siczyńskiego, stanowczo zaprzeczył. Obrońca oskarżonego adw. Aleksandrowicz, zażądał zaprotokółowania tej "deklaracyi" swojego klienta. Nie podobała się ta skrucha oskarżonego młodym syonistom, gdyż, jakkolwiek bardzo praktyczna, obniżyła im także przemówienie obrońcy, który oskarżonego przedstawił jako nierozważnego dziecka, żądając też niefortunnego naśladowcę Siczyńskiego jednogłośnym werdyktem od zarzuconej mu zbrodni, a gdy prokurator państwa nie zgłosił przeciw uwalniającemu wyroku zażalenia nieważności, pospieszyły rozentuzyazmowane syonistki pod bramy więzienia, aby wychodzącemu na wolność bohaterowi urządzić głośną owacyę.

Sędziowie przysięgli uwolnili go, na krótki czas przed wykonaniem zamachu, z wielkim apetytem zajadał w cukierni ciastka z kremem. Oskarżony nadto wedle swego zeznania, tylko dlatego trochę się zawahał, czy ma ów zamach wykonać, bo miał jeszcze półtora roku do matury.

STATYSTYKA KOŚCIELNA GALICYI W R. 1911.

"Gaz. Kościelna" podaje ze źródeł urzędowych na rok bieżący krótką statystykę kościelną Galicyi za rok 1911.

I. Archidyecezya lwowska ob. łac. na rozległym ogromie, bo 51,731.11 kw. kilometrów wynoszącym obszarze, ma w b. r. tylko 252 parafii oraz 98 ekspozytur i 362 kaplic mszalnych. Ale te ostatnie są bez kapłanów na miejscu z powodu braku dla nich utrzymania. Ilość dusz ob. łac. w archidyecezyi wynosi 984,973. Księży świeckich ma tylko 455, domów zakonnych 50, a w nich kapłanów zakonnych 231.

II. Ruska archidyecezya na 2 razy od polskiej metropolii lwowskiej mniejszem terytoryum posiada 754 parochii, ekspozytur zaś ma tylko 7. Cerkwi ta archidyecezya ma: macierzystych 754, filjalnych 397 i kaplic 37. Ilość dusz w niej wynosi 1,335,890. Księży ma: w seminaryum duchownem we Lwowie na posadach 8, w duszpasterstwie 876, oraz 4 Ojców Bazylianów. Kandydatów na księży ukończonych słuchaczów teologii było na początku roku 50, w Rzymie 6, a we lwowskiem seminaryum duchownem 120 alumnów.

III. Dyecezya przemyska ob. łac. również bardzo rozległa i co do ilości dusz największa w kraju, ma parafii tylko 271 oraz 3 komandoryc i ekspozytur 27. Ilość dusz wynosi 1,210,994. Posad kooperatorów ma 158, a stacyi duchownych ogółem ma jeno 158. Księży świeckich ma tylko 462, a zakonnych w duszpasterstwie 9.

IV. Ruska dyecezya przemyska, także liczna, ma parochii 688, kooperatur systemizowanych i płatnych z funduszu religijnego 53, kooperatorów samoistnych 25, kooperatorów eksponowanych 25 i z t. zw. prawem dyrekcyi 15. Cerkwi ma: macierzystych 715, filialnych 575, kaplic 44. Ilość dusz 1,200,784. Księży ma: w duszpasterstwie 805, na emeryturze 3, na alimentacyi 1, na innych stanowiskach 48. Alumnów miała w roku szkolnym w Przemyślu 24, we Lwowie 72. Monasterów bazyliańskich ma 7.

V. Ruska dyecezya stanisławowska ma parochii 433, ekspozytur 16, kooperatur ekspon. 14, kooperatur systemizowanych 36, kooperatur prywatnych 25 i katechetur 26. Ilość dusz wynosi 979,118. Cerkwi posiada ta dyecezya: macierzystych 431 filialnych 295 i kaplic 63. Księży świeckich ma 534, a OO. Bazylianów 9.

VI. Dyecezya krakowska na obszarze wielkim, liczącym 34 miast i miasteczek, a 844 wsi, ma parafii tylko 180, ekspozytur 25 i kooperatur 49. Ilość stacyi duszpasterskich: tylko 381. Dusz ma 922,519. Księży świeckich w duszpasterstwie jest 330, a zakonnych 17.

VII. Dyecezya tarnowska. Obecnie z galicyjskich dyecezyi najmniejsza, ale ma także za mało stosunkowo księży. Parafii ma tylko 177, ekspozytur 21, katechetur 41 i kooperatur 114. Ilość stacyi duszpasterskich: 377, a dusz w całej dyecezyi: 833,354 ob. łac. i 26,665 ob. gr. Księży świeckich ma 346, a zakonnych po parafiach 8.

Z tego zestawienia, opartego na źródłach urzędowych polskich i ruskich, wynika, że w r. b. było w Galicyi ogółem 3,951,840 polaków, a 3,516,792 rusinów, czyli polaków było więcej o 435,048.

Co do ilości zaś parafii, polacy mają w Galicyi tylko 880, a rusini mają ich 1875, czyli o 995 parafii więcej.

Wreszcie, co do ilości księży świeckich, polacy mają ich tylko 1593, a rusini 2287, czyli o 694 więcej, nb. utrzymywanych kosztem kraju.

Z KRAKOWA.

Śp. Wacł. Karczewski.

Śp. Wacław Karczewski, powieściopisarz, który pisał pod przybranką: Maryan Jasieńczyk, zmarł w Krakowie. Pochodził z Radomskiego, urodził się w roku 1855. W ostatnich latach był bibliotekarzem w Muzeum w Rapperswilu. Napisany przez niego dramat, Lena, był grany w teatrach polskich i cieszył się wielkiem powodzeniem.

Wystawa sztuki kościelnej w Krakowie.

Uroczyste otwarcie pierwszej wystawy współczesnej, polskiej sztuki kościelnej im. X. Piotra Skargi, urodzonego pod protektoratem episkopatu polskiego, odbyło się we czwartek dnia 7 bm.

ZE LWOWA.

Bandytyzm we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą o rozwielmożniającym się tam coraz bardziej bandytyźmie. W przeszłym tygodniu znów dokonano tam trzech nowych napadów w śródmieściu.

Akademik włamywaczem.

Onegdaj w nocy dokonano aresztowania, które, kto wie, czy nie naprowadzi na ślad sprawców ostatnich napadów bandyckich we Lwowie.

Oto około godziny w pół do 1ej w nocy po wyłamaniu sztachet, dostał się jakiś włamywacz do ogrodu domu rzeźbiarza p. Periera pod l. 87 przy ulicy Piekarskiej, a następnie zaczął wyłamywać okno, które zdołał już podważyć. Pomimo zachowywania ostrożności ze strony włamywacza p. Perier obudzony, wybiegł przed dom i strzelił z rewolweru, a korzystając ze zmieszania złoczyńcy, ubezwładnił go a następnie oddał w ręce policyi.

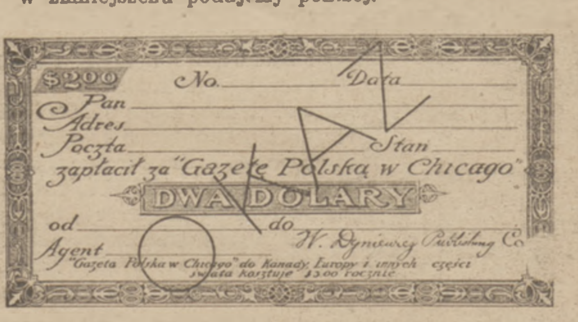
Przytrzymany włamywacz począł udawać pijanego, a następnie wylegitymował się, że jest studentem uniwersytetu S., zamieszka-

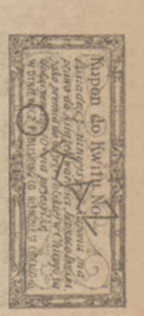
(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

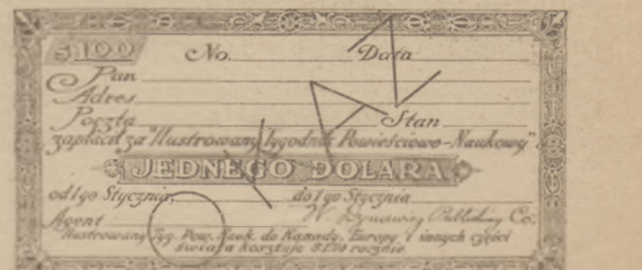
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.



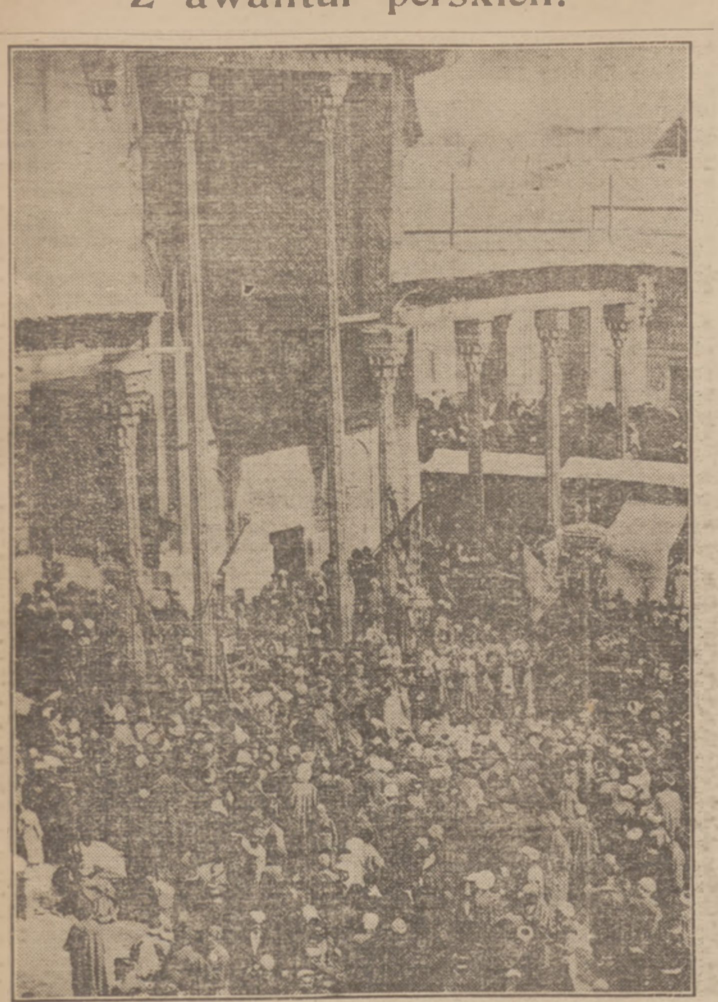




Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Z awantur perskich.



Tłum rozburzonego ludu przed gmachem parlamentu domaga się wojny z Rosyą.

(Dokończenie ze str. 10-ej).

łym przy ul. Supińskiego l. 4. Dotychczas nie stwierdzono, czy bandyta nie podszył się pod obce nazwisko. Dochodzenia w toku.

Wobec tego, że dom p. Periera znajduje się prawie tuż naprzeciw zakładów medycznych, obok których dokonano przed kilku dniami napadów bandyckich, istnieje przypuszczenie, że aresztowany włamywacz jest jednym z tych bandytów. Przypuszczenie to zdaje się być tembardziej uzasadnione, że sprawcy bandyckiego napadu byli — jak zeznają świadkowie — eleganckо ubrani i mieli dół twarzy zakryty chustkami.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Wybory do rad miejskich w W. Ks. Poznańskiem.

W wyborach do rady miejskiej w Czerniejowie zwyciężyła lista polska. Skład rady stanowią teraz sami polacy. Natomiast w Swarzędziu wybory uzupełniające dały zwycięstwo niemcom.

Nadużycie.

W niemieckiej kasie oszczędności w okręgu Głogowskim, wykryto znaczne sprzeniewierzenie. Rewizya wykryła brak pół miliona marek. Poszkodowani są przeważnie koloniści niemieccy.

Orzeł polski w koronie... pruskiej.

Z Poznania donoszą, iż zawieszono z powrotem na ratuszu poznańskim starożytnego orła polskiego, a jako ozdobę dano mu nad głową pruską koronę królewską. Stało się to pod naciskiem żądań hakatystycznych.

Wydalenie alumna.

Z konwiktu biskupiego we Wrocławiu wydalono alumna polaka za "agitacyę wielkopolską". Wydalenia domagał się głównie rektor Steinmann, znany hakatysta.

Sprzedawczyk.

Z pod Kobylina donoszą do "Głosu Ludu", że w Małem Zalesiu pod Popowem gospodarz Andrzej Maryniak sprzedał swoje 47 morgowe gospodarstwo p. Hansemannowi z Chociszewic.

Proces z powodu uroczystości sokolskich.

Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Stęszewie urządziło latem b. r. popisy w lasku, co uznano za "publiczne zebranie". Ponieważ nie zgłoszono go policyi, pociągnięty został do odpowiedzialności prezes p. Modliński, którego sprawa toczyła się onegdaj przed poznańskim sądem ławniczym. Zapadł wyrok uwalniający, ponieważ sąd nie mógł się utwierdzić w przekonaniu, że to było — "zebranie publiczne".

Dalszy ciąg Wrześni.

Zapoczątkowane w kwietniu przed laty dziesięciu rugowanie nauki religii w języku polskim ze szkół w Poznańskiem i Prusach zachodnich, posuwa się coraz szybciej. Obecnie zniesiono polską naukę religii w Bielawach, w powiecie gnieźnieńskim i nauczyciela polaka zastąpiono niemcem. Rodzice dzieci wnieśli przeciw temu pogwałceniu prawa zażalenie do rejencyi, niema jednak nadziei, aby Bielawy pozbyły się nowego germanizatora.

Zdziczenie.

Z pod Zbąszyna, w W. Ks. Poznańskiem, donoszą, że w ubiegłą niedzielę trzej cykliści, jadąc z Brójce, spotkali w drodze wóz rzeźnika Goerninga, jadącego ze swym szwagrem. Jeden z cyklistów, p. Hoelle z Fałaldy, zawadził o wóz i spadł z roweru. Hoelle wyszedł wprawdzie cało, ale rower jego, dostawszy się pod koła, uległ zniszczeniu. Poszkodowany cyklista zwrócił się wówczas do Geringa prosząc, aby ten zabrał go i złamany rower na wóz, ponieważ spieszy się na pociąg. W odpowiedzi na to Goering zaczął początkowo bić nieszczęśliwego cyklistę, a potem rozpról mu nożem brzuch tak, że wnętrzności wyszły na wierzch i po dokonaniu tej zbrodni, odjechał.

Gdy towarzysze Hoellego, nie mogąc się doczekać towarzysza podróży, powrócili do niego, przedstawił im się straszliwy widok. Hoelle, krzycząc z bólu, chodził po polu, przyczem wnętrzności wlokły się za nim po ziemi. Zajście to zdarzyło się około godziny 7-ej wieczorem.

Następnego dnia nieszczęśliwy już nie żył. Obu zbrodniarzy aresztowano.

Ponownie do aresztu.

Jak donosi "Lech", panna Felicya Gosieniecka, skazana za naukę języka polskiego, która w skutek pisma wystosowanego do ministra spraw wewnętrznych, wypuszczona została tymczasem na wolność, otrzymała ponownie nakaz, aby stawiła się do aresztu celem odsiedzenia jeszcze pozostałych siedmiu dni.

Walka o ziemię.

Trzy mniejsze posiadłości przeszły w Bogdaju, pod Odolanowem, w ręce polskie. Balcer Kurka kupił od księcia Tur-Taxis gospodarstwo, p. Piotr Wasilewski kupił od żyda, Bromberga, dom z ogrodem, a p. Stanisław Kądziela kupił 12-morgowe gospodarstwo także z rąk obcych.

Hakatysta w polskiej sukmanie.

Pewien mieszkaniec z Utskowa pod Krotoszynem, w Poznańskiem zadzierżawił kawał roli od jednego z miejscowych gospodarzy, a ponieważ kontrakt dzierżawy nie wydawał się po jego myśli, więc zniszczył go. Wezwany przez komisarza obwodowego tłomaczył się, że polskie pismo nie ma już teraz ważności. Zaznaczyć trzeba że ten hakatysta w polskiej sukmanie nie rozumie słowa po niemiecku. Sprawa oparła się o sąd, który "mądralę" skazał na trzy dni więzienia za zniszczenie kontraktu, prócz tego nałożył mu sąd koszta procesu.

Wyrzuty sumienia.

W maju 1908 r. wydobyto z Odry w pobliżu Chrapkowie zwłoki 29-letniego robotnika Augusta Kowalika z Rogów. Ponieważ na trupie nie znaleziono żadnych śladów gwałtownej śmierci, przeto zarządzone śledztwo umorzono i zwłoki pochowano. Obecnie po 3 latach robotnik Em. Adamaszek z Malinia, dręczony wyrzutami sumienia, wyznał swoim rodzicom, iż udusił swego przyjaciela, a następnie zwłoki jego wrzucił do Odry. W ubiegłym tygodniu powtórzył to samo zeznanie przed rodzicami Kowalika, prosząc ich o przebaczenie. Wskutek tego Adamaszek został uwięziony.

Z powodu wydalenia uczniów.

Polska młodzież akademicka ogłasza odezwę do społeczeństwa z powodu wydalenia uczniów z gimnazyum gliwickiego na Śląsku za czytanie książek polskich i rozmowę polską. Społeczeństwo powinno wyrazić swą niezłomną wolę, aby dzieci polskie uczyły się po polsku, czytały książki polskie, rozwijały umiłowanie rzeczy ojczystych. Przedewszystkiem odezwa nawołuje do przyjścia z pomocą wypędzonej ze szkoły młodzieży do ukończenia nauk.

Z OBOZU HAKATY.

W Poznańskiem odbyło się w ubiegłym tygodniu zebranie tamtejszej hakaty, na które przybył z wykładem aż z Górnego Śląska burmistrz z Mysłowic dr. Heuser. Mówił tylko o sprawie polskiej na G. Śląsku, a można sobie wystawić jaką była ta mowa.

Zdaniem mówcy Śląsk naturalnie od wieków był krajem niemieckim, bo jeszcze przed Chrystusem żyli tam Niemcy [!]. Później dopiero przybyli Słowianie.

Po zaznajomieniu się z tymi wywodami, świadczącymi od dziwnej znajomości historyi, wyobrazić sobie można, jaki harakter miała reszta mowy.

Górny Śląsk — podług dra Heusera — aż do zajęcia przez Fryderyka Wielkiego, składał się z bagien i lasów. Dopiero monarcha ten zaprowadził tam kulturę. Przemysłu nie było tam aż do czasów Fryderykowskich prawie żadnego. Tylko Gietsche zajmował się górnictwem i hutnictwem, ale w bardzo skromnych granicach.

Fryderyk Wielki kazał zbadać przez uczonych rzeczoznawców zawartość ziemi śląskiej i jemu to zawdzięcza Górny Śląsk swój rozkwit. Ludność zgermanizowała się [!]. Do lasów i trzęsawisk nie dotarła wszakże kultura. Na linii mniej więcej gliwicko-tarnowickiej pozostała ludność posługująca się językiem polsko-słowiańskim, t. zw. "wasserpolnisch", ale i ci ludzie nie czuli się Polakami, uważali nawet dla siebie miano Polaka jako obrazę. Dzisiaj zmieniło się wiele. Górnośląski robotnik odpowiada na zapytanie w niemieckim języku wystosowane: "Nix deisch", pomimo, że rozumie po niemiecku. Nagrzeszono tam wiele, najpierw przez to, że w r. 1842 wprowadzono język polski do szkoły. To trwało aż do roku 1872. Potem w roku 1880 zaczęło działać "Towarzystwo Marcinkowskiego". Przychodzili też w czasach dawniejszych z Galicyi księża, aby odprawiać misye. Najlepszych mówców w tym celu wysyłano. Wtedy zaczęli też Górnoślązacy urządzać pielgrzymki do Częstochowy i Krakowa.

Najwięcej burmistrza mysłowskiego gniewa, że w Oświęcimiu wybudowali zakład Salezyanie, gdzie 150 — 180 młodzieży górnośląskiej się znajduje, którzy po ukończeniu nauki stają się na G. Śląsku pionierami wielkopolskiej agitacyi. Oprócz tego wskazał mówca na różne inne niebezpieczeństwa polskie, jak na towarzystwa, banki polskie, które mają mieć 30 milionów depozytów, na Zjednoczenie Zawodowe Polskie i powiedział między innemi, że przeciętny górnośląski robotnik jest mało inteligentny, nawet wprost tępego umysłu, ślepo on wierzy temu, kto mu najwięcej obiecuje.

O gazetach polskich naturalnie też nie zapomniał, zarzucając im, że podburzają ludność.

Od roku 1890 agitacya przybrała już szerokie rozmiary. Działać zaczął Napieralski, który dzisiaj zawładnął całą prasą górnośląską. Dopiero wybory w r. 1903 i 1907 otworzyły oczy, gdy na kandydatów polskich padło wiele tysięcy głosów.

To jest w krótkich rysach — opis rozwoju kwestyi na Śląsku, w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich i Wschodnich. Chodzi przecież o kraj z tą czarną ziemią, z której wydobywają się skarby dla wojny i dla pokoju! Rząd pruski musi więc jak najwięcej dbać o to, aby ten kraj dla Niemców utrzymać.

Tak mówił dr. Heuser, burmistrz mysłowicki, wzywając w końcu pomocy Boskiej w tej niemieckiej "świętej walce".

Drobne z Poznańskiego.

Rogowo. — Kupiec p. I. Wieczorek, przeglądając stare nieruchomości po swym zmarłym teściu, znalazł w starej kanapie zachowaną znaczną sumę pieniędzy. Kanapa stała od lat kilku na poddaszu.

Kobylnica. — W lesie wierzenieckim pod Kobylnicą ujęto kłusownika niejakiego Czaprawskiego z Główny pod Poznaniem, ponieważ ciąży na nim zarzut, że dwukrotnie strzelił do borowego. Kłusownik umieszczony został w więzieniu poznańskiem.

Rogoźno. — Do tutejszego kościoła katolickiego włamał się złodziej. Nie zdołał jednak rozbić skarbon, w murze zagłębionych. Wtargnął natomiast do mieszkania proboszcza i w piwnicy uraczył się winem i konserwami. Pies policyjny złodzieja już wytropił.

Kargowa. — Zastrzelił się przez nieostrożność 19-letni Dudek. Polował na szczury, gdy tymczasem cały postrzał śrótu dostał mu się w rękę. Dudek zmarł niebawem w ciężkich boleściach.

Fordon. — Okropną śmierć poniósł mistrz brukarski Manikowski ze Świecia. Otrzymał od zarządu rzeczonego polecenie kładzenia bruku pod Fordonem. Przebywał noce z częścią swych ludzi we własnych budkach ze słomy. Jeden z jego placowników podpalił, zdaje się ze zemsty, budkę, w której M. spał, przyczem tenże odniósł tak ciężkie rany, że wskutek tego umarł.

Piła. — Za oszukańczą grę w karty skazała tutejsza izba karna podróżującego Schlesingera z Berlina na pół roku a kupca Wróbla z Charlottenburga na rok więzienia.

Szamotuły. — Ogrodnik Gołąbek w Gąsawach pod Szamotułami zastrzelił tamtejszego kowala w toku sprzeczki. Kowal skonał na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Czerniejewo. — W Lisewie na 2 letnią córeczkę chałupnika Jakielskiego wywrócił się kozieł do piłowania i zabił ją na miejscu.

Świętokradztwo. — W Królewskiej Hucie skradziono dwa kielichy z tabernakulum. Hostye poświęcone rozsypano, a nawet podobno zabrano.

Drobne ze Szląska.

Wrosław. — Pod Bobrkiem w pobliżu Bytomia nastąpiło zderzenie dwóch pociągów na elektrycznej kolei wąskotorowej. O ile dotąd zdołano stwierdzić, 10 osób jest rannych, w tem kilka ciężko. Powodem zderzenia ma być błąd przy hamulcu, wskutek czego nie można było wstrzymać pociągu.

Tomaszowice. — Koła młockarni pochwyciły 5-letniego chłopczyka gospodarza Pompy i zmiażdżyły mu głowę. Wskutek tego chłopak wyzionął ducha na miejscu.

Obrówiec. — W pobliżu naszej wsi znaleźli ludzie zwłoki koszykarza J., zawinięte w derę. Brzuch tak był rozpruty, że wnętrzności z niego wisiały. Prokuratoryę zaraz zawiadomiono, lecz zbrodniarza jeszcze nie wykryto.

ROZMAITOSCI.

Córka pułku.

Pułk barsalierów nr. 11, obozujący pod Trypolisem, otrzymał niespodziewanie córkę pułku w osobie 4-letniej dziewczynki arabskiej, która nazywa się Fatma, zaś od żołnierzy otrzymała imię "Italia". Po krwawej bitwie pod Sciara-Sciat w dniu 23 października rb. szeregowiec Munzio Granpetaglio znalazł w jednym z ogrodów oazy dziewczynkę, omdlałą z głodu i zimna. Żołnierz zaniósł ją do obozu, gdzie za pośrednictwem tłumacza dowiedziano się, że dziewczynka nazywa się Fatma. O rodzicach swoich nie umiała podać żadnych szczegółów.

Prawdopodobnie podczas ucieczki dziewczynka zbłądziła, a rodzina nie mogła jej znaleźć. Dziewczynkę, która była naga, odziano w koszulę żołnierską i ułożono pod derką w namiocie. Do nowego otoczenia Fatma, czy Italia, przyzwyczaiła się szybko. Gdy w następnych dniach żołnierze bardzo często musieli odpierać ataki Arabów, wynosili dziewczynkę na bezpieczne miejsce, gdzie siedziała spokojnie. Nie trwało to długo. Regulamin wojskowy nie przewiduje takiej osoby jak "córka pułku".

Pułkownik wydał dnia 3 bm. rozkaz, ażeby dziewczynkę odstawiono do pułku karabinierów w Trypolisie. Żołnierz, który dziewczynkę znalazł, odniósł ją do Trypolisu. Ale Fatma kurczowo objęła za szyję swego opiekuna i nie chciała się z nim rozłączyć. Wkrótce zebrał się tłum ludności naokoło żołnierza. Przypadkowo nadszedł deputowany Baslini i dowiedziawszy się, o co chodzi, prosił, ażeby mu oddano w opiekę dziewczynkę.

Po niejakiem wahaniu się, żołnierz oddał mu dziewczynkę. Baslini kupił dziewczynce odzież i umieścił ją na parowcu szpitalnym "Menfi", gdzie księżniczka Aosta i panie z arystokracyi pełnią obowiązki dozorczyń. Prawdopodobnie na tym okręcie pozostanie Fatma aż do chwili, gdy ją znowu zabierze żołnierz Granpetaglio, który zastrzegł sobie, że zabierze dziewczynkę, jako córkę.

Wynalazek z dziedziny pożarnictwa.

W Paryżu dokonano ostatnio pomyślnych prób z najświeższym wynalazkiem z dziedziny pożarnictwa.

Jest nim ubranie dla strażnika, skonstruowane w ten sposób, iż zabezpiecza go absolutnie przed wszelkiem niebezpieczeństwem płomieni i dozwala mu przechodzić przez nie swobodnie, bez najmniejszej dla siebie szkody.

Bluza i spodnie wyrobione są z absestu, który — jak powszechnie wiadomo — jest niezapalnym. Hełm jest w ten sposób skonstruowany, iż doprowadza nietylko wodę do wnętrza ubrania, chłodząc w ten sposób ciało, ale zabezpiecza jeszcze przez to od płomieni, iż posiada dokoła szereg otworów, przez które wytryska woda, okrywając strażaka rodzajem dzwonu, tworzącego się z gęstych promieni wody.

Wąż trzymany w ręku dozwala mu w końcu gasić ogień potężnym strumieniem, a nawet powietrze doprowadza drugi wąż gumowy, by możliwem było przebywać czas dłuższy w dymie.

Tak tedy strażak, wyposażony w ten pomysłowy uniform, zdaje się być istną salamandrą, dzięki bowiem pomysłowej konstrukcyi wynalazku, zdolny jest w istocie chodzić swobodnie wśród płomieni, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo.

Wynalazek ten stanie się zapewne prawdziwem dobrodziejstwem, umożliwi bowiem w razie pożaru ratowania osób nawet w takich wypadkach, w których obecnie ratunek bywał niemożliwym, przedewszystkiem zaś dozwoli straży pożarnej dostać się odrazu do gniazda pożaru, co dla całej akcyi ratunkowej ma zasadnicze znaczenie.

Nowe zwierzę pociągowe.

Ministeryum rolnictwa w Stanach Zjednoczonych oddawna przedsiębrało próby w kierunku stworzenia nowej rasy zwierząt pociągowych. W czasopiśmie Country Life podał obecnie Mr. R. A. Sturdevant wiadomość o rezultatach, jakie dotychczas wydały te próby uczonych hodowców amerykańskich. Nowy gatunek, nazwany zebroidem, jest owocem krzyżowania zebry i osła. Stacya doświadczalna pod Waszyngtonem wyhodowała już 8 zebroidów, z tych dwa liczy już po 2 lata i ważą po 600 funtów, a jak można przypuszczać, dojdą do wagi 900 — 1000 funtów. Próby przedsiębrane z temi zwierzętami, wydały rezultaty wprost nieoczekiwane. Pierwsze to wprawdzie pokolenie dzikich mieszkańców stepów afrykańskich, więc nastręcza pewne trudności w oswojeniu i użyte być może do pracy tylko na drogach ogrodzonych. Ale znakomite właściwości zebroidów, jako zwierząt pociągowych, wydają się wróżyć tej rasie ogromną przyszłość. Przedewszystkiem zebroidy wykazują niezwykłą wytrzymałość i to zarówno w pracy, jak i wobec warunków klimatycznych: upały i chłody znoszą również łatwo, a daleko lepiej, niż jakiekolwiek zwierzęta pociągowe dzisiejsze — konie, muły, czy osły. Na terenie górzystym używane być mogą z równem powodzeniem, jak i na płaszczyźnie, a biedz pod górę mogą bardzo szybko i długo. Podczas upałów nie szukają wcale cienia i nie męczą się w pracy, nie mniej doskonale znoszą chłody zimowe. Pokarmu potrzebują daleko mniej, niż konie i muły. Wielkością zbliżone są do pony, używanych przy "polo": można przypuszczać, że z czasem, w miarę oswojenia zebroidów, będą świetnie się nadawały do tej gry, już choćby przez swoją zwinność i zgrabność. Obok wyprodukowania tej rasy, czyniono próby w kierunku skrzyżowania zebry z koniem; użyto do tego wspaniałego okazu zebry, podarowanego prezydentowi Rooseveltowi przez cesarza Menelika, oraz klaczy najlepszej krwi. Zebroidy, pochodzące z tego skrzyżowania, są przecież nadto dzikie i nie zdatne do oswojenia, by zaraz w pierwszym pokoleniu użyte być mogły do pracy.

Środek na letarg.

Bardzo wielu ludzi obawia się, aby ich nie pogrzebano żywcem, a tej obawie podlega nietylko lud, ale i sfery inteligentne. Otóż Francuz dr. Icard, wynalazł metodę, dzięki której każdy może stwierdzić, czy zaszła śmierć istotna, czy tylko pozorna. Wiadomo, że po śmierci następuje rozkład ciała, czyli, że istniejące w ludzkim organizmie, mniej lub więcej szkodliwe bakterye, zaczynają niszczyć tkanki. Skutkiem tego procesu chemicznego, krótko po śmierci w płucach powstają gazy siarczane. Dr. Icard radzi tak postępować: na kawałku białego papieru nakleić znaki roztworem ołowiu, które będą zgoła niewidoczne, gdyż i ów roztwór jest także biały; następnie, za pomocą drutu wprowadzić ów kawałek papieru do górnych dróg oddechowych, naprzykład do nosa; jeżeli w płucach wytworzyły się już gazy siarczane, to znaki na papierze poczernieją. Jest to, jak widzimy, metoda prosta, a jak twierdzi jej wynalazca, zupełnie pewna.

Pszczoły jako broń.

Pszczelnictwo, stojące dotychczas na słabym stopniu rozwoju na Kaukazie, cieszy się jednak wśród mieszkańców tamtejszych specyalnem poszanowaniem. Powodem tego jest pamięć ubiegłych czasów kiedy pszczoły służyły za broń. I dziś jeszcze czasem górale kaukascy posługują się tą bronią. Przed kilku laty w górach kaukaskich grasowała banda rozbójników, która prześladowała mieszkańców wsi i miasteczek. Wysłany przeciwko nim oddział kozaków, odnalazł w jakimś wąwozie kryjówkę bandy. Kozacy natychmiast osaczyli bandytów, wzywając ich do poddania. W odpowiedzi herszt rzucił wśród kozaków kilka koszyków, zawierających roje pszczół. Kozacy byli zmuszeni cofnąć się przed nielitościwym gryzącym przeciwnikiem, a bandyci tymczasem umknęli z wąwozu i gdzieindziej się ukryli. Mieszkańcy Kaukazu powiadają, że w zeszłym stuleciu podczas walk rosyjskich wojsk z plemionami kaukaskiemi, podobnej broni używano nieraz — była ona straszną w rękach przeciwników.

Kluby dla dzieci.

Idea zakładania klubów dla dzieci powstała w Ameryce, stąd przeniesiono ją do Szwecyi, gdzie odrazu przyjęto ją bardzo dobrze. Inicyatorem klubów w Ameryce był Tomasz Shew, w stolicy zaś Szwecyi pani Milof.

Kluby owe są to odpowiednio urządzone zakłady, gdzie dzieci ulicy pozostawione bez opieki znajdują bezpłatnie rozrywkę, naukę, a nawet posiłek. Po zabawie w klubach odbywają się lekcye szkolne, ale wykłady odbywają się w ten sposób, iż stanowią również rodzaj zabawy, poza tem chłopcy nabywają też umiejętności; praktycznych, jak slojd, różne rzemiosła itd.

Z chwilą założenia klubów, liczba przestępstw, popełnianych przez nieletnich zmniejsza się stale. W Nowym Yorku niektóre kluby, jak np. klub prowadzony przez Tomasza Shew, liczą po 2 tysiące członków w wieku od 8 do 20 lat.

Kluby posiadają samorząd, dzieci za pomocą rady obieralnej są gospodarzami swych klubów. I dziwnem się wyda, że dzieci nietylko rządzą się dobrze (oczywiście mają i kierowników), ale z dziwnym pietyzmem i starannością dbają o czystość i całość lokalu i inwentarza. W klubie mają kąpiel i umywalnie, baseny do pływania, warsztaty, klasy i sale, bibliotekę, czytelnię, salę bilardową, salę gimnastyczną. Urządzają przedstawienia amatorskie, koncerty lub wieczorki. Prócz tego klub ma swą kolonię rolniczą, dokąd wysyła chorych lub przepracowanych swych członków.

Opium w Europie.

W miarę, jak ruch reformacyjny wypiera opium z Chin, ta zgubna w skutkach trucizna wdziera się do innych krajów i części świata.

Najpierw przeszczepili je chińscy kuliści do Australii, następnie do południowej Afryki, Stanów Zjednoczonych, Ameryki Południowej, a nareszcie do miast portowych Europy. Pomimo surowych zarządzeń państw, handlarze opium umieli się wszędzie wcisnąć, powstawały tajne palarnie opium, w których oddawano się zakazanym rozkoszom.

W Anglii istniały już w r. 1850 palarnie opium w miastach portowych. Do Francyi przywieźli opium urzędnicy, stacyonowani w Anamie i Kochinchinie. Nałogowi palenia opium hołdowali głównie marynarze, a następnie przeniósł się do Paryża pod płaszczykiem mody; w najlepszych towarzystwach poczęto palić opium, co utrudniało policyi tępienie trucizny. Wkrótce powstały palarnie w środku miasta, tak, że panuje poważne zaniepokojenie wśród społeczeństwa francuskiego w tej kwestyi. Już dziś można oglądać na bruku paryskim młodzieńców, którzy po kilku latach palenia opium stali się bezsilnymi, wybladłymi, jak cienie, starcami, a wkrótce czeka ich śmierć. Rząd francuski wydaje coraz to surowsze przepisy policyjne przeciw handlarzom i właścicielom tajnych palarni opium.

Skasowanie jedwabnego sznurka.

Jedną z większych zdobyczy osiągniętych przez rewolucyę chińską, jest skasowanie barbarzyńskich wyroków śmierci, których symbolem był — sznur jedwabny. Każdy obywatel Niebieskiego Państwa mógł lada dzień spodziewać się, że z "pałacu" — tak nazywają w Chinach cesarską rodzinę — przybędzie do niego eunuch i wręczy mu narzędzie przymusowego samobójstwa... sznur, bez poprzedniego uprzedzenia, bez piśmiennego rozkazu. Goniec wręczał go z kilku "uprzejmemi" słowami, z pozdrowieniem cesarza, a obywatel obdarzony sznurem wiedział, co mu uczynić należy. Nazajutrz eunuch zjawiał się znowu i z taką samą uprzejmością zapytywał o zdrowie odbiorcy jedwabnego sznura. Wiedziano zawsze, przez szpiegów, czy egzekucya została dokonana; w razie przeciwnym, wrzucano skazańca do więzienia i konfiskowano mu całe mienie. Niektórzy, uprzywilejowani, zamiast sznura, otrzymywali pigułkę z opium. Wiadomo, że młody cesarz Kwang-su, zmarły na kilka dni przed śmiercią cesarzowej wdowy Tsu-ski, otrzymał także taką wizytę eunucha, który mu wręczył i sznur i pigułkę, dając mu do wyboru, w jaki sposób ma życiu swemu kres położyć. Ponieważ Kwang-su wiedział, że śmierci nie ujdzie, więc zażył pigułkę. Podobno i obecny odnowiciel Chin Juan-Shi-Kai otrzymał także — sznur jedwabny, lecz ważył się go odesłać, donosząc, że nie wie co z tem uczynić; dodał, że ma ostry miecz, którym potrafi przeciąć wszelkie sznury. Rząd po raz pierwszy otrzymując taką odpowiedź ulakł się, sznura już ponownie nie przesłał i pozwolił skazańcowi wyjechać... na kuracyę. Juan-Shi-Kai przyrzeczenie spełnił. Istotnie i faktycznie sznur mieczem przeciął.

Historya "footballu".

Kiedy w Anglii po raz pierwszy grano w football?

Na to ciekawe dla miłośników sportu footballowego pytanie znajdujemy interesującą odpowiedź w Philadelphia Record.

Football — pisze autor odnośnego artykułu — grany był w Derby w Anglii ku upamiętnieniu wielkiego zwycięstwa, odniesionego w III w. nad legionami rzymskimi. Pierwszą piłką, którą grywano w dorocznych igrzyskach w Chester, była podobno głowa Duńczyka. Za panowania Edwarda III, football przybrał takie brutalne formy, a przytem takie szerokie rozmiary, że stał się wprost plagą dla kraju i w r. 1349 został dekretem królewskim zakazany, gdyż, jak motywowano w zakazie, zbyt dużo zabierał ludziom czasu i odwracał ich uwagę od innych bardziej wojennych i patryotycznych ćwiczeń. Odtąd też datuje się dzisiejsza nazwa footballu. Przedtem jeszcze Edward II zakazał był wszelkich zawodów dużą piłką a Henryk IV i Henryk VIII wydali również zakazy gry w football, jako szkodliwego zajęcia dla "kochanego ludu". Za czasów królowej Elżbiety karano za football więzieniem. Jako powód zaś zakazu, podawano nadzwyczajną brutalność gry. Jakób I zakazał "wszelkich brutalnych i gwałtownych ćwiczeń cielesnych, w rodzaju footballu". Mimo licznych zakazów, londyńscy ulicznicy dawnych czasów kopali piłkę po ulicach, ażeby się w ten sposób grzać zimową porą. Relacya z roku 1665 opiewa, że podczas surowej zimy ulice Londynu były pełne footbalistów.

Skromność socyalistów.

W małem księstewku niemieckiem Schwarzburg-Rudolfstadt zyskali socyaliści większość w sejmie. Zdawało się, że nastanie chwila "rządów ludu". Socyaliści jednak uznali, że stanowisko mniejszości jest znacznie dogodniejsze i dobrowolnie rezygnują z większości, chociaż gdzieindziej w Niemczech cała polityka socyalistów zmierza do zdobycia jak największej liczby mandatów. Ten oryginalny krok taktyczny będzie wykonany wten sposób: ponieważ 2-ch posłów socyalistycznych wybrano jednocześnie w dwóch okręgach, zrezygnują oni w okręgach niepewnych i na ich miejsce będą wybrani przedstawiciele "burżuazyi". Socyaliści dbający o większość "burżuazyjną" w sejmie — widok to zgoła niezwykły, lecz całkiem naturalny.

Milczący lekarze.

W Ameryce przekonano się, że lekarze tak samo się mylą, jak każda książka lecznicza, to też zbudowali automat, podobny do tego, który wyrzuca czekoladki. Automat ten ma dyskretnie przynosić każdemu choremu ulgę w jego cierpieniach. Przystępuje się do tej maszyny leczniczej, zbudowanej na kształt człowieka, posiadającego w różnych częściach otwory, wrzuca się dolara w otwór w tem miejscu, w którem wrzucającego coś boli i czeka się. Za chwilę automat wyrzuca książeczkę, w której dane cierpienie jest dokładnie opisane. Lekarzom przybył więc konkurent, ciekawa tylko rzecz, jak sobie automat da radę z operacyami.

Sumienność poczty.

Słyszymy nieraz hymny pochwalne na cześć poczty niemieckiej, która, notabene, w ostatnich czasach znacznie się popsuła. Że poczta austryacka nie ustępuje jej zgoła, oto dowód żywy. W dniu 16 bm. niejaki Selinger wrzucił w Wiedniu kartę — bez adresu, lecz natomiast z podobizną swej matki i z napisem: "zamieszkała w Linzu, w domu oznaczonym kreską". Zamiast marki przylepił fotografię danej ulicy bez wskazania jej nazwy. Już 18 bm., a więc po dwu dniach, list został wręczony adresatce. Poczta zdała świetnie egzamin.

Napad piratów.

W okolicach Kongmunu piraci napadli na okręt angielski. Zamordowawszy pierwszego oficera, ogłuszyli dwu podróżnych chińskich i, dokonawszy znacznego rabunku, uciekli. Kapitan zastrzelił dwu piratów. Na okręcie chińskim rabusie mordercy zagrabili 150,000 dolarów. Z Hankiangu wysłano dwa parowce angielskie dla ochrony płynących okrętów. Angielskie Towarzystwa żeglugi postanowiły zawiesić wysyłanie swoich parowców i wystąpić do rządu z energicznem przedstawieniem, ponieważ dotychczas środki walki z piratami podjęte przez władze, są niewystarczające.

Zawsze dobrze.

Ludzie cierpiący na zatwardzenie powinni brać Severy Pigułki na Wątrobę (Severa's Liver Pills). Nawet zdrowi ludzie powinni brać je od czasu do czasu. One dopomagają organizmowi w zapobieganiu zatkaniu się jelit, oraz utrzymują je w zdrowym stanie. Usuwają z organizmu cząstki zużyte, utrzymują wątrobę w zdrowej czynności i wzmacniają organy trawieniowe. Na sprzedaż w aptekach. Cena 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa..

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pnr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Biaski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto niemiał sposobności być na Wielkich Walkach Siłaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opis i rysunki walk zdjęte w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, jakby widział to na własne oczy. Cena zniżona 25c. markami na adres: J. Peciakowski, 1212 Noble str. Chicago, Ill.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom 'Gazety Polskiej' polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez redaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni, powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie armii Rybakowskiego. Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena .... 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła. Nowela z życia polskich górników, w której odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego. Cena .... 35c.

Historya Związku Narodowego Polskiego i Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku Narodowego Polskiego w 2 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .... 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża myśl polska społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .... 50c.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki które sprzedajemy po cenach następujących:

LISTY Z PODROZY po ziemiach polskich i do Ziemi Swiętej w roku 1908. Ks. Fr. Gordona, C. R. Poprawiona odbitka z Dziennika Chicagoskiego i wzbogacona licznemi ilustracyami.

TOM I. obejmuje podróż z Chicago aż do Jaffy i zawiera 244 opisów i 102 ilustracye. Pomiędzy innemi tam znajdują się opisy Berlina, Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Poznania, Gniezna, Bydgoszczy, Polskiego Koronowa, Wiednia, Kahlenbergu, Rzymu, Neapolu, Aleksandryi, Kairu itd. Stron 223.

TOM II. obejmuje podróż od przybycia do Jaffy aż do wyjazdu z Jerozolimy i zawiera razem 215 opisów i 66 ilustracyi. Na szczególną uwagę zasługuje opis Jerozolimy i miejsc świętych w Jerozolimie, i tak dalej.

TOM III. obejmuje podróż od wyjazdu z Jerozolimy aż do powrotu do Chicago i zawiera 87 opisów i 68 ilustracyi. Pomiędzy innymi znajduje się tam opis Nazaretu, Damaszku, Baalbek, Beyrout, Konstantynopola, itd. Stron 158.

Wszystkie trzy tomy oprawne w jedną książkę kosztują z przesyłką $1.15

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień; proroctw; przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Ze starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena .... 75c.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłómaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena .... 5c.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad. wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu; alkoholu; Amonii; Bateryi elektrycznych; Bronzowania; Bielenia Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów; Emalii; Elektryki; Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania, Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu; Krochmalu; Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Mleka; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Serów; Żelaza; Złocenia; jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków podług przepisów najuczeńszych ludzi, najsławniejszych lekarzy w świecie. W broszurze. Cena $2.00

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Zrównanie płci.

Świat powoli, ale ciągle zmienia swą powierzchowność. Niedawno puste lub leśne, niezaludnione obszary pokrywają się miastami i sieciami kolei żelaznych; ludzie prowadzą wygodniejsze życie i przekształcają się we wszystkich warstwach bytowania na ziemi.

Charakterystycznym objawem nowszych czasów jest to, że powoli zaciera się różnica nietylko pod względem praw, lecz pod względem usposobienia między mężczyzną a kobietą. Dawniej mężczyzna zdrowy niemal całe życie lub długie lata przebywał w wojsku, znosił niewygody, dziś służy 2, 3 lub 4 lata i dzięki ulepszeniom, nawet w wojsku, nie znosi takich niewygód i trudów, jak dawniej. Nie jest też i na innych polach zajęć, jak dawniej, narażony, na surowe, silne działanie sił przyrody i walkę, charakter więc jego łagodnieje.

Z drugiej strony z powodu licznego przyrostu ludności żeńskiej, we wszystkich krajach zyskują kobiety coraz to większe równouprawnienie na polu pracy, muszą być odporniejsze na wszelkie przykrości i trudy, charakter ich więc mężnieje. Wiele kobiet prowadzi interesy handlowe, na wielką skalę nawet, muszą więc wyrabiać w sobie pewną rzutkość, stanowczość pod względem charakteru upodobniają się do mężczyzn. Zarabiająca, dobrze starsza siostra niejednokrotnie, w razie śmierci lub ciężkiej słabości rodziców, staje się głową domu rodziny i opiekunką małego rodzeństwa. Kobiety zajmują coraz to więcej miejsc na polu pracy, miejsc takich, które zajmowali dawniej wyłącznie mężczyźni. Mimowoli więc mężnieć muszą.

A, że charakter mężczyzny, jak już wspomnieliśmy wskutek wygodniejszego życia, stykania się na polu pracy z kobietami i z powodu różnych innych przyczyn łagodnieje, następuje więc zrównanie powolne pod względem charakteru dwu płci odmiennych, które dawniej odbijały się tak jaskrawo. Coraz mniej mężczyzn pali, pije alkohol (co wychodzi im na pożytek), z konieczności musi się zajmować domowemi sprawami, zbliża ich to wszystko do kobiet. Kobiety czasami palą (co się gani), jeżdżą na bicyklach, wiosłują, poświęcają się innym sportom. Warunki życia codziennego zmuszają wprost do tego, ażeby kobieta w życiu codziennem i politycznem korzystała z tych praw, co mężczyzna, mogła sama rozporządzać majątkiem, bronić się, zawierać umowy i prowadzić sprawy.

Mężczyźni narzekają, że kobieta coraz częściej traci urok tej, tak czule przez poetów wspomnianej "kobiecości", ale nie zawsze z własnej woli — do tego zmusza ją życie, walka o byt. Nie ulega kwestyi, że pod względem prawnym kobieta dziś powinna posiąść te przywileje, co mężczyzna; pozyskując to, staje się więcej odpowiedzialną jednostką, więcej męską, samoistną. Czy to dobrze, czy źle, dla niej i dla świata — inna sprawa, fakt, że życie tak sprawy układa, i że charaktery dawniej uważane za przeciwne, odrębne, coraz więcej się zrównoważają. Następuje zrównanie płci pod względem praw i charakteru.

Władysław Karoli.

O używaniu perfum.

W pewnem towarzystwie i to w sferach wyższych, jedna z matron podeszłych już wiekiem, wyraziła się się iż: "Czysta kobieta nie potrzebuje perfum." Zdanie to może nazbyt otwarte i nieco szorstkie — w gruncie jest zupełnie słusznem.

Wiele bardzo kobiet, a w szczególności młodych a więc pełnych uroku i świeżości, toaletę swą choćby najwytworniejszą, nie uważa za kompletną, nie skropiwszy się przynajmniej pół flakonikiem przenikliwej perfumy. Kobieta na ulicy, w parku lub w innem miejscu publicznem, pozostawiająca za sobą silny ckliwy zapach perfum, nie tylko posądzona być może o brak dobrego tonu, ale... rzuca to nawet pewną mgłę podejrzenia co do jej osoby.

Dziewczyna naprzykład zatrudniona w biurze, bezwarunkowo nie powinna używać żadnego pachnidła, gdyż biuro nie jest buduarem i niema pracodawcy, któryby chciał, by biuro jego uważano za coś innego, jak za to czem jest.

Rozsiewanie zapachu, woni, pozostawiamy ich rodzicielkom, — kwiatom, a nie kobietom.

Świeże powietrze, dobre zdrowie, czyste tchnienie, to dostateczna woń dla przeciętnego człowieka.

Zamiast kupować rozmaite pachnidła, kosztujące bajeczne sumy, milszą będzie naturalna woń irysu, przypominająca bardzo woń fiołków. Korzeń tej rośliny, pocięty w kawałki i umieszczony w woreczkach pomiędzy bielizną, daje bardzo przyjemny zapach. Kwiat lewandy, chociaż już jest niemodny, to jednak jest bardzo miły w zapachu i dobrym tonie, powinien znajdować się w każdym domu.

Szczególnie polecenia godnem jest używanie lewandy dla pościeli; daje jej przyjemny, lekki zapach i pomaga do snu.

Róża suszona ze wszystkich woni jest najprzyjemniejsza i dlatego poleca się trzymać ją w bieliźnie. W tym celu należy zrywać listki róży ogrodowej, suszyć te listki porozkładane w osobnym pokoiku, a gdy uschną, poumieszczać w małe muślinowe woreczki i trzymać je wśród bielizny i sukien, a dotyczące przedmioty będą zawsze pachły jak z perfumy.

Pomimo jednak wszystkich dodatnich stron, jakie posiadają woń róży, lewandy, irisu i fiołków — to kobieta młoda, czysta, krewka, o zdrowej cerze i rumieńcu, — stokroć razy lepsze czyni wrażenie, bez sztucznych dodatków — perfumy.

Z Kuchni Amerykańskiej.

Gęś nadziewana w auszpiku.

Oczyść gęś tłustą, karmioną, wymyj ją, a rozciąwszy przez grzbiet, wyjąć z niej wszystkie kości, zostawiając tylko je w udach. Zerznąć następnie chude mięso z piersi, lecz nie zupełnie, aby skóra w gotowaniu nie pękała. Zerzniętem mięso usiekać na masę, z wątrobą, wsypać filiżankę tartego białego chleba, wbić trzy jajka, posolić, opieprzyć, wsypać korzeni, według upodobania, kto woli, można w miejsce korzeni dodać cukru, cynamonu i rodzynków, wymieszać wszystko dobrze, nakłaść w gęś tak, żeby równo się napełniła, zaszyć i gotować w wodzie z włoszczyzną przez trzy godziny na wolnym ogniu, bo inaczej mogłaby popękać w gotowaniu, podczas którego zbierać starannie tłustość i szumować. Skoro się gęś ugotuje, wyjąć ją ostrożnie, rosół przecedzić w mniejszy rondel i powtórnie gotować, ciągle szumując. Próbować jego zawartość, lejąc na talerzyk po łyżeczce, jeżeli się zetnie, odstawić, a skoro się ustoi, przecedzić, sklarować białkami i oblać tem przystrojoną podług upodobania gęś, wyniósłszy ją w chłodne miejsce dla zastudzenia.

Biały majonez z kur.

Ugotowane z włoszczyzną, jak na potrawę kury, kapłony, wyjąć z sosu, ostudzić i rozebrać, odrzucając grzbiety, oraz wszystkie grubsze kości przy udach. Ułożyć potem drób na okrągłym półmisku, kładąc na spód uda, a na wierzch piersi. Do majonezu wziąść ćwierć funta świeżego klarowanego masła, zagotować go z dwiema łyżkami najpiękniejszej pszennej mąki rozebrać kwaterkę wygotowanego z kur rosołu, zagotować i zupełnie wystudzić, zebrawszy tłustość, jakaby się znalazła. Wiercić na misce masło, dopóki nie zrobi się białe, jak śmietana, dolewając do tego po łyżce oliwy, ciągle wiercąc w jedną stronę. Oliwy nie użyć więcej jak pół funta, wsypać trochę soli, a gdy to będzie już bardzo gęste, wcisnąć sok z jednej cytryny, cedząc go przez sitko, poczem nie dolewać już oliwy, gdyż sos mógłby się zwarzyć. Wsypać wreszcie łyżeczkę cukru i oblać nim na półmisku ułożone kury, przystroiwszy je sałatą, kolorowym auszpikiem i wydać na stół.

Galareta z gęsi.

Rozebrać oczyszczoną i wymoczoną gęś, odkładając wątróbkę na inny użytek i gotować ją na wolnym ogniu z dwiema cebulami, korzeniami, jednym listkiem bobkowym, solą i czterema nóżkami cielęcemi, zalawszy trzema częściami wody i jedną octu. Skoro gęś będzie miękka wyjąć i ułożyć w kształtformie, kładąc na dno formy piękniejsze kawałki. Wygotowany smak od niej przecedzić przez sito, tłuszcz starannie zebrać, sklarować trzema białkami, ubitemi na pianę, powtórnie go przecedzić przez serwetę i zalać nim gęś, ułożoną w formę. Pomienioną galaretę trzymając w zimnem miejscu, można długo przechować. Zalaną tłuszczem, z gęsi przetopionym, można przechować od 6-ciu do 8-miu tygodni.

Kwaszenie jabłek.

Podamy tu łatwy i prosty sposób jak jabłka jesienne można na zimę zakwaszać.

Kiedy owoce już dojrzeją, sypie się je do dużego naczynia i myje się tak długo w kilku wodach, aż woda z owoców będzie czysta. Wypłukane jabłka kładzie się do naczynia, które powinno być wpierw wymyte dobrze, aby tam żaden kwas nie pozostał, następnie naczynie to z wierzchu nakryć czystem płótnem i przez nie lać wodę zimną aż do wierzchołka jabłek, tak, żeby woda podniosła się nad jabłka, przykryć denkiem drewnianem i położyć na wierzchu kamień. Okryć dobrze to naczynie, aby proch tam się nie dostał. W 5 lub 6 tygodni owoce się zakwaszą, a stać mogą zdrowe aż do wiosny.

Najlepsze owoce do kwaszenia są o smaku winnym. Słodkie nie są smaczne i kwas też z nich niedobry. Zwłaszcza jabłka opadłe z drzew podczas burzy i nieco ponadbijane, nadają się do kwaszenia, gdyż po zakwaszeniu dalej nie gniją i można je dość długo przechować. Kwas jabłeczny stanowi też wyborny napój. Jeżeli zaś nalejemy go do butelek, potrzymamy parę tygodni a dodamy po łyżce miodu na butelkę, to będziemy mieli wybrony i zdrowy napój. Na zakwaszenie nadają też jabłuszka dzikie, bardzo kwaśne, których nie można jeść — z takich jabłuszek także możemy otrzymać silny kwas, który zmieszawszy z miodem, otrzymamy wyborny napój słodko-winkowaty.

Ryba na piątek.

Jedna puszka łososia, trzy łyżki tartych krekesów, łyżka soli, jedno jajo, nieco pieprzu. Pomieszać to wszystko i gotować pół godziny. Sos zrobić na biało.

Rady dla Gospodyń.

Woskowa zaprawa do froterowanych posadzek.

Cztery i pół kwarty wody, 3 funty potażu zagotować, w gotujący płyn wrzucić 6 funtów żółtego wosku w drobnych kawałeczkach, ciągle mieszać, dosypać dwa funty ugru. Do użytku należy tej masy pół funta rozpuścić w jednej i pół kwarcie wrzącej wody, pomalować pędzlem posadzkę, po wyschnięciu froterować posadzkę jak zwykle.

* * *

Zapachnianie bielizny.

Zamiast sprawiania nieraz drogich perfum które zwykle bardzo szybko wietrzeją, najpraktyczniej kupić łut perfum o zapachu mocniejszym, wlać te perfumy w ćwierć funta korzenia fiołkowego w proszku, wymieszać dokładnie i rozsypać w koperty zwykłe, używane do listów. Z tej ilości będzie najmniej 10 doskonałych, silnych soszet, które przez rok czasu będą udzielały zapachu całej domowej bieliźnie. Naturalnie, że po wsypaniu proszku, koperty należy zakleić.

Czyszczenie przedmiotów popstrzonych przez muchy.

Lustra, a szczególniej ramy i przedmioty złocone, oraz marmury, dadzą się dobrze oczyścić od śladów po muchach, nacierając miejsca właściwe cebulą na pół przekrojoną. Wszelkie czyszczenia spirytusem lub wodą, niszczą nieraz bardzo kosztowne i wartościowe przedmioty.

Czyszczenie naczyń emaliowanych.

Naczynia toaletowe emaliowane, nigdy nie dadzą się dokładnie oczyścić za pomocą jedynie wody gorącej, która przyczynia się do szybkiego pękania emalii. Chcąc osiągnąć szybko i dobry rezultat, należy nalać do szklanki wody dziesiątą część kwasu solnego, wlać ten płyn do mającego się oczyścić naczynia, i myć kawałkiem waty nawiniętym na patyk. Po wymyciu wypłukać czystą wodą.

Lak do butelek i słoików.

2 funty kalafonii, 1 funt żywicy świerkowej, pół funta terpentyny, trzy ćwierci funta białej miałkiej kredy, można zakolorować engliszrotem, bolusem lub umbrą. Ostrożnie na małym ogniu, w dość wielkim naczyniu. Zakorkowane butelki maczać szyjkami.

Czyszczenie szkieł i słoików.

Z czasem szkła w lampach pokrywają się plamami żółtemi, których nie podobna usunąć najsilniejszem tarciem. Otóż łyżeczkę miałkiej kredy (ale bez czuba), zmieszać z łyżeczką terpentyny, nabrać trochę tej mieszaniny na kawałek barchanu lub flaneli i nacierać owe plamy, które natychmiast ustąpią. Po skończonej operacyi szkła nie myć, lecz wytrzeć na sucho cienką ściereczką.

Dla naszych Dzieci.

Pożegnanie przyjaciela.

Wspomnienie.

Pożegnanie, Chryste Panie,
Co za ciężkie słowo,
Dla tej duszy co się wzruszy
Przyjaźnią grobową...
Bo tak miło się gwarzyło:
O tym celu życia,
O marzeniach, o natchnieniach,
Co wyszły z ukrycia.
Lecą chwile, czasu tyle,
Jakże prędko mija;
Czas nie zwleka, nie poczeka,
O Jezus, Marya!
Twój czas wolny kończy szkolny
Porządek nam znany,
Ciebie woła luba szkoła
Wktórejś rozkochany.
Więc z ochotą, drogą cnotą
Żegnasz nasze sioło,
Choć tu tkliwi i życzliwi,
Choć tu też wesoło.
Idź gdy trzeba, niech Cię nieba,
Niech Cię Bóg prowadzi,
Bądź pobożny i ostrożny,
Wspomnieć nie zawadzi.
Smutno będzie biednym wszędzie
Brak mi już natchnienia,
I jak mogę Ci na drogę,
Wołam: do widzenia!

Disc.

Lew.

W mocnej, żelaznej klatce zamknięto lwa, schwytanego daleko w pustyni.

Wspaniałe zwierzę drży z zimna i gniewu, potrząsa grzywą, ryczy.

Tam na pustyni, niema zimy ani chłodu, tam zawsze gorące słońce pali ognistymi promieniami z czystego, błękitnego nieba.

Tam tyle miejsca! Można biedz w podskokach daleko, na wszystkie strony, nic nie powstrzyma biegu.

A tutaj...

Ciasno w żelaznej klatce. Dlaczego ci ludzie tak mu się przypatrują? Czy śmieją się z jego niedoli?

Ryknął lew groźnie i w dzikich podskokach zaczął obiegać klatkę wokoło, wkoło, wokoło...

Wszędzie żelazne kraty, mocne kraty. Nigdy już stąd nie wyjdzie, nigdy nie podskoczy swobodnie, nie pobiegnie daleko, nie zobaczy swojego słońca...

A ludzie ciekawi patrzą na lwa z daleka.

Mania i Lunia.

Mania i Lunia są bardzo dobre dziewczynki, kochają się, jak gdyby były rodzonemi siostrami, chociaż nie są nawet krewnemi. Ale rodzice Mini i rodzice Luni mieszkają w jednym domu i żyją ze sobą w wielkiej przyjaźni, a córeczki ich, obie jedynaczki i rówieśniczki, nigdy prawie nie rozłączają się ze sobą. Z rana Minia przychodzi do Luni, a po obiedzie Lunia do Mini, lub też naodwrót, Lunia idzie z rana do Mini, po obiedzie Minia do Luni, na przechadzkę, to już zawsze wychodzą razem, chyba, że która jest niezdrowa i musi w domu pozostać.

Na imieniny dziadunio dał Luni całego rubla, żeby sobie sama coś ładnego kupiła. Jak się o tem dowiedziała babcia Mini, zaraz także rubla darowała swojej wnuczce. Dziewczynki były ucieszone i każda prosiła swojej mamy, żeby jej pozwoliła iść do miasta i kupić sobie coś, prześlicznego. Otrzymawszy pozwolenie, poszły ze służącą Katarzyną. Obie mamy nie miały czasu dnia tego.

— I cóż ty sobie kupisz za swojego rubla? — pytała Minia przyjaciółki.

— Albo ja wiem — odpowiedziała Lunia — może cukierków, za rubla pewnie będzie ogromna paka, zjemy je razem.

— Ja za swoje pieniądze nie kupię żadnych łakoci — i tak przecież na imieniny dostaniemy łakoci i różnych dobrych rzeczy. Ja mam dosyć wszystkiego, zabawek i przysmaczków, nie potrzebuję dla siebie nic kupować, wolę coś ładnego kupić dla mej lalki, to samolubstwo myśleć tylko o sobie.

— Ach! dobrze, mówisz Miniu — zawołała Lunia — ja także nie chcę być samolubną i nie kupię nic dla siebie, tylko dla mej lalki. Ale coby to jej kupić?

— Ja myślę kupić łóżeczko, rzekła Minia — sukienki ma ładne, nie potrzebuje więc innego ubrania i szkoda na to wydawać pieniądze. Ale łóżeczko, to przecie rzecz pożyteczna; teraz biedna laleczka śpi w koszyku.

Moja lalka ma już prawdziwe łóżko — mówiła Lunia, wolę więc kupić jej małą komodkę, żeby miała schowanko na sukienki. To także rzecz pożyteczna i nie żaden zbytek; trzeba ją przyuczać do porządku.

— Otóż tak będzie doskonale! — wołała Minia uradowana — ja kupię łóżeczko a ty komódkę. My nie jesteśmy samolubne, nic nam nie brakuje, pocóż mamy wydawać pieniądze dla siebie? Katarzyno, dodała dziewczynka, chodźmy do takiego sklepu, gdzie sprzedają mebelki dla lalek.

— Tu niedaleko jest taki sklep — powiedziała Katarzyna — a jak panienki wybiorą sobie te swoje zabawki, to potem wstąpią ze mną do norymberskiego sklepu i ja także muszę coś kupić; czy dobrze?

— Dobrze, dobrze, moja Katarzyno — zawołały obie dziewczynki — a cóż to wy macie do kupienia?

— To Maciejowa, stróżka, nie miała czasu sama pójść do miasta i prosiła mnie, żebym jedną rzecz kupiła dla jej córeczki Jagusi na kolendę.

— Pewnie zabawkę jaką? — spytała Lunia.

— Ej, gdzie tam ona ma za co kupować cacka, odrzekła Katarzyna — biedni ludzie o takich rzeczach nie myślą. Maciejowa dała mi dwa złote, żebym kupiła Jagusi wełniane pończoszki, bo biedaczka marznie okropnie w trzewikach bez pończoch, a musi przecie wybiegać po wodę na podwórko.

— Biedna Jagusia — szepnęła Lunia.

— W trzewikach bez pończoch na taki okropny mróz — dodała półgłosem Minia.

— Wiesz Miniu, co ja sobie myślę — rzekła Lunia po chwili milczenia.

— A co? spytała Minia.

— Myślę — mówiła dalej Lunia — że ja przecież jestem mamą mej lalki i powinnam córeczkę swoją dobrze wychować, uczyć, żeby nie była samolubna i nie tylko o sobie i o swoich przyjemnościach pamiętała. Ona teraz nie potrzebuje tak pilno tej komódki, co to jej szkodzi, że niema osobnego schowania na swoje rzeczy? Ja przecież to wszystko bardzo porządnie składam w swojej szufladce.

— Ależ nic a nic jej to nie szkodzi — upewniła Minia — ja ci powiem, że i moja lalka nie potrzebuje wcale tego łóżeczka, bo jej w koszyku bardzo wygodnie nocować.

— Otóż ja myślę... — rzekła Lunia.

— Już wiem, co ty myślisz — przerwała Minia — że one obie mogą poczekać na swoje meble, a lepiej za te pieniądze kupić coś dla tej biednej Jagusi, nieprawdaż?

— Otóż to właśnie, i ty pewnie myślisz tak samo.

— O! jakże to panieneczki kochane ślicznie i rozumnie pomyślały — odezwała się Katarzyna — tylko czy nie będą panieneczki żałowały swoich zabawek?

— Ależ my nie dla siebie chciałyśmy to kupować, moja Katarzyno — mówiła poważnie Lunia — to dla naszych lalek miały być te sprzęciki. One mogą się jeszcze obejść bez łóżeczka i komódki, a żałować nie powinny tego, co się wyda dla biednej dziewczynki. Niechże nam Katarzyna poradzi, co to kupić dla biednej Jagusi, żeby jej przyjemność sprawić?

Katarzyna poradziła najchętniej. Lunia za swojego rubla kupiła chusteczkę włóczkową a Minia za swojego parę łokci barchanu na kaftaniczek. Każda dziewczynka chciała nieść sama swoją paczkę i szła z wesołą minką, zadowolona ze siebie. Nasze lalki obejdą się bez zbytkownych sprzęcików, powinny być dumne i szczęśliwe, że mają takie dobre mamusie, które i same nie są samolubne i córeczki chronią od tej brzydkiej wady.

PIĘKNOSĆ I ZDROWIE.

Doświadczenie uczy, że dla zdrowia organizmu naszego potrzeba koniecznie: — dla dziecka do lat dwóch — 18 godzin snu; od 3 do 6 lat — 14 godzin; od 6 do 8 wystarcza 12 godzin; od lat 8 przez lata młodzieńcze 10 godzin. Dla człowieka dorosłego wystarcza 7 godzin.

* * *

Im więcej rozwinięty jest mózg ludzki, tem mniej potrzebuje godzin snu. Bardzo długo śpią idyoci i dzikie narody, jak naprzykład papuasi i buszmani, którzy zdolni są spać o każdej porze, o ile nie są czemkolwiek zajęci i zasypiają w dowolnych porach, stojąc, albo oparłszy się o drzewo.

* * *

Dla mieszkańca miast trzeba stosunkowo o wiele mniej snu niż dla wieśniaka.

* * *

Wszyscy wielcy ludzie jak: Napoleon, Kossut spali nie więcej jak 4—5 godzin na dobę. Goethe, Schiller, Humboldt, Fryderyk Wielki i Mirabeau, nawet w późnych latach swojego życia uważali za dostateczne 1—3 godzin snu.

* * *

Za najzdrowszy i najtwardszy uważany jest sen zaraz po północy. Dorosły człowiek powinien się kłaść na spoczynek o godzinie 10. Zimą należy spać dłużej, latem krócej.

* * *

Spać powinniśmy z zamkniętemi ustami, a oddychać nosem.

* * *

Łóżko, na którem śpimy, powinno stać jak najdalej od okna i w pokoju o ile możności największem. Temperatura sypialni powinna być 15 stop. Celsiusza najwyżej.

* * *

Zdrowiej spać jest na prawym boku, niż na lewym. Sen na wznak szkodliwie odbija się na organach brzusznych, zaś na lewym boku źle wpływa na serce i płuca. W sypialni powinno się unikać wszelkich zasłon, draperyi na drzwiach, oknach itd.

* * *

Kołysanie dzieci do snu bezwarunkowo jest szkodliwe i może w przyszłości ujemnie odbić się na nerwach dzieci, usypianych w ten sposób.

* * *

Palenie tytoniu zdaje się być zawsze prawie szkodliwe. W czasopiśmie lekarskiem "Medical Revier" Dr. Andr. Jackson udowadnia że równie groźne jak nikotyna są dla ustroju ludzkiego różne chemiczne związki aromatyczne, powstające wskutek niedostatecznego spalenia tytoniu! Przeważnie te ciała są nawet szkodliwsze od nikotyny! Dalej wytwarza się przy paleniu także osławiony tlenek węgla który, jak wiadomo, zabójczo działa tak często przy piecach z zasuwami. Błona śluzowa ust i podniebienia wchłania lotnik ten chciwie, a dostawszy się tą drogą do krwi, wywołuje on rozmaite objawy chorobowe, bardzo podobne do zatrucia nikotyną.

* * *

Skoro dobędzie się z błony śluzowej ust palącego kilka kropel krwi (choćby dopiero krótko zaczął przedtem palić), okaże się po rozcieńczeniu jej wodą natychmiast znamienna barwa, wyjawiająca ów tlenek (oksyd); również przyrządem widnowym (spektroskopem) wykazać można istnienie we krwi tlenku węgla.

* * *

Palenie cygar oraz tytoniu z fajek szkodzi mniej więcej równo, więcej palenie papierosów, bo przytem wciąga się do ust znaczniejsze przecież ilości dymu; przy paleniu z fajek, t. zw. wodnych, używanych na Wschodzie, pochłania woda, przez którą dym przechodzi, prawie wszystek tlenek węgla. Najlepiej jednak, chcąc się napewne uchronić od jadów tytoniowych, nie palić wcale!

* * *

Przy wielkiej rozmaitości i obfitości jedzenia nie powinniśmy zapominać o prostocie w naszem odżywianiu. Jak każda roślina i każde zwierze przyjmuje tylko takie pokarmy, które instynktownie uzna za właściwe dla swego rozwoju, to też każdy człowiek powinien z czasem odczuć, jakie pokarmy odpowiadają jego indywidualności. Takie delikatne uczucie należytego wyboru możemy sobie przyswoić jednak tylko wtedy, kiedy nigdy nie zabieramy się do jedzenia bez należytego głodu. Kto nie wie, czem się ma odżywiać, ten niezawodnie niema głodu.

Elewator na górze Synai.



Jest to bardzo prymitywnie urządzona winda, za pomocą której wciągani są turyści zwiedzający stare ruiny.

Wynalazki nauka i przyroda.

Świątynie podziemne w Indyach.

W ostatnim numerze "Revue du mois" p. A. Hueckel zamieszcza rezultaty swych badań świątyń indyjskich, wyciosanych we wnętrzu gór i skał.

Świątynie te są najstarszymi zabytkami Indyi, jest ich z górą tysiąc; zostały one wykute, poczynając od drugiego wieku przed narodzeniem Chrystusa Pana do VIII wieku naszej ery.

Świątynie podziemne są to pewnego rodzaju vestibule o trzech nawach. Ściany są udekorowane karyatydami i arkadami kryjącemi fałszywe drzwi. Świątynia stanowi zwykle prawidłowy czworokąt podzielony na nawy szeregiem olbrzymich kolumn, nie ustawionych, lecz wyciosanych w bryle jednocześnie z wgłębieniem wnętrza świątyni. Do świątyni prowadzą zwykle trzy wejścia, przez które wpada również światło.

Najwspanialszemi tego rodzaju świątyniami są świątynie w Ellore w kraju Dekony położone o 12 kilometrów od stacyi kolejowej Dołatabod. Groty wykute we wnętrzu skał jedna za drugą ciągną się z północy na południe na przestrzeni 3 kilometrów i trzeba kilka dni na to, jak zapewnia Hueckel, żeby je zwiedzić. Ogółem jest tam 34 świątynie, z których 12 najdawniejszych, poświęcone kultowi buddyjskiemu, a reszta — bramińskiemu.

Świątynie te są pochodzenia względnie nowego i powstały w czasie od V do IX wieku naszej ery. Różnolitość ich stylu tłumaczy się rozwojem w miarę postępu czasu wierzeń Indusów, zawierają one w sobie całą historyę religii Indyi. Najwspanialsza jest świątynia zwana "Grotą raju". Nie jest to właściwie grota lecz gmach wyciosany z jednej skały i oddzielony od góry macierzystej szerokim przekopem.

Jest olbrzymi rzeźbiony wspaniale monolit kamienny, mierzący 75 metrów długości, 45 metrów szerokości i 30 wysokości z wieżycami, dzwonnicami, terasami, podtrzymywanemi przez niezliczną ilość słoni, lwów i zwierząt symbolicznych, wszystko wyciosane z jednej skały. Wnętrze świątyni jest podzielone na kilka sal, w których kolumny, balkony, przegrody są rzeźbione, cyzelowane w sposób nadzwyczaj oryginalny i bogaty.

Świątynia w łączności ze świątynią Tai Makal w pobliżu Agry i wielką świątynią w Mudurze należy bez wątpienia do najwspanialszych zabytków architektury induskiej.

Gwiazdy stałe i mgławice.

Poza słońcem i jego planetami i księżycami, oraz kometami, które to ciała stanowią najbliższy świat, nasz układ słoneczny, wszystkie inne ciała niebieskie przedstawiają się nam, jako punkty świecące, lub rzadziej, jako mgliste obłoczki. Te świecące punkty są to t. zw. gwiazdy stałe; mgliste obłoczki są bądź skupieniem, czyli gromada gwiazd, bądź nieukształtowana materyą gazową, czyli mgławicami.

Gwiazdy stałe odróżniamy na niebie od planet po tem iż zawsze, nawet przy pomocy najsilniejszych teleskopów przedstawiają się nam nie w postaci okrągłych tarcz, lecz tylko bezcielesnych punktów, że mają światło własne, migocące, nie zaś odbite od słońca i że nie zmieniają swego wzajemnego względem siebie położenia.

Gwiazdy są w rzeczywistości ciałami ogromnemi, wielkiemi płonącemi kulami gazowemi, tak samo, jak nasze słońce, najczęściej od niego znacznie większemi, a otoczonemi nieraz innemi, ciemnemi ciałami, dokoła nich krążącemi. Gwiazdy stałe są to więc słońca, podobne do naszego, stanowiącego środek nowych, innych, niezmiernie odległych światów całych nowych układów słonecznych. Wydają się one nam tylko drobnymi punktami wskutek niezmiernej odległości, w jakich się od nas znajdują, odległości, wobec których odległość najdalszej planety [Neptuna] naszego układu od naszego słońca [600 milionów mil] jest odległością nadzwyczajnie drobną, nic nie znaczącą.

Odległość gwiazd jest tak wielka, iż jej oznaczenie napotyka na trudne do przezwyciężenia przeszkody. Z pewną dokładnością znamy tylko odległość gwiazd najbliższych. Lecz i tę trudno wyrazić w kilometrach, odległość bowiem nawet najbliższych gwiazd wynosi już tryliony kilometrów, trudno ją wyrazić w liczbie promieni ziemskich, nawet promień drogi ziemskiej stanowi zbyt drobną dla tego celu jednostkę miary. Staramy się o tych odległościach dać pojęcie, wymieniając czas, jakiego wymaga promień światła, aby od gwiazdy mógł dobiedz do nas. Światło przebiega przestrzeń z szybkością 300,000,000 metrów [około 40,000 mil] na sekundę, tak, że od księżyca biegnie ku nam w ciągu $1\frac{1}{4}$ sekundy, od słońca w ciągu 8 przeszło minut. Od najbliższej gwiazdy przebiega w ciągu 4-ch lat, od niektórych gwiazd biegnie w ciągu kilkunastu, kilkudziesięciu, kilkuset lat, tak, że gdyby nowa gwiazda zabłysła, lub istniejąca zgasła, moglibyśmy się o tym fakcie dowiedzieć dopiero po upływie wieków, lub tysiąceci.

Miliarderzy wszechświatowi.

Angielski miesięcznik "Strand Magasine" usiłuje dać rzeczywisty pogląd na olbrzymie nagromadzenie pieniędzy w rękach największych krezusów obecnej epoki i stawia takie pytanie: Czegoby mogło dokonać swojemi kapitałami sześciu najbogatszych ludzi na całym świecie? Są nimi: Rockefeller, Pierpont Morgan, Astor, Lord Strathom, Carnegie i Rotschild, a majątek, którym tych sześciu rozporządza, wynosi ogólną cyfrę dwudziestu miliardów marek.

Otóż mogliby naprzykład zapłacić dług niemieckiego państwa, wynoszący cztery miliardy pięćset milionów marek, albo maleńki dług państwowy, wynoszący 15 miliardów i jeszczeby im zostało na szklankę wina i na dobre cygara. Gdyby jednak zadowolili się spłaceniem długu Anglii, to mogliby jeszcze skupić całą galeryę obrazów narodową, Muzeum Kensingtońskie z dodatkiem wszystkich okrętów liniowych floty angielskiej. Gdyby zaś broń Boże, ci panowie usposobieni byli wojowniczo, to nastałyby dla powszechności ciężkie czasy. Wszakże już podczas wojny Anglików z Burami, jeden z tych panów wystawił swoim kosztem oddział z 1000 ludzi złożony i utrzymał go przez dwa lata, ale co ważniejsza, że jeden z tych krezusów, mógłby milion walczących wysłać na pole walki i wojować przez dziesięć, a może przez dwadzieścia lat. Co prawda, są wojny i wojny, burska naprzykład kosztowała Anglików pięć miliardów, gdy tymczasem cała epoka Napoleońska, licząc od 1795 do 1815 roku, kosztowała stosunkowo mało, bo tylko trzynaście miliardów. Naturalnie, w tych wypadkach, musieliby ci magnaci naruszać swoje kapitały, lecz ze swoich jedynie dochodów mogliby prowadzić mniejsze wojny, naprzykład taką, jaka była prusko-austryacka w r. 1866, albo hiszpańsko-amerykańska, słowem, jakąś tańszą wojnę.

A może tych panów kusi ambicya popróbowania walk na morzu?

I tu mają niezłe widowi.

Za połowę swych kapitałów mogliby utworzyć flotę któraby przewyższała wszystkie obecnie istniejące floty, a od angielskiej, dziś najpotężniejszej, byłaby dwakroć silniejszą.

Atoli zarzućmy ton nie tak strasznie wojenny, dajmy inne obliczenie. Ogólna wartość domów w całej Anglii wynosi 4.400 tysięcy milionów marek, wszystkie budynki w Londynie mają wartość 330 tysięcy milionów marek, nareszcie całkowita własność w Anglii i księstwie Walii wynosi około 5.500 tysięcy milionów mark. Wszystko to mogliby najspokojniej nabyć rzeczeni krezusi i pozostaliby dalej nimi. Mogliby też, gdyby się im zachciało, każdemu mieszkańcowi brytańskiej wyspy, licząc kobiety i dzieci, podarować 400 marek, albo mogliby nabyć cały plon angielskiego przemysłu, na który pracuje sześć milionów robotników przez sześć dni na tydzień, a co wynosi okrągłą sumę 14.240 tysięcy milionów i nie zubożeć.

Co jeszcze ciekawsze, że mogliby przez sześć lat wziąść na siebie w Anglii wszystkie wydatki państwowe, cła nie pobierać, podatków nie pobierać, listy i telegramy darmo przesyłać, z czego wszystkiego rząd angielski ma ogólnego dochodu 3,000 milionów marek, a ponieważ ogólny handel Anglii przez rok dochodzi do cyfry 16590 milionów, więc mogliby załatwić i tę bagatelną czynność.

Czegożby jeszcze nie mogli dokonać? Ano, mogliby zakupić wszystkie kopalnie węgla w Anglii, ogrzewać niemi okolice podbiegunowe i zmusić do zamknięcia wszelkie fabryki, koleje itp. Mogliby wreszcie wykupić samochody całego świata, a za resztę swej fortuny nabyć kanał Sueski albo Panamski. Co jeszcze?

Mogliby kraj cały zakupić, gdyby był do sprzedania, naprzykład Szkocyę, której ziemia obliczona została na 18,600 tysięcy milionów. "Bardzo tanio" — rzekliby ci panowie i schowaliby Szkocyę do swych kieszeni.

Na kresach życia.

Ciekawą jest rzeczą, jak zachowują się stworzenia żyjące i rośliny wobec ciepła, a wobec zimna. Wogóle granice życia w kierunku ciepła są dosyć ograniczone, gdyż dochodzą do 40 lub 45 stopni Celsiusza, podczas gdy teoretycznie wszelkie życie kończy się dopiero przy 273 stopniach zimna.

Są ślimaki i pewne gąsienice żyjące w gorących źródłach, które wytrzymują, 50, 70, a nawet 81 stopni ciepła, ale są to bardzo nieliczne wyjątki.

Pewien uczony wykazał, że ryby zniosą zimno i 15-stopniowe żaby 28-stopniowe, stonogi mogą żyć jakiś czas przy 50 stopniach zimna, a pewne ślimaki nawet przy 120. Jeszcze większe zimno znoszą różne bakterye, i tak: bakcyl dyfteryi wytrzyma 50 stopni zimna, a gruźlicy ginie dopiero przy 160 stopniach. Są pewne żyjątka, które żyją jeszcze przy 220 i 252 stopniach zimna. Także nasiona roślin są na zimno bardzo odporne, przyczem trzeba zauważyć, że zawierają w sobie mało wody.

Ile pieniędzy w różnych państwach wypada na każdego mieszkańca przeciętnie.

Nigdy jeszcze, odkąd człowiek począł zarabiać, nie pracowano tak powszechnie, tak wiele, tak pilnie, z pomocą tyle środków technicznych, ile w ostatnich dziesiątkach lat. Jakież są rezultaty tej niezmordowanej pracy, jak wielkiem jest bogactwo poszczególnych krajów i ich mieszkańców? Pytanie to rzucono nieraz tak w wesołym kółku przyjaciół, jak w poważnem gronie mężów wiedzy, a przypuszczamy, że zadowolimy czytelników naszych, odpowiadając na to pytanie.

Uwzględnić przytem trzeba majątek państwowy, złożony w kasach oszczędności i innych zakładach bankowych, wielkich długów państwowych poszczególnych państw, wysokość opłaconych podatków i wiele innych warunków. Według tego, uważać można Francyę za najbogatszy kraj na świecie. We Francyi na każdego mieszkańca przypada 200 franków, czyli \$40. Nic zresztą dziwnego; Francya jest przecież najurodzajniejszem krajem Europy, w którym 52 procent ziemi przypada na orną rolę, kwitną tam już od stuleci handel i przemysł, a w uprawie wina i przemyśle jedwabniczym jest Francya pierwszym krajem na ziemi.

Drugiem z kolei państwem co do bogactwa są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Rozwój niesłychany w ostatniem stuleciu tej Unii, która przed 120 laty jeszcze była prostą kolonią angielską niema drugiego przykładu w dotychczasowej historyi ludzkości. Dzisiaj jest Unia pierwszym krajem zboża i bawełny, drugim pod względem przemysłu, trzecim jako kraj handlowy. Łatwem więc do pojęcia, że na każdego Amerykanina przypada 25 dolarów. Ale bogactwo jest w tym kraju bardzo jest nierówno rozdzielonem, tak jaskrawego przeciwieństwa między bogactwem a ubóstwem, jak właśnie w Ameryce, nie ma nigdzie.

Belgia uchodzi za trzeci z rzędu kraj pod względem bogactwa, tak, że każdy mieszkaniec posiada przeciętnie 125 franków, czyli 25 dolarów. Nie mniej prawie od Belgijczyka bogatym jest Holandczyk, który ma na własność 55 holenderskich guldenów, czyli \$23. Podczas gdy w Belgii źródłem bogactwa jest kwitnący przemysł, w Holandyi jest niem handel i kolonie, z których holenderskie posiadłości w Azyi, należą do najbogatszych krain na ziemi.

Piąte miejsce zajmuje państwo Niemieckie, które zakwitło, jako 2-gi kraj handlu, a 3-ci przemysłu, tak, że każdy Niemiec posiada przeciętnie 83 marki, czyli \$21. Wyrównuje mu prawie pod względem bogactwa Anglik, na którego przypadają 4 funty szterlingów, czyli $\$10\frac{1}{2}$, a który kroczy zawsze na czele handlu i przemysłu, tak, że flota jego jedynie handlowa wynosi 40,000 okrętów. Prawie tak bogatym jak Niemiec i Anglik jest Szwajcar, który dzięki przemysłowi swemu i ruchowi podróżnych, jakiego niema więcej na całym świecie, posiada 97 franków, czyli \$19.

Żaden z innych ludów nie może się porównywać pod względem bogactwa z powyżej wymienionymi. I tak w Austro-Węgrzech wypada na jednego mieszkańca tylko 50 koron, czyli \$10, na Włocha, tylko 47 lir — \$12, na Rosyanina 12 rubli — \$6, podczas gdy Serb posiada tylko 17 dyanrów — \$5, Bułgar 10 lew — 2 dol.

Przyczyna w tem głównie leży że państwa te nie mogą stanąć o bok powyżej wymienionych pod względem handlu i przemysłu. Kiedy porównamy, co powiedziane, widzimy, że Francuz posiada $1\frac{3}{4}$ razy tyle, ile Amerykanin, 2 razy tyle, ile Niemiec, Anglik i Szwajcar, 4 razy tyle, ile Austryal i Włoch, przeszło 6 razy więcej od Rosyanina, 12 razy więcej od Serba, i 20 razy więcej od Bułgara.

— Co to znaczy, że pani Wanda już pół godziny rozmawia z twoją żoną na schodach?

— Prosiliśmy, żeby weszła do pokoju, ale nie ma ani minuty czasu.

Marya Bogusławska.

Na czterech krańcach naszej pięknej polskiej ziemi.

I.

Na północy.

Wśród "zbożem rozmaitem malowanych pól", wśród łąk nad brzegiem Niemna rozciągnionych" stał dom wtulony w drzew kępę.

Dom Warłajtysów.

Warłajtys — to tyle co wojak. Wojowali też wszyscy mieszkańcy dawni tej chaty — wojowali z Krzyżakami, z Tatarami, z Moskalem, aż i oto nie stało w chacie męskiej głowy.

Szli i nie wracali.

Harowały dzieci, kobiety rolę uprawiały i pamięć wielkich chwil chowały w bólu serc, w podniesieniu dusz.

I żyły obok siebie w jednej chacie cztery pokolenia. A z pnia szła moc i otucha i wiara w przyszłość, pniem tym co soki spożywcze swoje oddawał gałęziom, była stara Warłajtysowa.

Poległ mąż; — powieszono syna w oczach matki, utopiono pod Krożami wnuka — a Warłajtysowa oczy wypłakała. Do ociemniałej schodziła się wieś cała, a ona cicho, boleśnie powieści swe prawiąc, czekała zgonu i za zgonem lepszej przyszłości.

— Ukochania dwa miała na ziemi: mogiły męża i syna na jednem wspólnem wzgórzu — i prawnuka, 11-letniego Adasia. Na wzgórzu stał ongi krzyż. Krzyż symbolem był, kościołem, świątynią rodzinną. — Aż mimo starań rozsypał się, a nowego stawić wolno nie było.

Ale że otucha w niej była jakaś, więc wierzyła, że kiedyś znowu krzyż ramiona swe ku niebu wyciągnie ze wzgórza. Że będzie wolno.

I przykazywała Adasiowi: "Choćbyś ziarno do siewu ostawione sprzedać miał, choćbyś miał dać pieniądz, przeznaczony na wesele twoje, czy na pogrzeb mój, — wyrzeczesz się — a krzyż postawisz — przysięgnij."

Adamek czuł, że coś mu po ojcach do uczynienia przypadło i przysiągł.

Aż kiedyś, w czas niedługi, wracał Adamek z miasta, ze szkoły, na wakacye. Wiózł dobre świadectwo i tęgą minę, a w dużej pace, owiniętej słomą, jaką niespodziankę.

Po gorących powitaniach niespodziankę na strychu złożył i zaraz wieczorem do tajemnicy dopuścił siostrę, Marylkę.

W pace była postać Chrystusa. — Miała zawisnąć na drzewie krzyża, który własnoręcznie wyciosać postanowił Adamek. Naturalnie tak, aby nic o tem nie wiedziała babunia, póki krzyż na wzgórzu nie stanie.

— Czy wolno? — pytała Marylka, zdumiona przedsiębiorczością brata.

— Wolno, wolno: wy tu nic nie wiecie — ale na świecie ludzie radują się. Gazety piszą, kościoły stawiać wolno i śpiewem głośnym modlić się.

Nazajutrz przystąpił Adamek do roboty. Ciężko szło, ręce opadały, pot spływał z czoła — ale robota postępowała. W dwa tygodnie, Chrystus o bolesnej twarzy zawisł na białem drzewie krzyża.

Nowy trud: wzgórze wysokie — dziecięce siły nie uradzą.

Zwyciężyła dobra wola. Sześć par ramion wioskowych towarzyszy uniosło krzyż i z powagą, przejęciem się chwilą postępowało ku wzgórzu. Ranek był. W białych płótniankach, wśród zielonych łąk, dzieci te wyglądały na obraz lub zjawisko. Albo na wcielenie doli Polaka, albo na symbol ludzkiej doli.

Aż wreszcie krzyż wkopany, sztachetami ogrodzony, a sztachety umajone kwieciem.

— O zachodzie, jak zwykle nadejść miała na modlitwę zwykłą, babunia.

Wiodła ją wnuczka; matkę prowadził Adamek, za nimi postępowała wieś cała. Znać dla wszystkich chwila ważną była.

—Co to dziś ścieżka tak udeptana? Czyżby ludzie pamiętali o mej mogile?

— Pamiętają, babuniu!

— Słyszę — jakby za nami dużo ludu szło — jak na pogrzebie.

— Na wesele idą, babuniu.

— Woń jakaś mocna dolatuje ze wzgórza, chabry, melissa, koniczyny.

— Bo tam dziś ziela wiele — babuniu.

— Kto je zniósł i czemu?

— Wieś cała — bo święto dziś dla nas, babuniu.

— Święto! dla kogo?

Aż doszły. Ociemniała wyczuła natychmiast odmienność otoczenia. Ręką poszukała sztachet, minęła bramkę i obu rękoma objęła krzyż. Wodząc palcami po drzewie malowanem biało, dosięgła stóp Chrystusa, przebitych stóp i ustami przypadła do ran Zbawiciela.

— Krzyż — lecz krzyż radości wydarł się z jej piersi.

Aż osunęła się na ziemię i obejmując ramionami drzewo — głośno, niepohamowanie płakała.

— Kto to zrobił? — pytała później a błogosławiąc Adamka, — prosiła: "Wszak mi go nikt nie zabierze i tutaj spocznę, pod moim krzyżem — czy prawda?"

II.

Na południu.

Marzyło się ot coś Hance-juhasce. Od sześciu tygodni, jak owce wygnała na hale, patrzy, niby urzeczona w góry a skały, bo upodobała sobie wśród nich skałę jedną. Wydaje jej się, że ta skała, to dziewucha skamieniała bez to, że nikt jej nie kochał. I że stoi teraz z załamanemi rękoma i że płacze szczelinami, wydrążonemi przez łez potoki. I Hanka postanowiła dotrzeć do skały, objąć ramionami — i zbudzić zaczarowaną dziewuchę — kochaniem.

— Musiała, — koniecznie musiała tam pójść. Zresztą to nie daleko. Z utkwionemi w skałę białą oczyma szła — szła, a choć jej kierpce na nogach popękały i spadły, choć na stromych ścianach podarła całkiem spódniczynę, gnała przed siebie.

— O zachodzie — dobiegła.

I stanęła zdumiona, rozczarowana aż do bólu. To co wydawało jej się zdala słodką twarzą, było głazem potwornym; rozpadliną, zdającą się uśmiechniętemi ustami, była zagłębieniem pełnem mułu i zielonawej wody; nawet białość dziewicy skalana była i szara.

Hanka chciała się przemódz. Błagalnie zaczęła: — Zbudź się, dziewczyno — lecz nie mogła. Wydała się samej sobie śmieszną.

Trzeba było powracać. To okazało się trudniejszem, — niż przyjść tutaj. Droga w górę cięższa, mrok padał liliowy, jakieś mary bezkształtne wychylały się z za skał i nikły. Dziewczynę ogarnęła trwoga. Nagle dobiegło ją echo.

Ktoś wołał. Wytężyła siły i huknęła — jak zwykle hukają szukający. Przez chwilę pomyślała: może duch jaki, czy upiór, — lecz hukanie powtórzyło się bliżej.

Wojtek, to był brat, młody juhas, dzielny i bardzo kochający siostrę. Spotkali się wreszcie. Ale tymczasem zapadła noc i wracać nie było podobna. Wojtek postanowił rozejrzeć się za jaką bezpieczną pieczarą. Poszedł i po kwadransie wrócił. — Jest — powiedział — śnieg będzie, trzeba się schronić by nas nie zawiał.

Przykucnęli obydwoje w niewielkiej jamie, gdzie na nawianych liściach i igliwiu odciśnięty był ślad jakiś.

— Zapewne niedawno leżeli tu ludzie — mówił uważny juhas, rozglądając się przy blasku zapalonych kolejno siarniczków.

Spodziewana zamieć nadeszła — zimno przejmowało dokuczliwe, w otworze jamy wirowały płatki śniegu. Przezorny chłopak zdjął z pleców, z pod guni pęk drewek i chrustu. Za chwilę zapłoną ogień — i Hanka zmorzona ciepłem, wilgotnym oparem i przebytą trwogą usnęła.

Wojtek nie chciał spać, — lecz nie wytrzymał i zdrzemnął się. Obudziło go stąpanie. Ciężkie choć ciche zbliżało się wyraźnie, aż w nocy wychylił się w otworze jamy, czarniejszy od nocy cień.

— Niedźwiedź! Hanka! — szepnął chłopak, szarpiąc siostrę za ramię. — Zerwała się.

—Nie miej strachu — bronić będę mówił świszczącym szeptem — ja mu w oko stanę a ty obejdź ognisko i w nogi.

Hanka nie ruszała się z miejsca uczepiona u ramienia brata. Zaciśnięciem ręki dała tylko znać, że go przecie nie ostawi samego. Bych się ratowała nie odejdzie go — nie.

A niedźwiedź oczy w chłopca wlepił — i tak chwilę wzmagali się wzrokiem. I jakby moc chłopca większą była, niedźwiedź mruknął niewyraźnie, łeb spuścił i zawrócił. Słychać go było długo, jak schodził coraz niżej.

Wyszli. Mijała noc.

— Wojtuś ty chciałeś sam iść na niedźwiedzia, żeby ja uciec mogła, szepnęła do brata Hanka ze łzami w głosie.

A on obojętnie głową rzucił i ramionami ruszył.

— Śpieszmy — pora owce wygnać — rzekł.

III.

Na wschodzie.

Władek Czupryniak w wiecznej był walce z Berkiem Apfelbauem. Mieszkali na jednym piętrze, — obaj w skromnych izdebkach, obaj wśród licznych swych rodzin, obaj w biedzie ciężkiej. Ale ich te podobieństwa losu nie zbliżały.

Dokuczali sobie ciągle.

Raz Władek śpiącemu na stole żydkowi bujne włosy lakiem do stołu przylepił — drugi raz Berek pchnął niosącego wodę Władka tak silnie, że upadł, i rozbitym dzbanem okaleczył rękę.

Były stąd ciągle walki i kłótnie — aż wreszcie matka zakazała Władkowi zbliżać się do Berka. Że zaś on właśnie czuł się pokrzywdzonym ostatnio, więc mocno bolał go ten zakaz.

Aż nagle, — dnia pewnego, sądny dzień nastał w Kijowie.

Jacyś ludzie pijani rozbijali żydowskie sklepy, kradli pieniądze, wódkę, wyrzucali na ulicę towary i dzieci, zabierali opierających się z sobą — grozili nożami i podpaleniem. Sceny podobne rozgrywały się także na podwórzu Władkowego domu. U Apfelbauma były pustki. Berek sam wyszedł był ślizgać się na bliskim stawie. Słysząc krzyki, nadbiegł. I byłby padł pod nożem, gdyby...

— Panie! panie! — on schował się tam, pod skrzynię do śmieci — krzyczał z okna Władek, wskazując rozjuszonemu wyrostkowi odległy kąt podwórza. Zwrócono się w tę stronę, a tymczasem Berek, nic nie zważając na to, co go spotkać może od Władka, pędził po schodach do Czupryniaków. Koło drzwi przykucnął, lecz za chwilę mocna ręka Władka wciągnęła go do izdebki.

— Chodź, chodź, rodziców niema, ukryj się, bo jak znajdą zabiją — mówił śpiesznie a cicho. Żydek nieprzytomny z przerażenia dał z sobą robić wszystko. Władek ściągnął mu buty i gwałtem wpakował do swego łóżka, zaścielając je potem starannie, aby znać nie było.

— Wolę już żeby mama mnie wybiła, niż żeby ciebie zbóje zatłukli — monologował. — Jezus! idzie ktoś — może po ciebie.

Byli to Czupryniakowie, wracający z kościoła.

Na Władku skóra cierpła.

— Łóżko, łóżko — żydziak brudny, buty zdjąłem, gonił, byliby zabili — bezładnie skakało mu po głowie.

— Czego płaczesz? — pytała matka — czy i tu byli? gdzie Edzio? śpi, to dobrze. Boże, Boże, zwierzęta nie ludzie. Tylu rannych, tylu zabitych! No, Władek, nie becz. Co się tu stało?

Chłopiec szlochał. — Zaniepokojeni tem Czupryniakowie spoglądali na siebie.

— Mów — rzekł poważnie ojciec — mów, bo zacznę myśleć, żeś uczynił co złego.

— Tak, tak — przerywanym głosem zaczął wrzeszczeć Władek — mama zakazała, ale ja zapomniałem, i ja — i ja ukryłem przed rozbójnikami — Berka.

IV.

Na zachodzie.

— A taki jednak z religii po niemiecku odpowiadać nie będziemy — zawyrokowała Marysia Pilarowska, mająca wielką powagę wśród góreczyńskich dzieci.

— Nie będziemy! nie! choćby na tortury iść albo na śmierć! — wołał Janek Malinowski.

— Kogo torturować będą — ja za niego stanę! — wołał Bartek Gomuła.

A działo się to pod Poznaniem na naradzie dziecięcej, o której nie miał wiedzieć ani pan komisarz, ani pan nauczyciel.

Bunt miał się zacząć nazajutrz.

W klasie było, jakby makiem siał.

— To Wojtek — szepnęła uradowana.

Trzecią z rzędu godziną była lekcya religii.

Wywołana Niemeczka dostała znakomity stopień, a że nauczyciel dostrzegł rozmowę między Tadziem Mrówką a Jankiem Malinowskim — więc zawołał:

— Malinowski nie uważa. Malinowski ma opowiedzieć historyę Jonasza.

Malinowski milczał.

— Cóż to, nawet zacząć nie umiesz?

Milczenie.

— No, któż to był? Ksiądz, król, poeta?

Cisza.

Trzcina świsnęła. Na wyprostowaną dłoń chłopca spadł pręt, a w ślad za uderzeniem wystąpiły na ręce sine ślady razów.

Malinowski wrócił na miejsce, ani mruknąwszy.

— Może Malinowski nie ma czasu uczyć się. Może pomaga ojcu w agitacyi wyborczej. No, zobaczymy.. A jak tam Bożenna Malinowska?

Dziewczynka stanęła, lecz nie powiedziała nic.

— Cóż to, nie umiesz. — No, więc przeczytasz? Książki nie masz? no, to na mojej, — dalej, prędzej.

Unosił się.

Na pół żywa zbliżyła się do katedry.

— Bierz!

Dziewczynka wyciągnęła rękę — i ujęła książkę przez perkal fartuszka.

— Ty szelmo polska — wrzasnął nauczyciel — bunty urządzacie, hece, zmowy. Ja was nauczę! ty!

I trzcina niezliczoną ilość razy spadła na ręce i plecy dziewczęcia.

— No, a teraz, będziesz czytała?

Milczenie.

I stało się coś okropnego. Niemiec pchnął Bożenkę tak silnie, że padła na wznak i krwią sącząc z rozciętej głowy, nie drgnęła.

Odniesiono ją do domu. Spłoszone, strwożone dzieci, co moment biegały pytać, jak się miewa. Aż nareszcie rozniosły po wsi wiadomość: Bożenka miała zapalenie mózgu.

— I zaczęła się walka o młode życie. Bohaterkę otoczyła aureola męczeństwa i w ślad za nią ludzka życzliwość. Znoszono kwiaty, przysmaki, dawano rady, chciano się opiekować chorą.

Natura zwyciężyła.

— Wie matuchna, śniłam — mówiła słabym głosem Bożenka.

— Śniłam, że po ogrodzie cudownym chodził Pan Jezus i tyle — tyle dzieci wokoło niego. A każde dawało mu kwiatek jeden. Tylko ja nic do dania nie miałam. A gdy pytał, czemu, tom mu ręce moje tylko pokazała obie, a na rękach sine pręgi miałam i krwawe. Wówczas Pan Jezus ręce me podniósł i krew z nich płynąć zaczęła i padać kroplami na wiele główek dziecinnych, co cicho na ziemi głowy nachylone trzymały. — Nad niemieckim katechizmem pewno.

A dzieci te małe główki podnosiły ku mnie i stawały się nagle, odrazu, pod temi kroplami krwi mojej, wielkie.

— Śniłam tak — mamo!

Czy sny takie się sprawdzają?

O SIŁACZACH W DAWNEJ POLSCE.

Nieoceniony szperacz w starych szpargałach, Zygmunt Gloger, podaje nam cały szereg ciekawych wiadomości o siłaczach w Polsce.

Zacznijmy od Stanisława Ciołka, syna wojewody mazowieckiego, a słynnego w XIV wieku siłacza. Chłopcem jeszcze będąc, wstępował on na wzniesienie i, wziąwszy w każdą rękę dorosłego mężczyznę, tłukł jednym o drugiego. Dzwon, puszczony z wieży jednego z kościołów krakowskich, wziął za ucha i zaniósł po schodach do drzwi kościoła. Miecz skręcał w ręku, jak postronek. Pewnego razu wróciwszy z łowów i zastawszy łaźnię zajętą przez dwóch braci ze sługami, rozgniewany że na niego nie czekali, pochwycił drewniany budynek za narożnik i tak zręcznie przewrócił, że ich odkrył nagich.

We wsi swojej Ostrołęce przy stawianiu młyna, zobaczywszy kilkunastu ludzi, dźwigających potężną belkę kazał ją Ciołek wszystkim wziąć za jeden koniec, a sam pochwyciwszy za drugi, przeniósł ją z nimi i zadarł na ścianę. Kiedy ścisnął w dłoni drzewo świeże, to ciekł z niego sok, niby z gąbki. Tak zwane leziwa, czyli grube sznury, plecione z konopi lub łyka, po których wchodzą na drzewa bartnicy przy podbieraniu miodu rwał zupełnie jak nici. Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze i poszedł w zapasy z jakimś siłaczem, tak go ścisnął, że biedny Czech ducha wyzionął.

Siłacz ten, wysłany w roku 1356 dla obrony Wołynia przeciw Tatarom, którzy opanowali Włodzimierz, poległ tam śmiercią walecznych.

Wojciech Brudzyński dworzanin królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I., jak poświadcza Marcin Bielski i Bartosz Paprocki, dźwigał na swoich barkach sześciu ludzi w całkowitych zbrojach, a siedząc na koniu, gdy chwycił się rękoma belki w bramie wjazdowej, konia swego nogami w górę unosił!

Król Zygmunt I łamał żelazne podkowy i zrywał postronki, napinał kuszę bez lewara i talię kart przedzierał. Janusz II, ostatni książe mazowiecki wyrzucał w górę olbrzymie kamienie.

August II Sas, od wielkiej siły fizycznej dostał przydomek Mocnego. Za jednym zamachem ścinał on głowy bydlętom, czego raz dokonał na zjeździe z Piotrem I w Rawie Ruskiej. W Gdańsku, działko, falkonetem zwane, podniósł jak pistolet.

Przewyższał siłą Augusta Marcin Cieński z Cienia w Sieradzkiem, dzielny wojownik za czasów Sobieskiego, a regimentarz za Augusta II. Gdy raz król zaprosił go do siebie i zapragnął widzieć dowody jego siły, regimentarz podane sobie sztaby żelazne, pozakręcał na szyi dwom królewskim drabantom, którzy stali na warcie. Gdy król sam nie mógł tych szyn odkręcić, posłano po znanego z siły kowala. Ale i ten nie podołał, mówiąc, że trzebaby w ogień łby powsadzać, i szyny rozgrzać, ażeby drabantów z żelaznego jarzma uwolnić. Wtedy dopiero Cieński rozwinął sztaby z łatwością, pokazując, że silniejszym jest od króla i kowala.

WESOŁY KĄCIK.

W szkole.



— Co robił pierwszy nasz rodzic Adam w raju?

— Narzekał, proszę pani.

— A to czemu?

— Bo goły był.

Nic darmo.

Nocny stróż (o szóstej godzinie rano budząc się ze snu na schodach sklepu na ulicy):

— Bodaj cię licho! Miałem służbę tylko do piątej, a teraz już szósta. No nic... Każę sobie za tę godzinę zapłacić oddzielnie.

W sądzie.

Obrońca: — Smutne to bardzo, ale skazano pana na pięć lat do więzienia. Może pan chce zrobić jakie rozporządzenie?

Skazany: — Owszem. Racz pan łaskawie uprzedzić moją małżonkę, żeby nie czekała na mnie z obiadem.

Stałość charakteru



— Powiedz mi pani szczerze, ile pani ma lat?

— ....

— Już trzy lata temu powiedziała mi pani to samo.

— A cóż pan myśli, że ja jestem taki zmienny charakter, co dziś mówi tak, a za rok inaczej?

Wyjaśnił.



— Powiedz mi chłopcze, gdzie tu mieszka Kuba Kozik?

— Adyć kole Józka Gajdy.

— No to mi powiedz gdzie oba mieszkają?

— Adyć kole Kuby Kozika.

— No to mi powiedz gdzie oba mieszkają?

— Kole siebie.

Ten ją wziął.

— Więc pan się sprowadził tu w nasze sąsiedztwo... Bardzo mi przyjemnie... Proszę niechże pan siada! Moja córeczka zagra panu coś na fortepianie... Pan jeszcze jej nie słyszał zapewnie?

— Przeciwnie... słyszałem podczas oglądania lokalu i... powiem państwu z zaufaniem, że skutkiem tego udało mi się 25 dolarów rocznie utargować z czynszu!

Szczyt miłości.

— Najdroższa Malwino! Kocham cię do szaleństwa.

— Idź pan sobie! Wczoraj widziałam, jakieś całował moją garderobiankę.

— No widzi pani, ja już z tej miłości sam nie wiem co czasem robię...

Językoznawstwo.



— Panna Helena nie mówi po francusku?

— Nie! ale ona się prędko nauczy, bo to nic trudnego. — Zamiast matka, mówi się mama, a zamiast ojciec — papa! I tak wszystko.

W miasteczku.



—Cóż panie naczelniku, jakże tam pańscy strażacy sprawują się przy pożarze?

— Doskonale, tylko niestety rzadko mają sposobność, bo ci, co się dawniej palili, dziś już są bogatymi.

Autentyczne.

Pewien obywatel ożywiony wielce humanitarnemi ideami, zakupił całe przedstawienie w pobliskim miasteczku i w najbliższą niedzielę kazał iść na nie chłopom ze swojej wsi.

Dyrektor ucieszony, dał na popołudnie "Sobkową zagrodę", a wieśniacy bawili się doskonale. Kiedy przedstawienie się skończyło, tłum wysypał się do przedsionka i zaczął tłoczyć się do kasy.

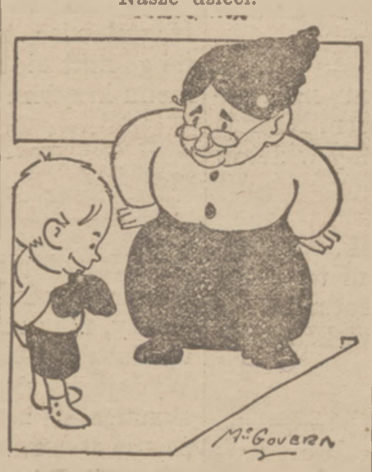
Przechodzący dyrektor stanął zdziwiony.

— A na co to, moi ludzie, czekacie? Już się skończyło.

— A to, jedemożny panie, zmitrężyliśmy pół dnia i czekamy na zapłatę.

Fakt.

Nasze dzieci.



— Janeczku, podaj cioci rączkę na pożegnanie. No, co się mówi, jak ciocia odchodzi?

Janeczek: — Bogu dzięki!

Za kulisami.

— Naturalnie, dasz mi pan rolę w swej sztuce?

—Dobrze. Będziesz pani grała matkę bohatera, która umarła na dziesięć lat przed rozpoczęciem akcyi.

Koniarz.



— Kocha pan konie?

— Nadzwyczaj!

— A konie pana?

— Nie bardzo.

— Skąd pan wie o tem?

— Bo jak tylko na którego wsiądę, to mnie z miejsca zrzuca na ziemię.

Humor przekupki.

Młoda gosposia chce kupić gęś, ale nie może w żaden sposób zdecydować się: masa po kolei pokazywane jej sztuki; jedna jest za tłusta, druga za chuda, za stara, za młoda. Przekupka jest bardzo znudzona i wreszcie zniecierpliwiona do ostateczności wybucha:

— Proszę paniusi, czy pani mąż także... badał tyle sztuk, aż sobie panią wybrał?

DZIAŁ GOSPODARCZY.



Wpływ maszyn rolniczych na koszta produkcyi.

Konieczność zwiększania intenzywności w gospodarstwie rolnem, przez ulepszanie techniki rolniczej, wprowadzanie nowych gatunków i odmian roślin uprawnych i t. p. wspólnie z drożejącą z każdym rokiem robocizną, zmuszają rolnika do coraz częstszego zastępywania pracy ręcznej, maszynową. Wielu rolników nie zdaje sobie przy tem dostatecznie jasno sprawy, co do opłacalności maszyn i niejednokrotnie decyduje się na kupienie tej lub owej maszyny li tylko w ostateczności, a więc n. p. przy braku robotnika. Nie bez pewnego pożytku zatem może będzie, jeżeli podamy kilka wskazówek w tym kierunku:

Wpływ poszczególnych maszyn na koszta produkcyi da się streścić w następujących punktach:

1. Pługi parowe pracują na ogół taniej i lepiej od zwykłych, użycie ich jednak opłacić się może w pewnych warunkach, z których najważniejsze są: znaczny obszar majątku, intezywna kultura, dobry stan dróg i mostów, droga robocizna miejscowa.
2. Siewniki pracują wprawdzie drożej, lecz oszczędzają 10 do 20% nasienia, tak, że w rezultacie siew ziarna maszynowy jest tańszym od ręcznego, natomiast siew nawozów maszynowy jest do dziś dnia stanowczo droższym od ręcznego.
3. Płużki, grace, obsypniki etc. zmniejszają koszta dotyczących robót o 15 — 40%.
4. Młocarnie zmniejszają o 33% przeciętnie koszta młócenia.
5. Młynki, tryeury i inne maszyny do czyszczenia opłacają z reguły kilkakrotnie ich użycie.
6. Kartoflarki pracują wprawdzie taniej, zważywszy jednak gorszą robotę, wypadnie stwierdzić droższą ich pracę od ręcznej.
7. Kosiarki obniżają koszta około 20 do 35%.
8. Żniwiarki pracują na ogół taniej jak ręczna praca, przyczem należy zaznaczyć, że wiązałki drożej pracują jak zwykłe żniwiarki.
9. Grabiarki należą do jednych z najbardziej opłacających się maszyn.
10. Przetrząsacze zmniejszają również znacznie koszta robocizny, szczególniej przy większym obszarze majątku.

Obcinanie porzeczek i agrestu.

W ogrodach naszych przycina się bardzo często rok rocznie wszystkie gałązki porzeczek do 60 cm. długości i skraca młode pędy na kilka zaledwie cm., nie bacząc na to, że przez taką operacyę pozbawia się znacznej części produkcyi owoców, podobnie, jak przez coroczne radykalne obcinanie w jesieni wierzchołków wszystkich pędów owocowych u malin, gdyż właśnie na końcach pędów wykształca się stosunkowo najwięcej kwiatów i jagód. Skracanie rocznych pędów u porzeczek jest w ogóle tylko wtedy potrzebne, jeżeli niektóre z nich zbyt wysoko wystrzeliły, albo gdy się chce przy piennych drzewach nadać koronie pewien oznaczony kształt. Zresztą cięcie porzeczek powinno się ograniczać do wszystkich suchych, starych i już nie rodzących gałęzi w środku krzaka, nadto na wycięciu zbyt gęsto stojących latorośli i wszystkich słabych a cienkich pędów na dolnych częściach gałęzi. Obcinać należy gładko nożem, późną jesienią, w zimie lub wczas na wiosnę. Powtórne cięcie w lecie jest zwykle zbytecznem, co najwyżej tylko skracanie młodych, zielonych pędów w celu nadania krzewowi pewnego kształtu. Cięcie zimowe krzewów agrestu ogranicza się również przeważnie na wyczyszczeniu krzaków ze starego suszu i niepotrzebnych młodych pędów. Główne jednak cięcie agrestu wykonywa się w lecie, a mianowicie dopiero po zbiorze owocu, dlatego, aby nie obcinać końców gałązek z niedojrzałymi owocami i ponieważ przy zbyt wczesnem cięciu agrest wypuszcza drugi raz młode pędy, co potem utrudnia formowanie i cięcie zimowe.

Strata wagi siana przy przechowywaniu.

Siano przechowywane od zbioru do końca zimy traci, jak praktyka wykazała, około 30% pierwotnej wagi. W pierwszych już 4 — 6tygodniach, dobrze wyschnięte siano, o ile nie ma dużo koniczyny i innych podobnych ziół, strata ta dochodzi do 12 i 15%. Jest wiele gatunków traw, które w tym czasie, o ile nie całkiem sucho było zebrane, tracą 20%, a w następnych tygodniach o 30%. Największa jednak strata na wadze ma miejsce w pierwszych tygodniach po zbiorze. W tym kierunku przeprowadzone doświadczenia wykazały,, że nawet najlepiej wyschnięte siano do grudnia zmniejsza się na wadze o 12 proc.

Magazyny wojskowe przy zakupnie siana uwzględniają w rachunkach swoich około 5 — 10% straty przy przechowywaniu.

Na dostawie tych wszelkich cyfr można przyjąć, że przy normalnie sucho zebranem sianie ubędzie go do grudnia 7 — 15%.

Zdarzają się jednak wypadki przy niektórych trawach, że siano z nich nietylko nic nie traci na wadze, ale nawet przybiera. Tłumaczy się to możnością doskonałego wysuszenia takiej trawy, która wagę swą zwiększa przez przyjmowanie wilgoci z powietrza.

Futrem czyli paszą wszystko w gospodarstwie idzie.

Począwszy od gospodarza i całej jego rodziny, od koni itd. aż do psa i kota domowego, gdy im na dobrem pożywieniu czy paszy aż zbywa, są pełni życia, energii i skutecznie oraz chętnie obowiązki swoje, czy cel życia swego wypełniają.

Tak samo bywa i z dobrą krową mleczną, od której możliwej ilości mleka się wymaga.

Im więcej taka krówka miewa dobrej paszy, im rzetelniej należytą miarkę dosypuje jej gospodarz ziarna posilającego i karmi w zimie paszą warzywną, tem więcej mleka może od niej spodziewać się i wymagać.

Znawca bydła na pierwszy rzut oka oceni dobrą, mleczną krowę... po jej całej budowie, postawie, po wymieniu, a najgłówniej po żyłach mlecznych, które cały brzuch pokrywają. Im takie żyły są grubsze, im bardziej rozrośnięte, guzowate i silnie się pod piersiami krowy odznaczają, a przy wymieniu jakoby drugie małe tworzą, tem lepiej czyli obficiej doi się krowa.

* * *

Dr. W. R. Ewans, specyalista w chorobach zakaźnych, czyli zaraźliwych, miał sposobność zbadać starą oborę w stanie Illinois, z której tak zwany mleczarz w przyległym miasteczku mleko sprzedawał, a w którym ogromna śmiertelność między dziećmi, oraz tyfus między starszymi władze zadziwiły. Poczęto badać mleko, jako pokarm codzienny wszystkich mieszkańców i przekonano się, że właśnie mleko od krów w starej, zagnojonej, pajęczyną okrytej oborze utrzymywanych, roiło się od zarazków tyfusu, dyfteryi i chorób skórnych. Sam gospodarz siwy już, w długą, raz w tydzień czesaną brodę zdobny, cierpiał na różę w twarzy od wielu lat, a dojąc krowy, albo tabakę żuł lub fajeczkę kurzył. Ktokolwiek ma taką oborę i tak jak opisany postępuje, nie powinien z farmy swej ani mleka ani nabiału do miasta wywozić i ludzi truć, lecz sam go spożywać.

TO I OWO.

W stanach wschodnich, a także i w Anglii, jaja kacze mają większy odbyt niżeli kurze, gdyż nie tylko że są większe, ale i smaczniejsze. Najnieśniejsze z kaczek są tak zwane "Indian Runners", które znoszą i do 200 jaj rocznie.

* * *

Konsul Stanów Zjednoczonych w Kolonii donosi, że w całych nieomal Niemczach zaprzestano uprawiać tymotkę; lecz za to rozmaite mieszaniny traw, które przez lata całe dają wyborne siano. Nic to nowego, kilka już razy pisaliśmy w Radach Gospodarczych, że łąko powinny być mieszanką traw zasiewane, oraz że naprzykład: tak zwany "blue grass" także "Alsike" są wielokroć pożywniejsze i wydatniejsze, jak tymotyka, której bez racyi tyle zalet przypisują.

* * *

Zarząd kolei Northern Pacific posiada w stanie Washington własne gospodarstwo, gdzie hoduje drób oraz uprawia warzywa, któremi zaopatruje jadalnie na pociągach. W roku bieżącym jest tam tylko 11,000 kur i 300 krów. Farma taka opłaca się wyśmienicie i jest nadzieja, że więcej takich gospodarstw kolejowych w całym kraju powstanie.